

DZIAŁ NIEURZĘDOWY.

Prof. dr. Franciszek Ksawery Fierich.

RZUT OKA NA NAJWAŻNIEJSZE ZADANIA PRAC KODYFIKACYJNYCH*).



WSTĘP.

Walny Sejm Ustawodawczy na wniosek posła Zygmunta Marka uchwalił ustawę z dnia 3 czerwca b. r. o Komisji kodyfikacyjnej. Do zakresu działania tej Komisji należy w myśl ustawy przedewszystkiem:

przygotowanie projektów jednolitego ustawodawstwa dla wszystkich ziem w skład Państwa wchodzących, a to w dziedzinie prawa cywilnego i karnego,

nadto przygotowanie innych projektów ustawodawczych, które Komisja kodyfikacyjna wypracuje bądź na skutek uchwały Sejmu, bądź też w porozumieniu z Ministerstwem Sprawiedliwości.

Otóż korzystając z tego, iż mnie pierwszemu, jako członkowi Komisji, przypadł w udziale zaszczyt zabrania głosu, pragnę rzucić drobną wiązankę uwag w chwili urochomienia prac Komisji kodyfikacyjnej.

I.

W czasach powołania do życia naszej Ojczyzny obowiązywało i dotychczas obowiązuje szereg ustaw w dziedzinie prawa cywilnego i karnego, które miały moc wiążącą w państwach zaborczych. A więc obowiązuje ustawodawstwo, które obowiązywało w państwach rosyjskiem, niemieckiem, austrjackiem, a w małym obszarze i w węgierskiem.

Ustawodawstwo z pierwiastkiem rodzimym określa mały tylko dział naszego życia prawnego na ziemiach polskich.

I tak w dzielnicy dawnego Królestwa Polskiego możemy tutaj zaliczyć szereg norm prawnych przeważnie z dziedziny prawa cywilnego; nadto mamy szereg ustaw własnych, wydanych przez b. Sejm galicyjski w szczupłym zakresie działania tegoż Sejmu.—Wreszcie tutaj zaliczyć winniśmy szereg ustaw wydanych od chwili powołania do życia naszej Ojczyzny.

Otóż, mimo jednolitego państwa, mimo jednego i tego samego pojęcia obywatela polskiego, mamy na ziemiach naszej Ojczyzny szeregi ustaw obcych, które w wielu kwestjach i pytaniach życia prawnego nie są ze sobą w zgodzie.

Współżycie prawne na ziemiach polskich nasuwa znaczne trudności. To, co w jednej dzielnicy jest dozwolone, w drugiej dzielnicy jest w pewnych przypadkach zabronione, ba nawet karane. To, co w jednej dzielnicy bywa

---

*) Rzecz wygłoszona na inauguracyjnem posiedzeniu Komisji Kodyfikacyjnej w dniu 10 listopada 1919 roku.

wyrokiem przysądzone i egzekwowane, to w drugiej dzielnicy niejednokrotnie nie powinno być wykonane, w uwzględnieniu tam obowiązującego porządku publicznego.—Małżeństwo, zawarte w jednej dzielnicy i to zawarte, jako nierozerwalne, może być rozwiązane wśród pewnych warunków w drugiej dzielnicy i t. d.

Dodajmy do tego z jednej strony różną kulturę, różne warunki ekonomiczne w poszczególnych dzielnicach, nadto różne poczucie prawa, a z niem łączące się różne poszanowanie prawa, a z drugiej strony weźmy pod rozwagę nieodzowną potrzebę współżycia prawnego w całej Polsce, to łatwo pojmiemy więcej niż trudne zadania i troski, które czekają przezornego ustawodawcę, pragnącego zapewnić jednolite współżycie prawne w całej Polsce.

Otóż pierwszym postulatem jest stworzenie ustawodawstwa, któreby było i jednolitem i polskiem. Ma ono zapewnić jednolite współżycie prawne w Polsce w dziedzinie prawa cywilnego i karnego, stanowiąc nową silną spójnię, łączącą naszą Ojczyznę w jednolitą całość.

Chybionem byłoby pielęgnować ponad konieczną potrzebę ustawodawstwa dzielnicowe, a tem samem faktycznie podtrzymywać dawne granice polityczne, które dzieliły naszą Ojczyznę.

Sądzić należy, że myśl jednolitego ustawodawstwa bynajmniej nie wyklucza wprowadzenia wyjątkowo przepisów, które zwykliśmy nazywać przepisami ramowemi, a które w granicach ustawowych umożliwiałyby w pewnych większych częściach Ojczyzny (województwa—prowincje) ukształtować stosunki prawne w sposób, odpowiadający potrzebom pewnych ziem polskich. Tego rodzaju zastrzeżenia mogłyby być wskazane n. p. przy określeniu współudziału czynnika ludowego w sądownictwie cywilnem spornem i bezspornem. Narzucenie bezwzględne i to aż do szczegółów całokształtu ustawodawstwa nie odpowiadałoby potrzebom—nieraz zasadniczo różnym—na poszczególnych obszarach naszej Ojczyzny.

W każdym razie wprowadzenie tego rodzaju zarządzeń byłoby tylko wyjątkiem od zasady, wymagającej jednolitego ustawodawstwa w całem Państwie.

Ustawodawstwo jednolite ma być ustawodawstwem polskiem, lecz sądzić należy nie w tem znaczeniu—nie w tej myśli, abyśmy się silili na oryginalność w ukształtowaniu naszych stosunków prawnych, ale, aby ustawodawstwo nasze, opierając się na pouczających doświadczeniach z przeszłości, licząc się ze współczesnemi potrzebami kulturalnemi, z naszym charakterem narodowym, z naszym ustrojem państwa, mogło nietylko odpowiedzieć potrzebie chwili, lecz aby mogło przezornem okiem spojrzeć i w przyszłość.

Z obcych ustaw brać to, co jest w nich dobrego, co się nadaje do naszych stosunków, brać po dokładnej rozwadze, pamiętni na słowa, wypowiedziane przez Adama Czartoryskiego: „.... Nie ma hańby, przeciwnie jest powinnością korzystać z doświadczenia drugich, czerpać wszędzie to, co jest dobrego i sobie przyswajać poprawy, dodatki, doskonalenia...."

Naszem zadaniem będzie, chcąc stworzyć jednolite ustawodawstwo polskie, przeprowadzać studja porównawcze, zbierać materjały statystyczne, korzystać z judykatury, korzystać z doświadczeń i przeżyć w dziedzinie życia prawnego, liczyć się z prawem żywem, które siłą stosunków faktycznych, zgodne lub niezgodne z dotychczasowem prawem obowiązującem, dało wyraz zasadom i normom prawnym, tkwiącym w społeczeństwie.

Tworząc jednolite ustawodawstwo polskie, winniśmy pamiętać o tem, że nasza Ojczyzna nie może być państwem odosobnionem, lecz że jest związaną traktatami z innemi państwami, a tem samem musi tak swoje stosunki prawne regulować, aby mogła ze względów ekonomicznych i so-

cjalnych i ze względu na swoje stanowisko państwowe spełnić jak najlepiej swoje zadania narodowe, społeczne ogólno i ludzkie.

Myśl przewodnia w przedmiocie wytworzenia ustawodawstwa o podobnych zasadach z państwami zagranicznemi będzie miała wybitną doniosłość w dziedzinie prawa handlowego, morskiego, wekslowego i czekowego.

To ujednostajnienie ustawodawstwa umożliwi i ułatwi obrót handlowy między obywatelami państwa naszego a obywatelami obcymi. Zwłaszcza tyczyć się to będzie przepisów, odnoszących się do handlu na wielkie rozmiary i weksli przekazowych, które przedewszystkiem przy obrocie w handlu międzypaństwowym mogą dać wielkie usługi. Do tego rodzaju kwestji zaliczyć należy kwestję międzynarodowej opieki pracy, dalej kwestję żeglugi napowietrznej, cały splot pytań z życia prawnego, wiążący się z zaprowadzeniem telegrafów, telefonów, automobilów i kolei, poruszanych siłą elementarną.

Ten punkt widzenia ma stanowczy wpływ na określenie pomocy prawnej w postępowaniu spornem i bezspornem, a w szczególności przy wykonaniu wyroków, dalej ma wpływ na określenie właściwości sądów cywilnych i karnych.

Wszystkie te kwestje wymagają w pewnych rozmiarach mniej lub więcej jednolitego ukształtowania norm prawnych w państwie Polskiem z państwami sąsiedniemi.

Ustawodawstwo winno być więc w znaczeniu powyższem jednolitem, polskiem i liczącem się z ustawodawstwami państw ościennych. To myśli zasadnicze.

Ustawa o Komisji kodyfikacyjnej przekazuje tejże Komisji wygotowanie projektów jednolitego ustawodawstwa dla wszystkich ziem w skład państwa naszego wchodzących, a to w dziedzinie prawa cywilnego i karnego. To główne zadanie Komisji. Zadanie to obejmuje całokształt prawa cywilnego i postępowania sądowego cywilnego, niemniej prawa karnego i procesu karnego.

Ruch w życiu prawnem jest ożywiony, a zwłaszcza tyczy się to prawa cywilnego. Dawne podstawy prawa cywilnego w znacznej mierze runęły w ubiegłem stuleciu, jak związanie pewnych klas społecznych z ziemią, ograniczenie swobody indywidualnej, swobody w obrocie i t. d. Wprowadzono w szerokich granicach wolność osobistą. Myśl ochrony słabszego znalazła prawo obywatelstwa w ustawodawstwach. Swoboda w obrocie ziemi doprowadziła do tego, że ziemia stała się rodzajem towaru, rodzajem lokacji kapitału. Wolność osobista, wolność obrotu znalazła swój wyraz nazewnątrz zwłaszcza w swobodzie zawierania kontraktów, w swobodnem rozporządzeniu swym majątkiem na przypadek śmierci, w swobodzie zakładania towarzystw, w swobodzie ruchu w dziale przemysłu i handlu.

Zrozumiałą rzeczą jest, że swoboda nie mogła istnieć bez granic, a ujęcie jej we właściwe ramy, zapobieżenie przez nią powstałym wybujałościom i spaczeniom stać się musiało w niedługim czasie drugim i niemal równorzędnym pierwszemu problematem. Zwłaszcza w bieżącem stuleciu widoczne tutaj liczne usiłowania ustawodawcze z charakterem po części represyjnym, po części prewencyjnym. I tak w głoszonej zasadzie przez niektóre ustawodawstwa zachodnio-europejskie, że zupełną zdolność do działania w dziedzinie prawnej należy zapewnić tylko tym, którzy mają odpowiednią osobistą dzielność, odpowiedni hart, winniśmy się dopatrywać daleko sięgających ograniczeń swobody w działaniach prawnych. Ograniczenia takie tyczyć się będą osób oddających się nałogowo pijaństwu lub nałogowo używających środków trujących przeciw chorobom nerwowym, a może nawet w pewnych granicach osób, które źle administrują swoim majątkiem, a zwłaszcza źle prowadzą gospodarstwo domowe, aczkolwiek

nie można jeszcze mówić o marnotrawieniu majątku. Te okoliczności znane w pewnym zakresie ustawodawstwu szwajcarskiemu a głęboko wnikające w możność swobodnego działania, będą niewątpliwie wzięte pod rozwagę w naszych warunkach życia ekonomicznego.

Dowolności jednostek mają zapobiedz i inne środki znane nauce prawa i uznawane przez niektóre ustawodawstwa. I tak nie można mówić o prawach jednostki, jakoby oderwanej od społeczeństwa, lecz należy mówić o prawach jednostek w społeczeństwie, liczących się z otoczeniem, z istnieniem innych ludzi. Uwzględnienie tego momentu społecznego, to jeden z bardzo ważnych problematów nowożytnego prawa, ale należycie jeszcze nieskrystalizowanych.

Jedne kodyfikacje korzystają z kodyfikacji drugich i z doświadczeń innych państw, starając się nawzajem prześcignąć w tym kierunku urzeczywistnienia postulatu socjalizacji prawa. Postulat ten wkracza w dziedzinę prawa prywatnego, a w wyższej może mierze w dziedzinę prawa publicznego. Widzimy wpływ tego kierunku w nowożytnych poglądach na naukę o odszkodowaniu i w innych dziedzinach prawa.

W dziedzinie swobodnego kontraktowania, wobec licznych wybryków i wybujałości, które urągają dobrym obyczajom, zaufaniu, dobrej wierze w obrocie, trzeba się będzie, o ile ustawowo przewidziane środki nie starczą, zwrócić o pomoc do porządku określonego przez obyczajność społeczną, której zasadom da wyraz sędzia, jako reprezentant współczesnej kultury.

Tak więc swoboda w działaniu uledz winna pewnym uzasadnionym ograniczeniom.

Stosunek człowieka do ziemi obecnie ulega zmianie. Ziemia przestaje być towarem, przestaje być lokacją kapitału, a staje się — we właściwem znaczeniu — warsztatem pracy, dla którego znaleść najlepsze warunki do rozwijania swojej działalności, jest obowiązkiem państwa. Największa wydatność produkcji ziemi idzie po linji interesu ogólnego. W imię tej zasady interes indywidualny i swobodne działanie jednostek muszą uledz interesowi kolektywnemu.

Uchwalone zasady reformy agrarnej dla zapewnienia największej produkcyjności ziemi znajdą niewątpliwie może w pewnej mierze w zmienionej formie swój wyraz w licznych, a zapowiedzianych ustawach chwili bieżącej. Komisja kodyfikacyjna weźmie pod rozwagę, jaki wpływ wywrze ustawodawstwo wywołane reformą agrarną na zasadnicze uregulowanie prawa rzeczowego w kodeksie cywilnym i w innych ustawach tyczących się prawa rzeczowego.

Licznych rozważań i badań powodem będzie rozpoznanie zasad prawa, które urządzić i określić mają pracę ludzką. A badania te będą niewątpliwie się kierowały ogólnie przyjętą zasadą, polegającą na znacznem rozszerzaniu praw dla ludzkiej pracy.

Tutaj zetknąć się musimy z problematem organizacji pracy. Rzymska: „locatio conductio operarum" dzisiaj już nie wystarcza, dziś ekonomiczna organizacja pracy musi znaleźć swój wyraz w stosunku prawno-publicznym, a problemat ten doniosłością swoją znacznie przechodzi granice państwa i staje się problematem międzynarodowym.

Z kwestją omawianą łączy się kwestja współudziału w zyskach pracodawcy, niemniej bardzo doniosłe pytanie, w jaki sposób zabezpieczyć pretensje pracujących na produktach pracy. Z pytaniami omawianemi jest w związku niezwykle ważna kwestja twórczości duchowej, której wyrazem jest własność artystyczna, literacka i przemysłowa. Kwestje te łączą się z osobowością prawną i z jej ochroną. Doniosłością swoją przechodzą one

granice państwa i stają się znowu przedmiotem o znaczeniu międzynarodowem.

Pozatem mówiąc o pracy duchowej stwierdzić należy, iż wogóle praca umysłowa powinna znaleźć znacznie większe zaopiekowanie się, niż dotychczas a uwaga ta tyczy się tak prawa publicznego, jak prywatnego.

Dział prawa familijnego wymagać będzie wielu rozważań i należy do działów nietylko ważnych, ale i wymagających szybkiego uregulowania. Sprawa organizacji opieki i kurateli, a zwłaszcza opieki, wywołuje od lat szereg sporów, tak w kołach prawniczych, jak niemniej w zespołach o cechach wybitnie filantropijnych.

Kwestja „dziecka", kwestja organizacji opieki, kwestja organizacji pieczy nad osobami o zmniejszonej poczytalności, staje się jednem z pierwszorzędnych zadań ogólno społecznych, prawniczych i filantropijnych. Wyłaniają się pytania, czy sąd, czy władza administracyjna, czy władze samorządne, czy też stowarzyszenia są powołanemi do rozwinięcia działania, czy i jaki ma brać współudział czynnik ludowy i t. d. Do walki wystąpi szereg systemów o organizacji pieczy i opieki, jak system francuski, niemiecki, austrjacki i godny wzięcia pod uwagę system węgierski.

Wśród wielu pytań nasuną się zwłaszcza dwa pytania: czy w całej Polsce jest wskazanem uregulowanie jednolicie tego pytania, w przedmiocie uwzględnienia czynnika ludowego przy organizacji pieczy i opieki. Z drugiej strony, czy nie byłoby wskazanem zażądać współpomocy kobiet w wykonaniu tej wielkiej misji społecznej. Jeżeli w pełni zrównano z prawami mężczyzn prawa kobiet, to o ile możności i zrównanie obowiązków powinno nastąpić, przyczem niechaj będzie wolno stwierdzić, że pod względem sumienności i pilności w wykonaniu obowiązków mogą być zaiste nasze rodaczki przykładem. Kobiety, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o drobniejsze opieki, wyposażone w wyszkolony zmysł gospodarski i we właściwą swej naturze uczuciowość, są w wyższej mierze powołane od mężczyzn do spełnienia tych zadań.

Mówiąc o prawie familijnem, wspomnieć należy o prawie osobowem małżeńskiem, które obecnie na ziemiach polskich należy do tych praw, które obejmują przepisy, stojące ze sobą w kolizji. I z tej też przyczyny uzasadnione jest żądanie, aby sprawa jednolitego prawa małżeńskiego była rychło uregulowaną. Komisja rozważy, oceni i niewątpliwie doceni tak czynniki natury prawnej i politycznej, jak i czynniki natury etycznej i uczucia religijne. Komisja kodyfikacyjna będzie miała w tej ważnej a pilnej pracy kodyfikacyjnej ułatwienie wobec świeżo wydanej obszernej pracy porównawczej o prawie małżeńskiem na ziemiach polskich profesora Władysława Leopolda Jaworskiego.

Państwo liczyć się musi nietylko z normalnym rozwojem stosunków prawnych, lecz i z możliwem ich zagrożeniem i naruszeniem.

Prawo cywilne ideowo istnieć może i bez procesu cywilnego, lecz tylko ideowo. Proces cywilny jest złem koniecznem. W żadnej epoce kulturalnego rozwoju ludzkości nie można się było bez niego obejść. Proces kroczył w rozwoju kultury ludzkiej, jako dowód niedoskonałości ludzkiej i stawał się konieczną sankcją i potęgą norm prawa cywilnego.

W tej myśli, że proces jest rzeczywiście złem, ale złem koniecznem, tkwi uzasadnienie twierdzenia, iż nad wyraz są pożądane instytucje, których zadaniem byłoby godzić strony, a tem samem usuwać potrzebę prowadzenia procesu. Instytucje te, które tworzą pomost między prawem cywilnem a procesem cywilnym możemy nazwać za wzorem wyrazownictwa prawniczego z czasów Księstwa Warszawskiego magistraturami pojednawczemi.

Zadanie tych instytucji niełatwe. Godzić, to poniekąd sądzić, dorzucając do projektu ugody siłę moralną swej namowy. Czynność taka, to

czynność mężów zaufania, czynność obywatelska, której skutki niejednokrotnie mają znaczenie dla całej gminy—a tem samem sięgają poza zagodzenie sporu między stronami, spierającemi się. Ta pokojowa i kojąca działalność magistratur pojednawczych tępi pieniactwo i podnosi poziom moralny społeczeństwa.

Instytucja ta w formie sądów pokoju przeszła z Danji na ziemie polskie. Później przybrała formę sądów pokoju francuskich, w następstwie czego tentowanie ugody wobec sędziego pokoju w zasadzie stało się warunkiem udania się na drogę prawa. Ten stan rzeczy istniał szeregi lat w b. Królestwie Polskiem a pozostał we wdzięcznej pamięci.

Obok systemu duńsko-francuskiego istnieje system niemiecko-austrjacki „urzędów rozjemczych", przed którymi jednak tentowanie ugody zależy prawidłowo od dobrej woli stron.

W byłym zaborze austrjackim instytucja omawiana nie znalazła odpowiedniego gruntu.

Dzisiaj, w zamierzonych wielkich reformach ustawodawczych należałoby może przedewszystkiem wziąć pod rozwagę z kwestji, tyczących się dochodzenia prawa, pytanie, czy nie byłoby wskazanem w całej Polsce wprowadzić magistratur pojednawczych i to może według wzoru francuskiego?

Instytucja ta, pierwszorzędnej doniosłości społecznej, mogłaby w setkach wypadków czynić proces zbytecznym i bez procesu spór załatwić.

O ile tą drogą nie dochodzimy do celu, o tyle proces okazuje się niezbędny.

Procedury cywilne, obowiązujące na ziemiach polskich, powstały bezpośrednio lub pośrednio pod wpływem ustawodawstwa francuskiego. Temu też przypisać należy, że wszystkie hołdują zasadzie ustności, jawności i swobodnej teorji dowodowej. Społeczeństwo nasze zżyło się z tego rodzaju strukturą procesu, tak ze wszech miar racjonalną.

Mimo to, mimo zgodność w zasadach przewodnich, istnieją liczne rozbieżności w poszczególnych dzielnicach w dziedzinie procesu cywilnego, a zwłaszcza w przedmiocie stanowiska sędziego w procesie, w ukształtowaniu środków dowodowych i środków prawnych.

Proces powinien zapewnić osiągnięcie szybkiego, taniego a sprawiedliwego orzecznictwa. Ochrona prawna powinna być dla wszystkich nietylko formalnie jednaką, ale także i rzeczowo również silna i skuteczna.

Myśl ta odpowiada poczuciu sprawiedliwości, aby słabszemu, a zwłaszcza mniej silnemu ekonomicznie przyjść w pomoc, — wyrównując różnicę między silniejszymi i słabszymi. Prądy socjalno-polityczne, występujące w obronie klas uboższych powinny jak gdyby złota nić przechodzić instytucję procedury cywilnej, a zwłaszcza postępowania egzekucyjnego. Jedne z norm prawnych, wprowadzone pod wpływem powyższych prądów, mają znaczenie dla wszystkich, a więc i dla klas uboższych i dla klas tak zw. posiadających, inne natomiast tyczą się tylko bezpośrednio klas uboższych, jak prawo ubóstwa, zwolnienie od złożenia kaucji suktorycznej, od różnych opłat, wyznaczenie w razie potrzeby bezpłatnego zastępcy i t. d.

Tą myślą kierując się, byłoby może wskazanem, ze względu na samo zapoczątkowanie procesu stworzenie biur pomocy prawnej przy sądach pokoju, a także i w innych miejscach, a to o tyle, o ileby powołane siły starczyły. Strony mogłyby przed wniesieniem skargi zasięgnąć w biurze pomocy prawnej rady i potrzebnych pouczeń. Przez to możnaby zapobiedz dziesiątkom bezcelowych procesów, może i w dobrej wierze wytoczonych, ale bez widoków powodzenia. Ukształtowanie tej instytucji będzie zależnem od okoliczności, czy i w jakiej formie będą wprowadzone magistratury pojednawcze.

Myślą przewodnią przy budowie procesu powinna być prostota form procesowych, jak najmniej kazuistyki. Powinno się unikać, aby rzecz o zarzutach, o prekluzji, zaoczności, a zwłaszcza przepisy o właściwości sądów tak, jak się to często rzecz obecnie miewa, nie stawały się wprost niewyczerpanym tematem wątpliwości w teorji i w praktyce.

Nasunie się pytanie, czy w przedmiocie gromadzenia materjału procesowego powinna przyświecać zasada swobodnej rozprawy stron, czy zasada śledcza, czy też harmonijne połączenie obu zasad.

Sądzić należy, że szala przeważyć winna na stronę zasady śledczej. Swobodna rozprawa stron w całej pełni przeprowadzona otwarła pole dla wybujałego indywidualizmu, jak tego dowodzi dawna procedura austrjacka, doprowadziła do zupełnej bierności osoby sędziego i do braku reprezentowania w procesie interesu publicznego. Proces cywilny, dając możność zbadania prawdy materjalnej, powinien w osobie sędziego widzieć reprezentanta interesu publicznego, który ma gromadzić materjał procesowy razem ze stronami, a nieraz nawet może i wbrew woli stron.

Z drugiej strony proces cywilny niewątpliwie liczyć się musi z przyznaniem strony, z zaocznością, z prekluzją procesową. Lecz i tutaj, o ile chodzi zwłaszcza o przyznanie i zaoczność, należałoby silne ostrze tych instytucji znacznie stępić w imię zasady prawdy materjalnej. Wszystko to pociągłoby za sobą w znacznym stopniu ograniczenie przymusu adwokackiego.

Należy wyjść z założenia, że wszelkie ułatwienia i udogodnienia procesowe dla stron procesowych wymagają, aby proces był prowadzony w dobrej wierze przez strony, nie dla szykany, nie dla przewłoki. Proces cywilny powinien być wyposażony w całą skalę środków przeciwko szykanie.

Jeżeli w którym dziale procesu cywilnego widocznym jest najściślejszy związek procesu z rozwojem kultury narodu, to niewątpliwie zachodzi to w postępowaniu dowodowem—zdążającem do zbadania prawdy, której ocenienie w różnych czasach na różnych obszarach prawnych zależnem było od rozwoju kultury ludzkiej.

Wychodząc z tego założenia, postępowanie dowodowe w polskiej procedurze cywilnej nasunie trudności, mimo ogólnie obowiązującej zasady swobodnej oceny siły dowodowej a to wobec różnic dzielnicowych. A mianowicie nasunie się trudność, czy ma być wogóle wprowadzony dowód z przysięgi głównej, ewentualnie z przesłuchania stron jako dowód, i to z charakterem środka subsydjarnego, nadto na przypadek potwierdzenia tegoż pytania nasunie się drugie pytanie, czy wybrać dowód z przysięgi stron, czy z przesłuchania stron.

Doświadczenia, zaczerpnięte z czasów rządów austrjackich i węgierskich na naszych ziemiach ojczystych, przemawiają za dowodem z przesłuchania stron.

W przedmiocie ukształtowania środków prawnych wspomnieć należy, że większość ustaw procesowych, obowiązujących na ziemiach polskich, zna odwołanie z dopuszczeniem tak zw. „nova", które to ukształtowanie środka prawnego odwołania ma znaczną ilość zwolenników. Kwestja, czy ma być „rewizja", czy „kasacja" wprowadzona, czy ma nastąpić połączenie obu form, jest kwestją wątpliwą. Prosta i jasna struktura procedury francuskiej i na niej wzorujące się ukształtowanie procesu za czasów Księstwa Warszawskiego, niemniej doświadczenia z czasów rządów procedury rosyjskiej, zdają się przemawiać za wprowadzeniem czystej formy „kasacji" w procedurze polskiej.

To, co wyżej powiedzieliśmy o środkach dowodowych i środkach prawnych, znalazło wyraz w dotychczasowych pracach nad polską procedurą cywilną w Komisji warszawskiej i Subkomitecie krakowskim.

Jeszcze silniej, niż w procesie cywilnym, występują w postępowaniu

egzekucyjnem w całej surowości obok siebie sprzeczne interesa wierzyciela i dłużnika, a nawet sprzeczne interesa grup ekonomicznych, ewentualnie społecznych. Jeżeli należy stanąć, na stanowisku, iż wskazanem jest usunąć wybujały indywidualizm stron w procesie i sędziego uważać za reprezentanta interesu publicznego, to o ileż w wyższym stopniu zasada ta przyświecać winna przy ukształtowaniu postępowania egzekucyjnego, coraz silniej bronioną bywa zasada, że egzekucja nie jest sprawą prywatną, lecz że w pełnej mierze budzi interes publiczny.

Postępowanie egzekucyjne musi szczególniejszą opieką otoczyć dłużnika, aby mu zapewnić minimum egzystencji, a nadto usuwając szereg rzeczy z pod egzekucji, winno zapewnić dłużnikowi warunki konieczne dla produktywnej pracy.

Egzekucja powinna być przeprowadzona tylko o tyle, o ile jest nieodzowną dla osiągnięcia swego celu. Jeżeli egzekucja szkodę zrządziłaby dłużnikowi, a tylko małą korzyść przyniosłaby wierzycielowi, winna być zaniechaną. A wszystkie te przepisy, wprowadzone w imię interesu publicznego, powinny mieć charakter bezwzględnie obowiązujący, w czem tkwiłaby ich siła i rzeczywista ochrona interesu kolektywnego.

Równomierną opieką i ochroną winny być otoczone majątek nieruchomy, a w szczególności gospodarstwo rolne, jak z drugiej strony majątek ruchomy, a to zwłaszcza jednostek, oddających się rzemiosłom i przemysłowi na mały rozmiar. Majątek nieruchomy, służący do celów rolnictwa, powinien stać pod szczególną opieką, ze względu na wielką potrzebę intensywnej produkcji rolnej. Cały szereg środków, do tego zdążających, znany jest ustawodawstwom nowożytnym. Zamierzona wielka reforma agrarna, a z nią połączone rozdrobnienie gospodarstw rolnych wymagać będzie całego szeregu przepisów ochronnych, które prawdopodobnie obejmą ustawy, przeprowadzające zasady reformy agrarnej.

Myśl ochrony słabszego niezawsze łączy się z osobą dłużnika. Tym słabszym ekonomicznie może być i wierzyciel n. p. w procesach o alimenta, lub w procesach o zapłatę w przypadku najmu usług. W tych przypadkach, jak to w nowszych egzekucyjnych ordynacjach uwzględniono, bywa egzekucja przeprowadzona w sposób głębiej wkraczający w stan majątkowy dłużnika.

Jeżeli w procedurze cywilnej uznać należało potrzebę wprowadzenia środków przeciwko szykanie i przewłoce, to tembardziej należy wystąpić przeciwko dłużnikowi, który w sposób nieuczciwy, wbrew zasadom dobrej wiary i zaufania stara się pokrzywdzić wierzyciela.

Wszelkie znane godziwe środki, począwszy od przysięgi wyjawienia, przepisów o nastawaniu na skuteczność czynności prawnych, a skończywszy na silnych represaliach ustawodawstwa karnego, byłyby usprawiedliwione. Tak w procesie cywilnym, jak i w postępowaniu egzekucyjnem z jednej strony dać należy wszelkie ułatwienia stronom, wziąć w silną ochronę ekonomicznie słabszego,—z drugiej strony jednak z całą surowością należy wystąpić wobec tych, którzy, czy w procesie, czy w postępowaniu egzekucyjnem, postępują wbrew zasadom dobrej wiary, lub co gorsza—wprost nieuczciwie.

Czy postępowanie egzekucyjne złożyć w ręce sędziego, czy oddać samoistnym organom wykonanie aktów egzekucyjnych, czy też rozdzielić czynności między sąd a organy egzekucyjne, musi być przedmiotem poważnych rozważań w porozumieniu ze światem praktycznych jurystów. W każdym razie odciążenie stanu sędziowskiego w zakresach, w których fachowe wykształcenie prawnicze nie jest niezbędne, byłoby ze wszech miar pożądane.

Drugi dział postępowania sądowego cywilnego, a mianowicie tak zwanego postępowania w sprawach bezspornych, jest jednym z tych działów

prawa, które w dziedzinie prawa bywają po macoszemu traktowane. Przyczyna tego leży w tej okoliczności, iż postępowanie w sprawach bezspornych nie przedstawia się jako zamknięta organiczna całość ze sobą związanych czynności sędziego i stron interesowanych, lecz jako różnobarwny szereg poszczególnych aktów różnej doniosłości, różnego znaczenia, a które łączy w największej ilości przypadków pewien wspólny cel natury prewencyjnej. W następstwie tego odgraniczenie postępowania bezspornego od innych dziedzin życia prawnego nasuwa trudności. Stąd możliwe współzawodnictwo postępowania w sprawach bezspornych z postępowaniem w sprawach spornych, z postępowaniem administracyjnem, niemniej w pewnej mierze z działalnością asocjacyjną, ożywioną dążnościami głównie filantropijnemi. Liczne spory naukowe, w przedmiocie odgraniczenia postępowania w sprawach bezspornych, a zwłaszcza oddzielenia tegoż od postępowania procesowego, stanęły nieomal na martwym punkcie, niemożności podania zasady niewzruszalnej, zasady, która była wytyczną w oddzieleniu postępowania bezspornego od procesowego

Jeżeli rzucimy okiem na różne czynności, które w państwach kulturalnych, objęte są postępowaniem w sprawach bezspornych, to możemy odróżnić dwa wielkie typy tych aktów prawnych, jak z jednej strony weryfikacje pewnych czynności, współdziałanie przy przedsiębraniu czynności prawnych i t. p., z drugiej strony przedsiębranie czynności znacznie donioślejszych w interesie pieczy osób, albo mas majątkowych, jak i regulowanie ich stosunków prawnych, czy nawet rozstrzyganie pewnych kwestji spornych, powstałych między interesowanemi stronami.—Rzecz jasna, że między temi dwoma typami spraw zachodzi wielka różnica w przedmiocie ich doniosłości. Gdy pierwsze z nich mogą być snadnie oddane nietylko sędziemu, lecz także osobom publicznego zaufania, to natomiast drugie wymagają opiekuńczej ręki sędziego, który—zwłaszcza w sprawach natury prawnej—będzie przedewszystkiem powołany do rozstrzygnięcia.

Mniej trudności od działu prawa cywilnego nasunie dział prawa karnego. Nadto dział to znacznie mniejszy.

Przy rozpoznawaniu problematów części ogólnej prawa karnego powstaną poważne spory naukowe reprezentantów szkoły klasycznej, socjologicznej i innych, w przedmiocie określenia celu kary. Stwierdzić należy, iż nie tylko ustanowienie rodzajów kar, ile ich sposób wykonania, ile zwłaszcza ukształtowanie systemu więziennego — służyć będzie w najlepszej mierze celom kary.

Niewątpliwie rzecz o środkach zabezpieczających przeciw przestępcom, znajdzie prawo obywatelstwa w kodeksie karnym, a raczej kryminalnym.

Nie ma racjonalnej przyczyny do usunięcia środków ochronnych z kodeksu karnego, a umieszczenie ich w osobnej ustawie. Wprawdzie między karą, a środkiem ochronnym istnieją i to daleko idące różnice, tak jednak kara, jak i środek ochronny występują w interesie dobra ogółu do walki z przestępczością i w tem tkwi ważny argument do określenia tych obu środków przeciwko przestępczości w kodeksie karnym.

Ideał wolności osobistej, ideał swobody w kształtowaniu stosunków życiowych i prawnych, a który jak stwierdziliśmy w XIX stuleciu był wskaźnikiem postępowania i kształtowania prawa, musi również w dziedzinie prawa karnego ustąpić miejsca interesowi kolektywnemu Wolność jednostki musi paść, jako ofiara dobra społecznego. Interes jednostki musi ustąpić interesowi ogółu i tem jest uzasadnione ograniczenie wolności osobistej przestępcy jako środek zabezpieczający przeciw przestępcom i to już po odcierpieniu kary przez przestępcę.

Jak określić stosunek kary do środków ochronnych, będzie zależnem

od tej okoliczności, czy ustawodawca hołduje zasadom, wyznawanym przez tę lub inną szkołę naukową.

Doniosłem będzie zadanie wprowadzenia postanowień karnych przeciw przestępcom młodocianym. Dużo w tym kierunku zdziałano, a jeszcze więcej usiłowano zdziałać. W tych przypadkach, jak najściślej łączy się kierunek prewencyjny w imię rozciągnięcia pieczy nad zaniedbanemi dziećmi i młodzieżą, z kierunkiem represyjnym. Inną drogą będzie w tych przypadkach postępować represja. Widocznem to będzie w składzie sądu, w rodzaju kar wymierzonych i w pieczy państwa nad dalszemi losami młodocianego przestępcy. I tutaj znowu ruch asocjacyjny przyjdzie w pomoc państwu przy spełnieniu tego wielkiego zadania społecznego.

W części ogólnej prawa karnego powinna znaleźć pełne uwzględnienie rzecz o rehabilitacji skazańca. Granica i warunki zastosowania odnośnych przepisów będą przedmiotem poważnych rozważań.

Część szczególna kodeksu karnego będzie musiała w pełni liczyć się z ustrojem państwa i wprowadzić szereg postanowień, stojących na straży zabezpieczenia ustroju państwowego. Wskazanem będzie rozważyć kwestję rozgraniczenia przekroczeń karnych od przekroczeń policyjnych. Byłoby może wskazanem, aby szeregi przekroczeń karnych, w których celem niejednokrotnie jest tylko ochrona zarządzeń prewencyjnych, wydanych przez władze administracyjne, przekazać do rozpoznania władzom administracyjnym.

Szczególnie ważnem w dziedzinie przestępstw karnych byłoby rozważenie postanowień o chronie czci. I tu mogłyby znowu w pierwszej linji magistratury pojednawcze odegrać wybitną rolę, niemniej ważne zadanie spełnićby mogły związki społeczne, powołane do ochrony czci. Pozatem prawo karne powinno w przypadkach naruszenia czci dać rzeczywiste zadośćuczynienie poszkodowanemu, bo to, co dzisiejsze ustawodawstwo niejednokrotnie w sprawach o naruszenie czci przepisuje, trudno uznać za wystarczające zadośćuczynienie dla poszkodowanego na czci.

Mówiąc o prawie materjalnem karnem wspomnieć należy, iż w tym krótkim czasie naszej samoistności państwowej zgromadziliśmy już szereg prac przygotowawczych, wśród których wybitne miejsce zajmuje „Projekt kodeksu karnego" część ogólna — napisana przez prof. Krzymuskiego.

W procesie karnym poza organizacją sądownictwa karnego, wymagającą uwzględnienia w szerszych granicach czynnika ludowego, byłoby może wskazane wprowadzenie pewnych zmian w dochodzeniach przygotowawczych i śledztwie wstępnem. Czyż nie byłoby pożądanem, aby dochodzenie przygotowawcze poruczyć władzom bezpieczeństwa i tem samem odciążyć w tym kierunku sąd? Z drugiej strony byłoby może wskazanem wprowadzić w śledztwie wstępnem szereg postanowień, których myślą przewodnią byłoby zwiększenie praw obrony, przyczem z istoty rzeczy musiałby być wzięty pod rozwagę moment, czy osiągnienie celów postępowania karnego nie byłoby przez to zwichniętem.

Jak zawsze, tak i tutaj trzeba będzie rozważyć: w którą stronę przeważa należycie zrozumiany interes publiczny?

Rzuciliśmy okiem na kilka problematów prawa cywilnego i karnego. Zrobiliśmy niejako małą wycieczkę na kilka szczytów gór, które się wznoszą na wielkiej dziedzinie prawa i z tych to wierzchołków, niejako z wyżyn pewnych zakresów wiedzy prawniczej spojrzeliśmy przelotnem okiem na te wielkie doliny i niziny, których uprawianie i użyźnianie naszem jest zadaniem.

I wszędzie zaiste roztaczają się przed nami te same widnokręgi. Ideał wolności osobistej, swoboda działania, interes indywidualny, muszą ustąpić miejsca interesowi kolektywnemu, który wybija się na plan pierwszy. Głoszona zasada równości wobec prawa musi doznać pewnej korektury w obro-

nie słabszych, a zwłaszcza słabszych ekonomicznie. To wzięcie w pewną specjalną opiekę słabszych wyrównywuje różnicę między słabszym a silniejszym i doprowadza do tej ze wszech miar upragnionej równowagi społecznej.

W imię dwoistej działalności państwa: represyjnej i prewencyjnej, kierunek prewencyjny rozwija coraz to śmielszą działalność i w dziedzinie prawa cywilnego i karnego. Państwo zapobiegając złemu może i w najwyższej mierze broni interesu publicznego. A nieomal wszędzie widzimy rozpościerający się postulat lojalności w postępowaniu zaufania wzajemnego, dobrej wiary w działaniu i w obronie, dobrej wiary, która ma się stać w wielu przypadkach w traktatach, regulujących dzisiejszy porządek świata, wytyczną postępowania.

Wszystko, co temu przeciwne, winno być tępione.

Sięgamy tem samem do porządku, określonego obyczajnością społeczną, jako do „ultima ratio legis" — a to o tyle — o ile nas do tego upoważnia ustawodawca. Sięgamy tam, świadomi tej okoliczności, iż takie postawienie kwestji jest apelem do dojrzałości stanu sędziowskiego.

I ten stan rzeczy nasuwa szereg uwag z innego punktu widzenia.

II.

Na dobry wymiar sprawiedliwości składa się nietylko dobre ustawodawstwo, lecz i dobre stosowanie norm prawnych. Trafną, od wieków wyznawaną jest zasada, że lepiej jest mieć dobrych sędziów, choćby z wadliwemi ustawami, niż dobre ustawy ze złymi sędziami. I dlatego pierwszą— a najważniejszą troską ustawodawcy jest, tak zorganizować sądownictwo, aby ono mogło spełnić swoje wielkie zadanie. Troską tą ustawodawca winien się podzielić z czynnikami zarządzającemi administracją sądownictwa.

Myliłby się ten, ktoby przypuszczał, iż zadaniem sędziego jest tylko szablonowe podciąganie faktów pod normy prawne. Sędzia, to reprezentant współczesnej kultury, powołany on jest wydane normy prawne zastosowywać do zmieniających się warunków życia. Sędzia, mając stosować prawo do objawów życia, „życie" znać winien. Bez należytego zrozumienia stosunku życiowego, bez ocenienia i docenienia podkładu, czy to ekonomicznego, czy etycznego, czy socjalno-politycznego stosunku życiowego, stanowiącego przedmiot rozpoznania, zadania swego spełnić nie może. Sędzia, chcąc życie poznać, winien być w największej spoistości ze społeczeństwem, które sądzić ma.

Równolegle ze znajomością życia ma znać sędzia normy prawne. Nowe szkoły w nauce prawa, pod hasłem wolności i swobody w stosowaniu prawa wkładają na sędziego nowe obowiązki. Są one objawem walki przeciw identyfikowaniu ustawy z prawem, przeciw dopatrywaniu się w zadaniu sędziego jedynie operacji logicznej, przeciw mniemaniu, że ustawa jest wolną od luk.

Ustawa daje wytyczne. Sędzia jest sternikiem, kierującym nawą sprawiedliwości. Według nawet najumiarkowańszych poglądów tej szkoły prawa, sędzia będzie musiał wniknąć w stosunki społeczeństwa, którego jest sędzią, będzie musiał poznać naturę rzeczy, te interesy i te cele, w imię których strony walczą. I ta to znajomość współczesnej kultury da sędziemu możność rozwinąć a może i uzupełnić ustawę w granicach jej systemu.

Kwestja współczesnych zadań sędziego daje podstawę do ocenienia i ugrupowania warunków uzdolnienia sędziego, a w następstwie tego rzuca światło na kwestję współczesnej organizacji sądowej.

Trzy czynniki winny współdziałać przy wykształceniu, wyszkoleniu i zorganizowaniu sądownictwa w najogólniejszem słowa znaczeniu, państwo,

społeczeństwo i nauka. Państwo winno przez legislację i egzekutywę wywrzeć wpływ w nadmienionych kierunkach.

I tak, państwo winno w ten sposób ukształtować naukę na wydziałach prawa i administracji naszych uniwersytetów, aby studja na tychże wydziałach mogły dać i ogólne wykształcenie jurysdyczne, niemniej wyszkolenie w jurysdycznem myśleniu i rozwiązywaniu problematów prawnych. W następstwie tegoż wydziały prawa i administracji winny dać podstawy dla życia praktycznego, w przedmiocie stosowania norm prawnych. Zadanie to zwłaszcza spełniać będą mogły dobrze urządzone ćwiczenia praktyczne — rodzaj „klinik prawniczych“.

Otóż stwierdzić należy, że rząd w b. r. wdrożył odpowiednie kroki dla zorganizowania Uniwersytetów, a tem samem i studjów prawniczych. W niedługim przeto czasie sprawa ta przybierze konkretne kształty.

Państwo winno stworzyć szkołę sędziów — szkołę prawa we właściwem słowa znaczeniu, nieraz w ustawach europejskich zwaną służbą przygotowawczą. Kursa te mają z jednej strony pogłębić teoretyczną wiedzę, potrzebną dla sędziego, z drugiej strony wprowadzić kandydatów prawa w dziedzinę praktycznego stosowania przepisów.

Urządzenie tej szkoły prawa, obejmującej nietylko prawoznawstwo, lecz obejmującej i zaznajomienie ze zdobyczami naukowemi z dziedziny psychologji, medycyny sądowej i poznania choćby najważniejszych form życia przemysłowego i handlowego i t. p., nasuwa szereg uwag. Wystarczy stwierdzić potrzebę jej założenia, a ponadto przypomnieć wybitne znaczenie, jakie za Księstwa Warszawskiego odgrywała szkoła prawa — dzięki ministrowi Łubieńskiemu.

Niewątpliwie państwo powinno dbać o to, aby sędzia był „sędzią“ we właściwem znaczeniu, a tem samem był zwolnionym od prac, mających charakter manipulacyjny, niemniej od czynności, mających wybitnie charakter administracyjno-sądowy. Z tem łączy się kwestja nieprzeciążania stanu sędziowskiego, a nadto także wyposażenie stanu sędziowskiego, aby troski życia codziennego nie hamowały pracy sędziego.

Jak wspomnieliśmy, społeczeństwo i nauka współdziałać winny. Nauka przez wydawnictwa odpowiednie, a społeczeństwo przez wywołanie właściwego ruchu asocjacyjnego. I tak, pomocnem mogłoby być korzystanie z instytucji sądów polubownych, stwarzanych przez asocjację, jak się rzecz ma np. w Danji. Strony poddają się sądowi polubownemu, złożonemu z fachowych jednostek, a powołanemu do życia nie przez strony, lecz przez przewodniczącego towarzystwa. Na czele takiego sądu asocjacyjnego stoi prawnik. Sądy takie łączą czynnik prawoznawczy, fachowy ze względu na pewne zakresy działalności ludzkiej i czynnik obywatelski. Czynność tych sądów bywa z uznaniem omawianą. Czyżby ta forma samopomocy społecznej nie mogła znaleźć wyrazu przy kształtowaniu obecnem sądownictwa, zwłaszcza w krajach popruskich?

Ruch asocjacyjny odgrywa doniosłą rolę w asocjacjach sędziowskich. Z zadowoleniem stwierdzić należy, że rozpoczyna rozwijać się u nas wspomniany ruch w dodatnim kierunku, przyczyniając się w wysokiej mierze do prawidłowego wymiaru sprawiedliwości. Ruchowi asocjacyjnemu sędziowskiemu należy się wybitne stanowisko wśród ruchu społecznego.

Biorąc powyższy stan rzeczy pod rozwagę, stwierdzić należy, że może jednem z pierwszych zadań naszej legislacji będzie stworzyć jednolitą, dobrą organizację sądową. Ona jedynie przy dzisiejszych czasach przejściowych, a mogących trwać przez dłuższy okres, dalej przy rozbieżności współczesnego ustawodawstwa i różności kultury, będzie mogła zapewnić wymiar sprawiedliwości, możliwie dobry.

Organizując sądownictwo, trzeba będzie rozpatrzeć szeregi pytań, a mianowicie:

czy czynnik ludowy ma być wzięty w rachubę i to, czy tylko w sądach karnych, czy i w sądach cywilnych? Zgóry można tutaj przewidzieć rozbieżność poglądów. Dalej:

jak uwzględnić czynnik fachowy stanu obywatelskiego, a więc instytucję asesorów handlowych, górniczych, morskich, przemysłowych? Czy nie byłoby może wskazane wprowadzić sędziów fachowych stanu rolniczego, która to myśl była przedmiotem poważnych rozważań komisji prawniczej Sejmu galicyjskiego.

Nasuwa się pytanie, czy w składach kompletów czynnik asesorów, tak zw. sędziów fachowych stanu obywatełskiego ma być czynnikiem przeważającym, czy też sędziów prawników? Czy nie byłoby wskazanem wprowadzić dla pewnych spraw samoistne państwowe sądy polubowne, jak: giełdowe, dla ubezpieczenia robotników, dla spraw ze stosunków pracy, wogóle, spraw przemysłowych i t. d.

Wszystko to kwestje pierwszorzędnej doniosłości, których omówienie prawdopodobnie wzbudzi w nas to przekonanie, że współudział wszystkich wspomnianych czynników będzie potrzebny przy budowie jednolitego sądownictwa polskiego.

Mamy tę nadzieję, że usiłowania nasze uwieńczone będą pożądanym skutkiem, a opieramy te nasze przypuszczenia na przeszłości stanu sędziowskiego polskiego.

Pięknie zapisała się w historji sądownictwa działalność sędziów w byłym zaborze austrjackim, którzy umieli połączyć stanowisko urzędnika, ze stanowiskiem obywatela. Również i stan sędziowski w b. Królestwie Polskiem, powołany do życia głównie z palestry naszej i to zaraz w początkach naszego życia państwowego, złożył—jeśli wolno zdanie swoje wyrazić—pełny dowód uzdolnienia w spełnianiu pierwszorzędnych funkcji państwowych, a w najnowszych czasach misję stworzenia sądownictwa polskiego usiłujemy spełnić w innych dzielnicach naszej Ojczyzny. I oto ten stan rzeczy budzi w nas to przekonanie, że jednolite zorganizowanie całokształtu sądownictwa polskiego będzie zaiste jedną z prac komisji kodyfikacyjnej, stanowiących zapoczątkowanie spełnienia wielkiego zadania ukształtowania wymiaru sprawiedliwości, którego wykonanie będzie wymagało i wiele pracy i wiele czasu.

III.

Wśród szeregu luźnych pytań, które nam nasuwa rzut oka na zadania Komisji kodyfikacyjnej, winniśmy zadać sobie pytanie, czy projektowanie, tak zwanych ustaw przejściowych z dziedziny prawa cywilnego i karnego, a mających znaczenie dla chwili bieżącej, należy do zakresu Komisji, niemniej, czy mogą być omawianej Komisji przekazane do opracowania projekty ustaw z innych dziedzin prawodawstwa, poza ustawodawstwem cywilnem i karnem. Wychodzimy z założenia, że ogólna reforma kodyfikacyjna, mająca dać jednolite ustawodawstwo cywilne i karne, jest pracą na dalszą metę, a tem samem nie czyni zadość obecnej potrzebie. Aż do wprowadzenia wielkich reform ustawodawczych powstawał i powstaje szereg trudności, wynikających ze współżycia prawnego poszczególnych dzielnic. Nasuwają się dwie grupy pytań do ujęcia i do rozpatrzenia. Po pierwsze: to normy prawne, których zadaniem byłoby określenie współżycia prawnego międzydzielnicowego, a konieczne ze względu na rozbieżność obecnie obowiązujących ustaw dzielnicowych. Moglibyśmy te normy nazwać prawem międzydzielnicowem. Drugą grupę spraw stanowią poszczególne kwestje z różnych dziedzin prawa, które wprawdzie nie są wywołane rozbieżnością ustaw dzielnicowych, ale są tak pilne i konieczne, iż nie mogą czekać na

ogólną reformę ustawodawczą. Obie wspomniane grupy spraw mają charakter ustaw przejściowych.

Jakież w tym względzie stanowisko zajmuje ustawa o Komisji kodyfikacyjnej?

Ustawa ta przekazuje oprócz jednolitego ustawodawstwa cywilnego i karnego, przygotowanie innych projektów ustawodawczych, które wypracuje Komisja kodyfikacyjna, bądź na skutek uchwały Sejmu, bądź też w porozumieniu z Ministerstwem Sprawiedliwości.

Otóż niewątpliwie na podstawie uchwały Sejmu ustawodawczego będą mogły być projekty powyższych ustaw przekazane Komisji kodyfikacyjnej. Sądzić należy, iż tyczyć się to będzie tylko projektów ustaw, nasuwających trudności w koncepcji, lub też projektów ustaw, stanowiących ważny pomost między ustawodawstwem dzielnicowem obecnem, a ustawodawstwem jednolitem. Rzecz jasna, iż ustawy przejściowe, które będą wydawane przy sposobności wydawania ustawodawstwa jednolitego z charakterem trwałym, a określające stosunek tegoż ustawodawstwa jednolitego do obecnego stanu rzeczy, niewątpliwie należeć będą do zakresu działania Komisji kodyfikacyjnej.

Również nie jest wykluczonem, aby w porozumieniu z Ministerstwem Sprawiedliwości oddawać ważne projekty ustaw przejściowych z dziedziny prawa cywilnego i karnego do wypracowania lub zaopinjowania Komisji. Przypuszczać jednak należy, że to przekazywanie czynności w powyższym zakresie nie stanie się regułą, skoro to w wysokim stopniu odrywałoby od pracy nad jednolitem ustawodawstwem, wymagającej pełnego skupienia.

Pytanie: czy projekty innych ustaw poza prawem cywilnem i karnem będą mogły być oddane do wypracowania Komisji kodyfikacyjnej, należy niewątpliwie według brzmienia ustawy potwierdzić. Będzie to jednak mogło tylko wyjątkowo nastąpić, bo skład Komisji kodyfikacyjnej złożonej z rzeczoznawców prawa cywilnego i karnego nie zaleca przekazania Komisji kodyfikacyjnej wspomnianych projektów ustaw, odbiegających od prawa cywilnego i karnego. Chyba, iż to zarządzenie będzie się tyczyło projektów ustaw, leżących na pograniczu ustawodawstwa sądowniczego a administracyjnego, jak zwłaszcza z dziedziny prawa przemysłowego, prawa ubezpieczeniowego i t. p.

Są to wszystko pytania, które w najodpowiedniejszy sposób załatwi porozumienie czynników decydujących z Komisją kodyfikacyjną.

Komisja kodyfikacyjna w myśl ustawy z czerwca b. r. składać będzie sprawozdania Sejmowi ustawodawczemu. Ponadto będzie ulegać kontroli całego społeczeństwa, dając do tego sposobność przez swoje publikacje, sprawozdania, a ewentualnie przez wydawanie własnego czasopisma, które będzie mogło stanowić pomost między Komisją kodyfikacyjną a społeczeństwem. Kontrola powinna być ścisłą, ale świadomą trudności, które Komisja kodyfikacyjna ma do zwalczenia. Samo uruchomienie Komisji kodyfikacyjnej wymagać będzie wielkiego nakładu pracy i energji, a cóż dopiero za wysiłku będzie wymagała organizacja warsztatów pracy, tworzenie niezbędnych bibljotek, biur statystycznych i innych urządzeń. Nie można się spodziewać prędko owoców pracy, jeżeli te owoce mają być dojrzałe. Wydawanie projektów będzie następowało stopniowo i to zawsze w porozumieniu z powołanemi czynnikami.

O ile cierpliwość powinna towarzyszyć społeczeństwu w oczekiwaniu owoców pracy Komisji kodyfikacyjnej, o tyle wytrwałość i to żelazna wytrwałość, winna być hasłem dla tejże Komisji.

Wszystkie, nasuwające się kwestje, rozpatrzy, oceni i rozstrzygnie Komisja kodyfikacyjna, stale ożywiona zamiłowaniem do tak ważnej sprawy dla Ojczyzny, z wiarą w możność zwalczenia wielkich trudności i z nadzieją spełnienia tego zadania na chwałę naszej Ojczyzny.

Bolesław Bielawski.

SĄDY ADMINISTRACYJNE W POLSCE.

I.

Państwo konstytucyjne nie zawsze bywa państwem praworządnem. Wielkie hasła filozofji XVIII-go stulecia: konstytucjonalizm i podział władz, wprowadzone w życie, nie zawsze zdolne są wcielić ideał suwerenności prawa. W nowożytnem państwie konstytucyjnem spółczesny udoskonalony i rozwinięty aparat władzy wykonawczej sięga daleko głębiej w dziedzinę wolności osobistej i praw obywatela, niż wszechmogący system administracyjny czasów Fryderyka Wielkiego. To też wiek XIX-y był wiekiem walk i zmagań się jednostki z państwem o wolność i niezależność. W walce tej zdobyte zostały udoskonalone gwarancje praw jednostki. Na czele tych zdobyczy XIX wieku, narówni może z zasadą odpowiedzialności władzy wykonawczej przed ciałem prawodawczym narodu, z parlamentaryzmem, należy wymienić organizację sądów administracyjnych. Tylko parlamentaryzm z sądownictwem administracyjnym łącznie zdolne są przekształcić państwo konstytucyjne na państwo praworządne. Zapewne i te środki nie posiadają cech powszechności i wszechmocy, nie są władne usunąć wszystkich pogwałceń prawa jednostki, uzdrowić wszelkie braki organizacji państwowej. Lepszego jednak puklerza praw indywidualnych nie zna, jak dotąd, ani nauka państwowości, ani doświadczenie historyczne cywilizacji świata.

To też nie za przypadkowy odruch, lecz za świadome celów i środków dążenie społeczeństwa polskiego uważać należy rozbrzmiewające w ostatnim czasie dookoła wołanie o konieczności uwzględnienia przy budowie zrębów naszego państwa sądownictwa administracyjnego. Wołanie to idzie z najrozmaitszych sfer narodu, z najpoważniejszych organizacji. A więc pierwszy zjazd palestry polskiej, odbyty w Warszawie w dniu 27—29 września 1919 r. uchwala:

„Zjazd uznaje za niezbędne, w celu utrwalenia legalności w państwie bezzwłoczne utworzenie Najwyższego Sądu administracyjnego".

Sekcja administracyjna Towarzystwa prawniczego we Lwowie na zebraniu w dniu 14 października 1919 r. jednogłośnie orzeka o konieczności powołania do życia dwuch instytucji sądów administracyjnych: Koronnego Trybunału administracyjnego w Warszawie oraz Wojewódzkich Sądów administracyjnych. Rada Naczelna Organizacji Ziemiańskich w dniu 10 listopada 1919 r. składa p. Ministrowi Sprawiedliwości memorjał, obstający również przy stworzeniu dwóch instytucji sądów administracyjnych, lecz z zastrzeżeniem, że sądy te staną się integralną częścią sądów ogólnych, w postaci specjalnych Izb i Wydziałów tych że Sądów. Wreszcie w dniu 14 listopada 1919 r. do Ministerstwa Sprawiedliwości wpływa memorjał Naczelnej Rady Adwokackiej z powołaniem się na opinję Towarzystwa Prawniczego w Warszawie, domagający się jak najrychlejszego stworzenia Najwyższego Sądu Administracyjnego, który winien stać się ostoją praworządności.

Nie pominiętą jest kwestja sądownictwa i w projektach konstytucji, stanowiących podstawę obrad Komisji Sejmowej. Art. 79 projektu, autorem którego jest prof. Michał Bobrzyński, opiewa: „Będzie ustanowiony Najwyższy Trybunał administracyjny dla rozstrzygania sporów z prawa publicznego. Kompetencję tego trybunału, oraz kompetencje i organizację sądownictwa administracyjnego niższych stopni określi ustawa".

Podobnie art. 95 i 104 projektu, złożonego przez Związek Ludowo-Narodowy, głoszą o potrzebie takiego urządzenia postępowania administracyj-

nego, „aby odwołanie od postanowień władzy administracyjnej dopuszczone było zwyczajnie tylko do jednej instancji wyższej. Jednakowoż osoba pokrzywdzona w swoich prawach będzie zawsze mogła wnieść zażalenie do powołanej instancji sądowej z powodu naruszenia prawa lub istotnej formalności prawnej“, oraz stwierdzają konieczność ustanowienia Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

Utworzenie tego ostatniego urzędowo zapowiedzianem zostało w ustawie, ogłoszonej w № 64 Dziennika Ustaw, wydanej w sprawie tymczasowej organizacji władz w byłej dzielnicy pruskiej.

Nie jest więc przesadnem twierdzenie, że wolą narodu jest przyspieszenie organizacji sądownictwa administracyjnego, że naród widzi w niem ostoję swoich praw i warunek normalnego rozwoju państwowości. Będąc zgodną w swem podstawowem żądaniu, wola poszczególnych ugrupowań jest jednak bardzo rozbieżną w szczegółach wymaganej reformy. Komu polecić sprawowanie sądów administracyjnych? Czy specjalnym trybunałom, czy też sądom ogólnym, czy też specjalnym tych sądów wydziałom? Jaka ma być ilość instancji? Jaki zakres właściwości? Jakiem postępowanie? Oto szereg kwestji pierwszorzędnej wagi, co do których dzielą się i walczą rozbieżne opinje. A jednak te kwestje, wobec najwyższej aktualności samej sprawy, muszą być postanowione niezwłocznie na porządku dziennym i rozstrzygnięte możliwie szybko i trafnie. Nie ośmielamy się uważać niniejszego pobieżnego artykułu w żadnym razie za kwestji tych rozwiązanie. Dążymy tylko do postawienia kwestji na wokandzie dysputy naukowej, wierząc niezachwianie, że znajdą się więcej kompetentni i doświadczeni, którzy zagadnienia przez nas postawione szczęśliwiej rozwiążą. Zadanie zaś pracy tej zostanie całkowicie spełnionem, o ile, chociaż w drobnej mierze, przyczyni się do przyśpieszenia i wyświetlenia sprawy.

II.

Życie zbiorowe zrzeszeń ludzkich wytwarza trzy kategorje obraz prawa, powodujących spory prawne. Albo obrażonem zostaje prawo cywilne obywatela przez obywatela, obywatela przez państwo, lub prawo państwa, jako podmiotu praw cywilnych, przez obywatela. We wszystkich tych wypadkach, niezależnie od tego, kto jest stroną poszkodowaną i kto krzywdzącą, mamy do czynienia ze sporem o prawie cywilnem, rozważanie i rozstrzyganie którego stanowi istotę sądownictwa cywilnego. Albo obywatel lub urzędnik państwowy przekraczają granice przepisów, przez prawo karne ustalonych, co powoduje rozważanie winy i wymiar kary, składające się na treść sądownictwa karnego. Wreszcie istnieją liczne wypadki pogwałcenia przez państwo, w osobie organów władzy wykonawczej, praw publicznych, przysługujących obywatelom, czy to drogą nieprawnego pomniejszenia zakresu praw politycznych obywatela, czy też w drodze również nieprawnego powiększenia włożonych na obywatela przez ustawy obowiązków wobec państwa i ciężarów państwowych.

W obu tych wypadkach powstaje spór o prawie publicznem obywatela, w którym stroną poszkodowaną, pozywającą, z reguły występuje obywatel, zaś stroną oskarżoną o obrazę prawa, pozwaną, państwo w osobie przedstawicieli swej władzy wykonawczej. Rozważanie i rozstrzyganie takiego sporu stanowi istotę i treść sądownictwa administracyjnego. Niezależnie od tego przez jakie instytucje państwowe wykonywanem jest sądownictwo administracyjne, orzeczenia tych instytucji stwarzają wykładnię obowiązującego prawa publicznego, podobnie, jak sądownictwo cywilne i karne stwarzają wykładnie prawa cywilnego i karnego.

Przez sądownictwo więc administracyjne rozumiemy działalność sądową organów państwowych, skierowaną ku rozważaniu i rozstrzyganiu sporów o prawie politycznem pomiędzy obywatelem, lub zrzeszeniem obywateli,

a państwem, w osobie organów władzy wykonawczej, spowodowanych nieprawnem pomniejszeniem praw politycznych obywatela lub również nieprawnem powiększeniem ciążących na nim wobec państwa obowiązków, oraz dążącą do stworzenia odpowiadającej właściwemu rozumowi prawa wykładni ustaw administracyjnych.

Tak pojęte sądownictwo administracyjne istnieje bez wyjątku we wszystkich państwach cywilizowanych Europy. Pierwsze początki tegoż widzimy już i w Polsce w postaci działalności, z jednej strony wszelkiego rodzaju kolegjalnych komisji, powołanych do rozpatrywania zażaleń obywateli na nieprawne zarządzenia władzy wykonawczej (podatkowe, rekwizycyjne i t. p.), z drugiej zaś strony, w postaci działalności kompletu administracyjnego Sądu Najwyższego, załatwiającego sprawy, które należały do kompetencji Najwyższego Trybunału Administracyjnego w Wiedniu, jakoteż sprawy przekazywane Sądowi Najwyższemu przez poszczególne ustawy, dalej w postaci działalności sądów nadziemiańskich w b. zaborze pruskim, załatwiających tymczasowe sprawy sądownictwa administracyjnego. Wreszcie, i co może najważniejsze, w działalności sądów ogólnych, do których ustawa o organizacji samorządu powiatowego przyznaje prawo skargi na postanowienia komunalnych ciał powiatowych. (Dz. Pr. № 13 z r. 1919 pr. 141, art. 54).

Sądownictwo administracyjne jest więc zjawiskiem w życiu państwowem powszechnem. Wszelkie spory teoretyczne, co do jego potrzeby i celowości, w chwili obecnej należą już prawie do przeszłości. Spory te brały formalną podstawę w teorji podziału władz: twierdzono, że ani władzy sądowej nie można poddawać kwestji administracyjnych, ani też administracyjnym organom nadawać funkcji sądowych. Rzeczywistą zaś podstawą opozycji stanowiło dążenie przedstawicieli władzy wykonawczej do uniknięcia wszelkiej bezstronnej kontroli, do zachowania wolnej ręki w przeprowadzeniu tej lub innej polityki. Skoro jednak, społeczeństwa europejskie przekonały się, że sam przez się i konstytucyjny ustrój nie zabezpiecza jeszcze nienaruszalności praw i swobody poszczególnego obywatela w jego życiu codziennem, należyta organizacja sądownictwa administracyjnego została powszechnie uznaną za niezbędny warunek praworządnego ustroju państwa. Ustały więc spory o celowości i potrzebie sądownictwa administracyjnego, lecz nie zmniejszyły się teoretyczne walki o zasady organizacji jego. Powszechnie ustalonym jest w nauce postulat organizacji urzędów, pełniących justycję administracyjną, jako urzędów, posiadających zupełną niezawisłość i niezależność sędziowską, wyodrębnionych i wyeliminowanych z pod władzy administracyjnej. Jednak pozostaje sporną kwestja, czy spory o prawie politycznem powinny należeć do właściwości sądów ogólnych, czy też do specjalnych wydziałów tychże sądów, czy też wreszcie do właściwości odrębnych trybunałów administracyjnych, posiadających wyżej wymagane cechy—niezależność i niezawisłość, lecz opartych na organizacji samodzielnej, poza sądami ogólnemi stojącej. Spór ten, skoro podstawowe zagadnienie zostało rozstrzygnięte twierdząco, posiada znaczenie drugorzędne, rozwiązywany zaś jest przez poszczególne państwa rozmaicie, w zależności nie tyle od względów zasadniczych, ile od powodów natury praktycznej, historycznej, tradycji narodowych, jak to zresztą postaramy się dalej wyjaśnić.

Zanim kwestję powyższą w zastosowaniu do Polski spróbujemy rozstrzygnąć, uważamy za konieczne przypomnieć w paru słowach ogólne zasady organizacji sądownictwa administracyjnego w poszczególnych krajach europejskich *).

---

*) Źródła: R Dareste, La justica administrative en France. Paris 1898, Н. Куплеваскій, Административная юстиція въ Западной Европѣ. Харьковъ 1879. Баронъ С. А. Корфъ, Административная юстиція въ Россіи, С. Петербургъ 910. T. Ochimowski. Prawo administracyjne, Warszawa 1919. Projekt organizacji władz administracyjnych w Polsce, opracowany przez Sekcję Admistr. Tow. Prawn. we Lwowie. Przegląd prawa administracji, zeszyt 4—6, 1919 r.

III.

Od czasów rewolucji 1790 roku ustrój administracyjny Francji rozwijał się pod dwoma hasłami: niezależność administracji od sądów oraz centralizacja władzy administracyjnej. „Silna, niezależna i wolna od interwencji sądowej władza wykonawcza — oto ideał którym żyje Francja od czasów rewolucji XVIII wieku do dnia dzisiejszego” (S. Korf).

Jeszcze prawo 24 sierpnia 1790 roku ogłosiło zasadę, że „Les juges ne pourront, à peine de forfeiture, troubler, de quelque manière que ce soit, les opérations des corps administratifs, ni citer devant eux les administrateurs pour raison de leurs fonctions”.

Autor klasycznego dzieła „La justice administrative en France” Dareste, powiada, że „en France la part de l'administration est plus large que partout ailleurs”. Zgodnie z tą tendencją podstawową Francja nie zna rozszerzenia właściwości sądów ogólnych na zakres sporów o prawie publicznem, lecz stworzyła za to starannie opracowany i wydoskonalony system trybunałów administracyjnych. System ten składa się z dwóch instancji: niższej, którą stanowią rady prefektury (les conseils de prefecture), oraz wyższej — rady państwa (Conseil d'Etat), wreszcie ze specjalnego trybunału dla rozstrzygania sporów kompetencyjnych pomiędzy sądami ogólnemi, a administracyjnemi: „Tribunal de conflits”. Rady prefektury działają zawsze jako instancja pierwsza. Do zakresu właściwości ich należy: szeroki zakres sporów podatkowych, sprawy wyborów komunalnych, spory wynikające z postanowień obowiązujących, policyjnych, wreszcie spory cywilne, w których państwo występuje jako strona. Organizacja rady prefektury pozbawia tę instytucję wszelkiej samodzielności i robi ją posłusznem narzędziem w ręku ministra spraw wewnętrznych, ponieważ radzie przewodniczy prefekt, członkowie rady są wyznaczeni przez tegoż ministra i od niego zależni. Sędziami więc w sporze pomiędzy jednostką pokrzywdzoną, a władzą wykonawczą jest organ tejże władzy. Instytucja taka jest właściwie parodją idei sądownictwa administracyjnego i ulega oddawna ostrej krytyce, zarówno we Francji jak i poza nią. Instancja druga, do której przysługuje skarga na radę prefektury jest Rada Państwa — „Conseil d'Etat”, która jednocześnie stanowi pierwszą i ostatnią instancję dla skargi na przekroczenie władzy wykonawczej (les recours pour excès de pouvoir). Pod tą ostatnią rozumiane są wszystkie organa administracyjne, nie wykluczając ministrów, jakoteż ciała samorządowe. Rada państwa stwarza jednocześnie wykładnie przepisów wykonawczych i rozporządzeń administracyjnych (contentieux de l'interpretation) oraz kontroluje zgodność tychże z prawem (questions de détournement de pouvoir). Instytucja ta samą siłą rzeczy nabyła wielką powagę i wpływy. Jakkolwiek prawo nie gwarantuje nieusuwalności członków Rady Państwa, jednak historja nie zna wypadku usunięcia ich z posady. Tak samo życie poprawia wadliwości ustaw.

Jednak, ustrój sądownictwa administracyjnego francuskiego należy uznać za wadliwy z gruntu i nie osiągający celu — obrony praw obywatela przed samowolą administracji przez instytucje niezależne i bezstronne. Ustrój ten znajduje usprawiedliwienie w historycznych warunkach powstania i rozwoju instytucji, które zrodziły się pod wpływem wrogiego nastroju mas rewolucyjnych do sądów ogólnych, z jednej strony, a bałwochwalczej wiary we wszechpotęgę zasad podziału władz, konstytucjonalizmu i centralizacji władzy z drugiej, urosły zaś w tradycję i siłę pod wpływem wydoskonalonego prawa administracyjnego i wyszkolonej armji urzędniczej. Atakowany ze wszech stron w kraju własnym, ustrój ten nie da się przeflancować do warunków zupełnie odmiennych, jakiemi są warunki życia polskiego.

Z dodatnich stron systemu sądownictwa administracyjnego francuskiego należy podnieść znakomite opracowanie procedury. Justycja administracyjna

Francji ma cztery rodzaje działalności sądów administracyjnych: 1) proces administracyjny, odpowiadający procesowi cywilnemu i karnemu, w którym stosowane są główne zasady procesu cywilnego; 2) kontrola legalności działań administracji, oraz ich celowość z punktu widzenia prawa; w pierwszym wypadku następuje skasowanie aktu administracyjnego „pour excès de pouvoir", w drugim „pour détournement de pouvoir", pierwszy rodzaj kasacji może nastąpić z trzech powodów: „pour incompétence", „pour vice de forme" i „pour violation de la loi"; 3) interpelacja aktów administracyjnych, wreszcie 4) „le contentieux de la repression", nic nie mający właściwie wspólnego z sądownictwem administracyjnem, a sprowadzający się do wymierzania kar w drodze administracyjnej za pewne wykroczenia.

Najbardziej, może, ciekawym krajem pod względem ustroju sądownictwa administracyjnego są Włochy, które zyskały sobie w nauce niemieckiej nazwę pochlebną „Ein Justizstaat". Do roku 1865 we Włoszech istniał ustrój sądownictwa administracyjnego bardzo zbliżony do francuskiego. Nawet nazwy instytucji pozostały te same: rady prefektury i rada państwa. Prawo 1865 roku uznało specjalne sądy administracyjne za zbędne, skasowało je i jednocześnie rozszerzyło zakres właściwości sądów zwykłych na całą dziedzinę sądownictwa administracyjnego. Projekt tej ustawy wywołał gorącą dyskusję parlamentarną. Cordova, Ratazzi, Crispi i inni mężowie stanu ciskali gromy przeciw zapowiedzianej reformie, dowodząc, że administracja dużego państwa jest rzeczą zbyt skomplikowaną, zbyt ściśle związaną z potrzebami całego społeczeństwa, ażeby scysje, wywołane przez akty administracyjne mogły być zawsze traktowane, jako zwyczajne procesy między osobami prywatnemi. Ustawa jednak została uchwaloną i postanowiła, że do właściwości sądów ogólnych należy zarówno spór o prawie cywilnem, jak i o prawie politycznem. Ustawa ta przetrwała do lat ostatnich. Została ona wzmocniona przez reformę 1877 r., która oddała do decyzji Izby Kasacyjnej w Rzymie kwestje sporów kompetencyjnych pomiędzy sądami a administracją, które to spory podlegały przedtem właściwości Rady Państwa.

Zwolennicy systemu francuskiego chcą widzieć w późniejszej reformie 1890 r. restytującej częściowo specjalne sądy administracyjne w postaci „Giunta provinciale amministrativa"—dowód bankructwa reformy 1865 r. Jednak do zakresu właściwości „Giunta provinciale" prawodawca włączył tylko szereg kwestji poszczególnych, pozostawiając cały zakres sporów o prawie publicznem do uznania sądów ogólnych. To też powagi prawa administracyjnego uznają, że „przykład Włoch świetnie udawadnia, że sądy ogólne mogą podołać zadaniu justycji administracyjnej nie gorzej w każdym razie, a częstokroć lepiej, niż specjalne sądy administracyjne" (Bar. Korf).

Przekazanie sądom ogólnym sporów administracyjnych spotykamy jako zjawisko powszechne w krajach mniejszych, jak Belgja, Holandja, Norwegja, Danja i Szwajcarja. Prawo belgijskie wyklucza z pod kompetencji sądów ogólnych li tylko sprawy wojskowości, wyborów i podatków bezpośrednich. Decydowanie sporów administracyjnych należy do właściwości instancji apelacyjnych. Ustawa z dnia 30 lipca 1881 r. motywuje to rozszerzenie właściwości sądów ogólnych względami ekonomicznemi—nadmiernością dla małego państwa wydatków, które pociągnęłaby za sobą organizacja specjalnych trybunałów administracyjnych.

W Holandji spory o wszelkiem bez wyjątku prawie, w tej liczbie i politycznem, podlegają sądom ogólnym. Identyczna sytuacja panuje w Norwegji, gdzie sprawa stworzenia trybunałów specjalnych administracyjnych była stawianą na porządku dziennym, jednak upadła, jak zdaje się, niepowrotnie. Takiż szeroki zakres posiadają sądy ogólne w Danji i Szwajcarji. Praktyka tych państw dowodzi, że dla kraju o słabych finansach specjalne

sądy administracyjne stanowią niedościgły i zbyteczny luxus, natomiast przekazanie obrony politycznych praw obywateli sądom ogólnym — konieczność państwową.

Nie chcąc przeładowywać tego krótkiego szkicu materjałem porównawczym uważamy za konieczne zaniechać przedstawiania stosunków angielskich i amerykańskich krajów klasycznych „suwerenności sądów", raz, że są więcej znane, podrugie, ze względu na ich odrębność i swoistość, przystosowanie do ogólnych warunków kultury, tradycji i życia narodów anglo-saskich, utrudniające zapożyczanie tych wzorów dla życia polskiego. Przechodzimy więc bezpośrednio do zobrazowania w najogólniejszych zarysach stanu sądownictwa w byłych trzech zaborach zjednoczonej Polski. Zaczynamy od zaboru austrjackiego, w którym organizacja ta była względnie najlepszą.

Najwyższy trybunał administracyjny w Wiedniu („Verwaltungsgerichtshof") był zupełnie niezależnym od władzy wykonawczej; członkom jego przysługiwały wszystkie prawa niezależności sędziowskiej. Do właściwości jego należało rozpatrywanie powództw o przywrócenie pogwałconego przez akt administracyjny prawa, niezależnie od tego, jaka władza wykonawcza jest winna pogwałcenia. Ponieważ trybunał ten rozpatrywał sprawy pod kątem pogwałcenia prawa („Rechtsverletzung") nie zaś ze strony faktu, więc działalność jego miała charakter przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, kasacyjny. Żadnych niższych sądów administracyjnych nie istniało, co powodowało ogromne przeciążenie sprawami trybunału najwyższego. Sprawa wpływała do Trybunału administracyjnego dopiero po przejściu całej drabiny hierarchicznej władzy wykonawczej. Sądowi administracyjnemu nie wolno było zarządzenia administracyjnego zmieniać, wolno je tylko zatwierdzić, albo znieść, albo zwrócić celem wydania nowej decyzji. Na mocy dekretu z dnia 8 lutego r. 1919, poz. 200 d. pr. № 15 zakres działania Trybunału Administracyjnego został przekazany Sądowi Najwyższemu w Warszawie.

W Prusach w r. 1849 sądy specjalne administracyjne były zniesione i kompetencja ich przekazana sądom ogólnym. Stopniowo, jednak, wznowiono specjalne trybunały administracyjne. Pierwszą instancję stanowił Wydział Powiatowy („Kreisauschuss"), w miastach Wydział Miejski („Stadtauschuss„). Drugą instancję stanowił Wydział Regencyjny („Bezirksauschuss". W pierwszych przewodniczył landrat, w drugim prezydent regencji.

Istniał wreszcie Trybunał Najwyższy „Oberverwaltungsgericht". Instancje niższe składały się częściowo z członków mianowanych, częściowo z obieranych przez ciała samorządowe. Trybunał Najwyższy był jednocześnie i kasacyjną i rewizyjną instancją, jakoteż w pewnych sprawach działał, jako instancja pierwsza. Do zakresu własnego Wydziału Powiatowego należą: a) spory wyborcze wsi i gmin; b) skargi gmin i osób na nieprawidłowe wniesienie ich do list podatkowych, lub na nadmierne obciążenie; c) skargi na decyzje naczelników gmin i obszarów dworskich, prezesów związków dobroczynności publicznej, co się tyczy eksploatacji ziemi, dochodów, podatków, pomocy biednym i powinności wojskowej; d) skargi rachmistrzów na gminy w przypadku odmowy wydania kwitu na uczyniony wpływ w charakterze uzupełnienia braku pieniędzy gminnych; e) skargi organów władzy na gminy, niespełniające świadczeń prawnych; f) sprawy szkolne, rybołowcze, policji rzecznej, budowlane, asekuracyjne, rzemieślnicze—przemysłowe i t. p. W sprawach, decydowanych przez Wydział Powiatowy ostatecznie, skarga kasacyjna przysługuje do Wydziału Regencyjnego. Ten ostatni stanowi jednocześnie instancję pierwszą dla spraw: a) sporów wyborczych, b) skarg władz na organy powiatowe, c) protesty landratów przeciw uchwałom sejmików i wydziałów powiatowych, d) skargi na zarządzenia policyjne miast, e) skargi na decyzje policyjne i t. d. Odwołanie od decyzji wydziału regencyjnego w tych sprawach przysługuje do Trybunału Najwyższego, jako ka-

sacyjnego i rewizyjnego. Wreszcie tenże trybunał stanowi instancję pierwszą dla skarg na działania oberprezydentów i prezydentów regencji, jakoteż skarg na uchwały sejmu, wydziału prowincjonalnego, na przekroczenie atrybucji. Zaletą całego systemu jest dobre opracowanie procedury, która zachowała wszystkie podstawowe zasady procesu cywilnego, wadą—zależność sądów od władzy wykonawczej, oraz pomięszanie funkcji sądowych i administracji aktywnej. Korektywę tych wad miał stanowić udział w sądzie przedstawicieli ciał samorządowych. O ile ta korektywa okazała się skuteczną, mogą zaświadczyć nasi rodacy z Księstwa Poznańskiego, gdzie ustrój powyższy działał od roku 1890-go. Na mocy ustawy z dnia 1-go sierpnia 1919 roku (Dz. Pr. № 64 poz. 385), atrybucje Najwyższego Sądu Administracyjnego w Berlinie przeszły „aż do czasu utworzenia Trybunału Administracyjnego“ na sąd nadziemiański.

W Rosji najwyższą instancję w sprawach sądownictwa administracyjnego stanowiły I i II Departamenty Senatu. Do zakresu właściwości 1-go Departamentu poza całym szeregiem funkcji ściśle administracyjnych należała kontrola legalności zarządzeń ministerjów i urzędów gubernialnych, rozstrzyganie sporów kompetencyjnych pomiędzy administracją a sądami, wreszcie rozstrzygania sporów o prawie administracyjnem. Pierwszy Departament działał nietylko jako instancja kasacyjna, ale i decydował sprawy in merito. II-gi Departament miał podobne uprawnienia w zakresie spraw włościańskich. Niższe instancje, uprawiające sądownictwo administracyjne były bardzo liczne, zupełnie urzędnicze, zależne od administracji i w żadnej mierze nie gwarantowały praw obywatelskich jednostki. Były to dobrze znane wszystkim rozmaite „prysutstwja“.

W 1917-ym roku, po rewolucji, rząd tymczasowy wprowadził radykalną reformę, stwarzającą niższą instancję sądów administracyjnych w postaci wydziałów administracyjnych sądów okręgowych, oraz administracyjnych sędziów powiatowych. W ten sposób sprawy sądownictwa administracyjnego zostały w znacznej mierze przekazane sądom ogólnym. Skarga na decyzje administracyjnego wydziału sądu okręgowego została przyznaną bezpośrednio do Senatu. Organizacji Senatu nadano wszystkie cechy niezawisłości sędziowskiej. Zakres kompetencji Wydziałów Administracyjnych Sądu Okręgowego pozostał dość szczupły, ponieważ wszelkie „prysutstwja“ podatkowe, powinności wojskowej i inne pozostały bez zmiany. Do właściwości Wydziałów Administracyjnych Sądów Okręgowych zostały przekazane, między innemi, skargi na wszystkie postanowienia ciał samorządowych, gminnych, powiatowych i miejskich, obrażające prawa jednostki, jako też spory pomiędzy ciałami samorządowemi a administracją. Procedura została zachowana cywilna z nieznacznemi zmianami i uproszczeniami. Reforma ta nie dotknęła już kongresówki, wyzwolonej z pęt niewoli rosyjskiej. Koniecznem jest, jednak, zaznaczyć, że i atrybucje I i II Departamentów Senatu nie zostały dotychczas żadnej instytucji w Polsce przekazane, a w ten sposób władza wykonawcza na terenie b. zaboru rosyjskiego stała się wolną od wszelkiej bezstronnej kontroli, zaś jednostka obywatelska została poddaną tej władzy bez zastrzeżeń, co na każdym kroku powoduje niepożądane następstwa.

IV.

Jeżeli sądownictwo administracyjne niezbędnem jest w każdem państwie, to tembardziej w państwie młodem, organizującem się nanowo od podstaw do szczytów, nie posiadającem ani praw zasadniczych, ani jasnego podziału funkcji państwowych pomiędzy poszczególne organy, ani określonego zakresu kompetencji oddzielnych urzędów, ani wreszcie rutynowanej i wykwalifikowanej warstwy urzędniczej. O ile zestawić powyższe cechy

spółczesnej państwowości polskiej z powszechnym wśród władz prądem wzmożonego etatyzmu,—dążeniem władzy do normowania najbardziej skomplikowanych zagadnień społecznych i dziedzin życia przemysłowego, handlowego i prywatnego, nie można się dziwić dojrzewającemu w kraju przekonaniu, że swobodnej działalności władz wykonawczych muszą być położone tamy prawne, drogą udzielania obywatelom państwa obrony w postaci sądownictwa administracyjnego. Skoro jednak, sprawa sądownictwa administracyjnego staje w całej rozciągłości na porządku dziennym, należy przedewszystkiem rozwiązać w stosunku do Polski podstawowe pytanie, tak rozmaicie rozstrzygane przez poszczególne państwa: czy sądownictwo administracyjne ma być powierzone w Polsce specjalnym trybunałom administracyjnym, czy też sądom ogólnym, czy też specjalnym tych ostatnich wydziałom. Wbrew opinji Towarzystwa Prawniczego we Lwowie, jesteśmy stanowczo za przekazaniem sądownictwa administracyjnego specjalnym wydziałom sądów ogólnych, które stanowić powinny integralną część tychże sądów. Wniosek ten opieramy na następujących podstawach:

a) w teraźniejszej sytuacji finansowej państwa organizacja sądownictwa administracyjnego winna być przeprowadzona możliwie najmniejszym kosztem; koszt rozszerzenia działalności zorganizowanych już sądów ogólnych będzie daleko mniejszy, niż koszt organizacji zupełnie nowych, samodzielnych i odrębnych trybunałów administracyjnych; na stwierdzenie tego pozwalamy sobie powołać się na cytowany powyżej przykład Belgji;

b) specjalnie sądy administracyjne znajdują pewne uzasadnienie w krajach, posiadających rutynowaną administrację, co do której może istnieć przypuszczenie, że, o swe doświadczenie praktyczne oparta, może posiadać większe kwalifikacje dla rozstrzygania sporów administracyjnych, niż członkowie sądów ogólnych. Polska władza wykonawcza jest in statu nascendi, stawia dopiero pierwsze kroki na drodze administrowania; ani znajomością życia, ani wiedzą prawną nie może być uznana za przodującą w stosunku do władzy sądowej. Przeciwnie, zetknięcie się z kontrolą sądu, wychowanego w głębokiem poszanowaniu prawa, musi stać się dla tej administracji szkołą legalności i praworządności;

c) Polska nie posiada opracowanego, rozwiniętego i skomplikowanego prawa administracyjnego, poznanie i wykładnia którego stanowiłyby utrudnienie dla sędziów sądów ogólnych;

d) w warunkach naszej państwowości każdy trybunał specjalny administracyjny, wyłączony ze współżycia z całością sądownictwa, wykluczony z rodziny sędziowskiej i nie oddychający jej tradycją, w sposób nieunikniony przekształci się na instytucję urzędniczą, która ponad wszystko stawiać będzie politykę chwili oraz subjektywnie pojętą rację stanu.

Sądownictwo więc administracyjne w Polsce winno być powierzone sądom ogólnym, w których równolegle z wydziałami i izbami cywilnemi i karnemi powinny powstać wydziały i izby administracyjne. Sędziom wydziałów administracyjnych powinny przysługiwać wszystkie gwarancje niezawisłości sędziowskiej. Na sędziów tych wydziałów mogą być mianowane zarówno osoby, posiadające kwalifikacje sędziowskie, jak i prawnicy zasłużeni na niwie pracy administracyjnej. Mianowanie sędziów administracyjnych wydziałów powinno się odbywac tą samą drogą, jaką mianowani są sędziowie wydziałów cywilnych i karnych.

Nie podzielając więc opinji Towarzystwa Prawniczego we Lwowie co do organizacii sadów administracyjnych, jako odrębnych trybunałów uzna-

jemy za bardzo słuszny i celowy wniosek tegoż Towarzystwa ograniczenie sądów administracyjnych do dwóch instancji. Instancję wyższą stanowić będzie Izba Administracyjna Sądu Najwyższego, a raczej Izby Administracyjne, ponieważ wobec różnorodności prawa administracyjnego w Kongresówce, Małopolsce i Wielkopolsce wypadnie zapewne organizować trzy oddzielne Izby Administracyjne, lub też trzy komplety tejże Izby, wszystkie jednak z siedzibą w Warszawie. Izba Administracyjna Sądu Najwyższego będzie urzędowała w dwojakim charakterze. Po pierwsze — jako instancja pierwsza i ostatnia zarazem dla zażaleń na wszelkie nieprawne zarządzenia ministerstw, Głównych urzędów i Głównych zarządów. Przytem Izba będzie występowała jednocześnie jako instancja apelacyjna, kasacyjna i rewizyjna, w miarę swojego uznania rozstrzygając sprawy merytorycznie, lub też kasując postanowienia zaskarżone.

Postanowienia władzy wykonawczej mogą być kasowane zarówno z powodu wszystkich rodzajów „excès de pouvoir“, jak i „détournement de pouvoir“. Prawo skargi do Izby Administracyjnej Sądu Najwyższego będzie służyło zarówno jednostkom fizycznym i osobom prawnym, dotkniętym nieprawidłowem zarządzeniem, jak i organizacjom zawodowym, reprezentującym poszkodowaną grupę obywateli. Izbie Administracyjnej przysługuje prawo wykładni obowiązującej prawa administracyjnego i rozporządzeń władzy. Taż Izba stanowi Trybunał dla rozstrzygnięcia konfliktów kompetencyjnych pomiędzy władzą wykonawczą a sądową. Następnie Izba Administracyjna stanowić będzie instancję drugą—wyłącznie kasacyjną dla niższych Sądów Administracyjnych, któremi będą Wydziały Administracyjne Sądów Apelacyjnych.

Te ostatnie powinny być zorganizowane przy wszystkich sądach apelacyjnych w ilości, która będzie odpowiadała wymogom życia i napływowi spraw. Wydziały Administracyjne będą orzekały w składzie pięciu sędziów, w tej liczbie trzech stałych sędziów prawników i dwóch ławników, obieranych przez sejmiki wojewódzkie, o ile takowe sejmiki powstaną, względnie przez sejmiki powiatowe miasta wojewódzkiego. Dla łatwiejszego i gruntowniejszego rozpoznawania spraw i poznawania warunków miejscowych Wydziały Administracyjne będą urzędowały zarówno w stałej siedzibie Sądu Apelacyjnego, jak i w sesjach wyjazdowych, na wzór wydziałów karnych.

Zakres właściwości Izby Administracyjnej Sądu Najwyższego określiliśmy, omawiając ustrój tej Izby. Obecnie pozostaje nam wykazać jakie sprawy powinny należeć do właściwości wydziałów administracyjnych. Przy określeniu właściwości tych ostatnich należy liczyć się z jednym względem, a mianowicie, że Wydziały Administracyjne będą nieliczne, odpowiednio do ilości Sądów Apelacyjnych, że zatem kompetencja ich będzie się rozciągała na znaczne obszary kraju, co przy szerokim zakreśleniu właściwości przedmiotowej w nieunikniony sposób musi spowodować przeciążenie Wydziałów Administracyjnych sprawami, zmniejszenie sprawności ich działania, a co zatem idzie, zmniejszenie ich powagi wśród społeczeństwa. Dbając o rozwój instytucji sądownictwa administracyjnego, należy za wszelką cenę uniknąć tego niebezpieczeństwa. Lepiej jest stworzyć sądownictwo administracyjne o szczupłym zakresie właściwości, ale takie, które będzie funkcjonowało bez zarzutu i stanie się prawdziwą ostoją swobód obywatelskich, rzeczywistym fundamentem praworządności, niż sądownictwo obejmujące swą kontrolą cały zakres dzialalności wszystkich organów władzy wykonawczej, lecz praktycznie nieudolne, niedorastające zadaniom, lekceważone zarówno przez władzę wykonawczą, jak przez obywateli.

Tem śmielej można ograniczyć zakres właściwości niższych urzędów sądowo-administracyjnych, że, jak wykazaliśmy wyżej, Izba Administracyjna Sądu Najwyższego pełnić będzie zwierzchnią kontrolę nad całością poczynań

władzy wykonawczej. Zresztą, kiedy sądownictwo administracyjne wzmocni się, przesilenie ogólne sądowe, wywołane przez brak prawników i złe uposażenie posad sędziowskich przeminie, wytworzą się zaś doświadczone i rutynowane kadry sędziów administracyjnych, cały system sądownictwa administracyjnego może i powinien ulec przekształceniu, w drodze powiększenia ilości sądów, zbliżenia niższej instancji do ludności, oraz rozszerzenia zakresu właściwości.

Wtedy Polska zamieni się na „Justizstaat", praworządne państwo z przodującym stanem sędziowskim, stojącym na straży praw. Skoro jednak natychmiastowe osiągnięcie tego ideału jest rzeczą niemożliwą, należy początkowo poddać kontroli niższej instancji sądów administracyjnych działalność tych instytucji: a) które najgłębiej sięgają w prywatne życie jednostki, b) które dotykają najbardziej bolesnych z punktu widzenia jednostki i najbardziej niebezpiecznych z punktu widzenia dobra narodowego kwestji, oraz wreszcie tych, c) które ze względu na skład swój i brak rutyny najłatwiej mogą pobłądzić w swej działalności.

Zanim wyliczymy przedmioty pożądanej kompetencji sądów niższych administracyjnych, pozwalamy sobie odbiec od omawianej kwestji, ażeby uzasadnić proponowane uzależnienie od kontroli sądowej szeregu nowopowstałych instytucji, zwanych Urzędami Ziemskiemi, zadaniem których jest przeprowadzenie uchwalonej przez Sejm reformy rolnej. Jakkolwiek wielką jest rozbieżność zdań o zbawienności lub zgubności tej reformy, niema jednak w społeczeństwie naszem chyba jednostki, którаby nie uznawała reformy tej za najtrudniejsze niemal zagadnienie spółczesności. Niema też chyba nikogo, ktoby nie uznawał konieczności zachowania, przy stosowaniu tej reformy, wielkiej ostrożności, oraz wszelkich gwarancji prawnych, ażeby uznane przez Sejm za niezbędne, pożytkowi powszechnemu gwoli, naruszenie prawa prywatnej własności nie zamieniło się w samowolne pogwałcenie tegoż prawa, wywołujące rozgoryczenie jednej warstwy narodu, a chwiejące samemi podstawami prawnego współżycia. Gwarancją bezstronnego, ostrożnego i możliwie sprawiedliwego przeprowadzenia tej najtrudniejszej, może, z zamierzonych reform może być tylko sąd. Ten sąd, któremu nie nastrój chwili rozkazuje, nie interes klasowy, lub „racje stanu", lecz niezłomne zasady sprawiedliwości i prawa. Oto jeden więcej z powodów przyśpieszenia organizacji sądownictwa administracyjnego. Oto powód zarazem rozszerzenia jego właściwości.

Wracamy do tematu i próbujemy określić początkowe kompetencje sądów administracyjnych niższej instancji. Właściwość tych sądów dałoby się ograniczyć tymczasowo do rozstrzygnięcia sporów, wynikłych z następujących skarg:

a) skarg osób prywatnych, osób prawnych, jakoteż zrzeszeń zawodowych i t. p. na nieprawne zarządzenia ciał samorządowych gminnych, wiejskich i powiatowych, chociażby te zarządzenia zostały zatwierdzone przez odnośne władze administracyjne;
b) analogicznych skarg prokuratorji generalnej i władz administracyjnych;
c) skarg zainteresowanych osób i prokuratorji generalnej na postanowienia Komisji Ziemskich Okręgowych, względnie Komisji Ziemskiej Głównej, orzekających o przymusowem wywłaszczeniu majątku ziemskiego, o przymusowej regulacji serwitutów, oraz wszystkich innych postanowień tych komisji, dotyczących prawa prywatnej własności;
d) skarg stron na postanowienia Komisji Rozjemczych, powołanych w myśl ustawy z dn. 28 marca 1919 r. dla załatwienia zatargu zbiorowego pomiędzy pracodawcami a pracownikami rolnymi;

e) skarg na postanowienia urzędów rekwizycyjnych, dotyczące rekwizycji lokali zamieszkałych, lub też zakładów przemysłowych;
f) skarg na nieprawidłowe obliczenie podatków pośrednich;
g) skarg w sprawach przekazanych i przekazywanych sądom administracyjnym przez poszczególne ustawy; wreszcie
h) na terenie byłego zaboru Pruskiego — skarg we wszystkich sprawach, nieobjętych powyższemi artykułami, zaś podlegających sądownictwu administracyjnemu na mocy obowiązujących obecnie ustaw.

W zakresie powyższych kwestji skarga będzie przysługiwała poszkodowanym osobom bezpośrednio do Wydziału administracyjnego Sądu Apelacyjnego. We wszystkich innych sprawach, jakoteż na postanowienia i rozporządzenia pozostałych władz powiatowych i wojewódzkich poszkodowanym osobom będzie przysługiwała li tylko skarga w drodze instancji administracyjnych, zaś dopiero na ostateczną decyzję odnośnego Ministra lub prezesa Głównego Urzędu lub Głównego Zarządu — skarga do Izby Administracyjnej Sądu Najwyższego.

Od wyroku Wydziału Administracyjnego Sądu Apelacyjnego, można będzie wnosić skargę, lecz wyłącznie kasacyjną, również do Izby Administracyjnej Sądu Najwyższego. Ograniczenie to jest niezbędnem dla zmniejszenia ilości spraw, wpływających do najwyższego trybunału, przytem nie zawiera w sobie nic krzywdzącego, ponieważ sprawa zostanie poprzednio merytorycznie rozpatrzoną w dwuch instancjach: administracyjnej i sądowej.

Przechodząc do szczegółów postępowania w sądach administracyjnych, można ryczałtowo określić, że w sądownictwie administracyjnem winny być stosowane przepisy procedury cywilnej, obowiązujące w sprawach spornych z pewnemi zmianami, wypływającemi z właściwości sporów o prawie administracyjnem. Do zmian tych, między innemi, powinny należeć następujące:

a) sądowi powinno być przyznanem prawo inicjatywy w zbieraniu dowodów, oraz prawo opierania wyroku na dowodach, będących w rozporządzeniu sądu, chociażby dowody te nie były przez strony w rozpoznawanej sprawie powołane;
b) od orzeczeń Wydziałów Administracyjnych Sądów Apelacyjnych powinno przysługiwać nietylko odwołanie skarżącej stronie lub zaskarżonemu urzędowi administracyjnemu, lecz i prawo protestu z odwołaniem się do Sądu Najwyższego — odnośnemu ministrowi lub władzy wojewódzkiej, jakoteż Prokuratorji Generalnej;
c) winien być rozszerzony zakres wyroków zaocznych, jakoteż piśmiennego opracowania sprawy;
d) skarżący obowiązanym będzie przy wnoszeniu skargi składać odpisy tejże oraz załączników nie tylko dla zaskarżonego urzędu ale i dla władzy wojewódzkiej;
e) termina procesualne winne być w miarę możności skrócone;
f) wdrożenie skargi, z reguły, nie powinno wstrzymywać wykonania zaskarżonego postanowienia urzędu administracyjnego; jednak, sądowi administracyjnemu 1-ej instancji przysługiwać będzie prawo zabezpieczenia powództwa przez zawieszenie wykonania zaskarżonego postanowienia, w wypadkach, odpowiadających wymaganiom art. 591 i 814^{2} ust. post. cyw.
g) dla zmniejszenia ilości procesów administracyjnych bez szkody dla ludności, należy wprowadzić do procesu administracyjnego

zasadniczą innowację, polegającą na udzieleniu prawa skargi nie tylko indywidualnej, pokrzywdzonym przez akt administracyjny osobom, lecz i prawa skargi zbiorowej—zrzeszeniu pokrzywdzonych jednostek, organizacjom fachowym, zawodowym i t. p. Złożenie skargi przez organizację, reprezentującą pewną grupę obywateli (naprzykład zrzeszenie właścicieli domów, związek zawodowy robotników rolnych) zastępowałoby i wykluczałoby skargi w tejże kwestji poszczególnych obywateli, należących do danej organizacji. Za stronę w tym wypadku byliby uważani wszyscy członkowie danej organizacji, i ich wszystkich wyrok obowiązywałby. W ten sposób zostałaby znakomicie zmniejszona ilość spraw, a zarazem rozpatrzenie sprawy nabrałoby daleko większej powagi i lepszego opracowania;

h) wyrok sądu administracyjnego może polegać: albo na uchyleniu skargi powodowej, albo na uwzględnieniu żądań skarżącego i skasowaniu zaskarżonego postanowienia urzędu administracyjnego; w tym ostatnim wypadku, o ile miało miejsce zaskarżenie do sądu administracyjnego odmownego załatwienia ze strony administracyjnej legalnego żądania obywatela, sąd, kasując zaskarżone postanowienie, może nakazać odnośnemu urzędowi wykonanie czynności, żądanych przez petenta. Wyrok sądu jest obowiązującym dla władzy wykonawczej, jednak, w myśl ogólnej zasady „jus facit inter partes,—non inter omnes", czyli obowiązuje w stosunku do skarżących nie zaś ogółu obywateli. Wyjątek stanowić powinny ogłoszone w należytej drodze orzeczenia Izby Administracyjnej Sądu Najwyższego, do których powinien być stosowany art. 815 ust. post. cyw.

Na zakończenie uważamy za konieczne zatrzymać się jeszcze na przepisach, jakie wydają się pożądane, celem zapobieżenia bezcelowemu i bezmyślnemu jakoteż ze złej woli wynikającemu pieniactwu. Sekcja administracyjna Towarzystwa Prawniczego we Lwowie zaprojektowała w tym celu dwa przepisy: jeden polega na zastosowaniu do postępowania w sądach administracyjnych t. zw. przymusu adwokackiego, drugi — na stosowaniu kar za pieniactwo.

Pierwszy przepis wydaje się najzupełniej celowy. Co się zaś tyczy przepisu drugiego, to sądzilibyśmy, że więcej wskazane byłoby zastąpić go przez zastosowanie do procesu administracyjnego przepisów o wpisach sądowych i kaucjach kasacyjnych, oraz o kosztach sądowych (868, 871 i 873 art. ust. post. cyw.) z tem, jednak, zastrzeżeniem, że urzędy państwowe i samorządowe byłyby zwolnione od opłat sądowych i obowiązku zwrotu kosztów, z wyjątkiem zwrotu przez skarb pobranych opłat, w razie uwzględnienia skargi.

Powyższemi uwagami wyczerpuje się zakres kwestji wniosków, które uważaliśmy za wskazane postawić na porządku dziennym w sprawie organizacji sądownictwa administracyjnego w Polsce. Jeżeli drobna część tych wniosków zostanie uwzględniona, jeżeli miarodajne czynniki zechcą się zgodzić z myślą, że ze sprawą tą zwlekać nie można, bo periculum in mora, jeżeli przyczynimy się wreszcie, do wyświetlenia spornych kwestji drogą dyskusji, będziemy uważali swą pracę za poczętą w chwili szczęśliwej i sowicie wynagrodzoną.

Wacław Makowski.

W SPRAWIE WYKŁADNI ART. 627 K. K. R.

W dziale Kodeksu Karnego Rosyjskiego z 1903 roku, tymczasowo obowiązującego w b. Królestwie Polskiem, traktującym o samowolnem korzystaniu z cudzego mienia, lwią część zajmują postanowienia karne dotyczące t. zw. potocznie defraudacji leśnych.

Wychodząc z założenia, że kradzież drzewa z lasu, czy to stojącego na pniu, czy nawet powalonego lub zrąbanego przez inną osobę, nie może być uważana, wobec pojęć i zwyczajów w tej dziedzinie panujących, za zwykłą kradzież, K. K. R. traktuje te czyny jako przestępstwo swoiste, *delictum sui generis,* zalicza je do kategorji wykroczeń i zagraża karą w razie spełnienia poraz pierwszy—grzywny do marek polskich 200, poraz drugi — aresztu do miesięcy trzech i dopiero powtórzenie takiegoż wykroczenia poraz trzeci staje się występkiem, karanym więzieniem do miesięcy sześciu. Stan faktyczny tego wykroczenia podaje ustawa w art. 624 i 625, wyszczególniając rozmaite rodzaje działań przestępnych, które powyższej karze ulegać mają.

Prócz tych kar istnieje jeszcze osobne postanowienie art. 627. Przytaczamy je w całości, jako stanowiące swoisty stosunek prawny, którego należyte zakwalifikowanie nastręcza poważne trudności.

> Oto art. 627 stanowi: „Prócz kar, przepisanych w art. 624—625, Sąd zasądzi na rzecz właściciela lasu od winnego, a w razie uczestnicwa w przestępstwie kilku osób — od wszystkich winnych solidarnie, karę pieniężną w sumie podwójnej wartości samowolnie wyciętego lasu, uszkodzonego lub zabranego drzewa lub produktów drzewnych lub bezprawnie przygotowanych wyrobów drzewnych; jeżeli zaś winni nie będą wykryci lub nie będą mogli zapłacić powyższej kary pieniężnej, to od osób ukrywających ściągnięta będzie podwójna wartość ukrytego drzewa lub wyrobów drzewnych. W razie niezapłacenia powyższej kary pieniężnej ulega ona zamianie na areszt według przepisów art. 59.
>
> Niezależnie od tego, drzewo samowolnie wycięte lub zabrane będzie odebrane i zwrócone właścicielowi lasu na rachunek winnego, lub będzie ściągnięta wartość drzewa na rzecz właściciela lasu”.

Wątpliwości prawne co do znaczenia powyższego przepisu wynikły na tle następującego zagadnienia praktycznego.

W okresie czasu po ustąpieniu władz okupacyjnych, a przed dostatecznem zorganizowaniem władz rzadowych polskich, w rozmaitych okolicach kraju, szczególnie najbardziej dotkniętych przez wojnę, drobni rolnicy, których zabudowania zostały popalone lub zniszczone, w wielu wypadkach zabierali niezbędne na odbudowę gospodarstw drzewo samowolnie z lasów państwowych, pozostających bez należytej ochrony, nie mając zresztą możności zaopatrzenia się w drzewo na razie w sposób legalny. Niektórzy z nich mieli może zamiar zapłacenia następnie należności za drzewo zabrane, inni chcieli korzystać z wytworzonej sytuacji bezpańskości lasów, to zresztą należy już do stanu faktycznego poszczególnych wypadków.

Akt amnestji z dnia 8 lutego 1919 roku objął wszystkie te wypadki i darował kary z mocy art. 624 i 625. Co do art. 627 to ze względu na przeznaczenie przewidzianych w nim należności na rzecz poszkodowanego właściciela lasu tudzież na charakter swoisty kary amnestja nie była do niego zastosowana. To też sądy wydały szereg wyroków skazujących osoby oskar-

żone o samowolne korzystanie z lasów państwowych na skutki prawne przewidziane w art. 627. W porównaniu do nieznacznej stosunkowo grzywny ustanowionej w art. 624, te skutki prawne art. 627 stanowią niewątpliwie najbardziej dotkliwą część kary.

Z tego też powodu, a także z powodu, iż w wielu wypadkach samowolnie zabrane drzewo użyte było istotnie na nieodzowne potrzeby odbudowy, złożony został w Sejmie wniosek posła ks. Lutosławskiego i towarzyszy, który, opierając się na ustawie z dnia 28 lutego w przedmiocie zaopatrywania ludności w drzewo budulcowe i opałowe, stanowiącej w niektórych wypadkach wydawanie bezpłatne drzewa na odbudowę zniszczonych przez działania wojenne drobnych gospodarstw, żądał „pozostawienia w posiadaniu ludności drzewa samowolnie z lasów rządowych wziętego, a to na rachunek i do wysokości odszkodowań wojennych w myśl ustawy z dnia 28 lutego 1919 r.". Oczywiście konsekwencją takiego wniosku musiałoby być całkowite zaniechanie stosowania skutków prawnych przewidzianych w art. 627.

Zarówno ten wniosek, jak rzeczywista zasadność jego założeń w stosunku do niektórych przynajmniej wypadków, kiedy wykroczenie spełnione zostało bez złej wiary i pod wpływem istotnej i stwierdzonej potrzeby, skłoniły zarząd dóbr państwowych do pozostawienia zabranego samowolnie drzewa w posiadaniu tych gospodarzy, którzy zabrali je z lasów państwowych na konieczne potrzeby odbudowy i którym właściwe komisje rozdziału drzewa prawo do otrzymania drzewa przyznały, oraz w tej ilości jaką przyznały komisje.

W ten sposób w drodze administracyjnego zarządzenia państwa, jako właściciela lasu, w szeregu wypadków mogła być rozwiązana sprawa zwrotu zabranego drzewa lub zapłaty jego wartości, przewidziana w ostatnim ustępie art. 627.

Jednakże art. 627 jest podstawą nietylko stosunku cywilno-prawnego (zobowiązania ex delictu), które w ten sposób w drodze porozumienia stron lub jednostronnej rezygnacji wierzyciela może być rozwiązany. Zawiera on nadto w pierwszym ustępie postanowienie o dwoistym charakterze, zarówno cywilnym jak i karnym, i tutaj właśnie wynika kwestja, w jaki sposób uchylone by być mogły skutki prawne art. 627 w tym zakresie.

Odpowiedź na to pytanie wymaga dokładnego ustalenia charakteru prawnego tych skutków.

Chodzi mianowicie o to, czy należy uważać zarządzenie art. 627 za karę, czy też za odszkodowanie prywatno-prawne. Zagadnienie to odnosi się oczywiście do pierwszego ustępu art. 627, bowiem prywatno-prawny charakter zwrotu zabranego drzewa lub jego wartości właścicielowi, wskazanego w ustępie drugim tegoż artykułu, nie nastręcza wątpliwości.

Wskazane zaś w ustępie pierwszym ściągnięcie podwójnej wartości drzewa zabranego na rzecz właściciela, niezależnie od zwrotu drzewa lub jego wartości, wraz z zamianą na areszt na zasadach art. 59, łączy w sobie obok cech prywatno-prawnych także wyraźne elementy karno-prawne, jest zatem rzeczą konieczną wyjaśnić, które z nich mają przewagę i mogą stanowić podstawę do ostatecznego zakwalifikowania prawnego tej formy represji.

Art. 627 używa na określenie zapłaty tej podwójnej wartości drzewa termin „kara pieniężna" w przekładzie polskim zamiast rosyjskiego „dienieżnoje wzyskanje", takiej kary nie przewiduje art. 2 wyliczający rodzaje kar, który zna tylko „grzywnę" w tekście rosyjskim „dienieżnaja pienia". Wynikałoby stąd, że nie mamy w art. 627 do czynienia z jednym z rodzajów kar zasadniczych stosowanych przez kodeks, a z zarządzeniem odrębnego typu.

Art. 3 przepisów przechodnich do K. K. w ostatnim ustępie stanowi iż grzywna wpływać ma do kasy Zarządu Sprawiedliwości, podczas gdy kara pieniężna art. 627 ściągniętą być ma na rzecz poszkodowanego właściciela lasu.

Jednakże z drugiej strony art. 627 nakazuje w razie niezapłacenia wskazanej w nim kary pieniężnej zamianę jej na areszt według przepisów art. 59, zaś art. 59 mówi o skutkach niezapłacenia grzywny, ma ona być mianowicie „zamieniona na areszt, którego termin sąd określi w wyroku", zachowując stosunek wskazany w tym artykule.

Charakter karno-prawny aresztu nie wzbudza wątpliwości, możliwość zamiany wpłaty pieniężnej na środek bezwzględnie karny, jakim jest areszt wymaga, aby sama wpłata, ulegająca zamianie, posiadała również charakter środka karnego. Współczesne prawo nie stosuje aresztu w zamian za zwykłą należność prywatno-prawną i ten sam art. 627, stanowiąc w drugim ustępie zwrot drzewa lub jego wartości, nie wspomina o możliwości zastosowania w tym wypadku aresztu, jako środka zastępczego, na wypadek niezapłacenia tej należności.

Areszt jako środek karny może być tylko stosowany jako samodzielny skutek karny przestępstwa. Chyba byśmy stwarzali fikcję delictum sui generis w postaci nie uiszczenia pewnej kwalifikowanej należności, za które grozi kara aresztu, ale, pomijając całą sztuczność takiej fikcji, wymagałaby ona konsekwentnie nowej rozprawy karnej, nie zaś automatycznej zamiany w myśl art. 59. A jeśli odrzucamy taką fikcję, to skutek prawny ulegający zamianie na karę musi być karą, inaczej bowiem zastosowanie kary zastępczej byłoby pozbawione uzasadnienia prawnego. Alternatywa uiszczenia prywatno-prawnej należności, albo odcierpienia kary publicznej nie jest dopuszczalna w dzisiejszym stanie pojęć prawnych i publicznego charakteru kary. Uważać zatem należy iż „kara pieniężna" art. 627, jest swoistą formą kary.

Formalnie potwierdza to i tekst art. 627, który wprawdzie używa innego niż art. 2 terminu, ale powołuje się wyraźnie w jedynym ustępie mogącym stanowić formalną podstawę do charakterystyki i wyjaśnienia tego terminu odsyła do art. 59, który mówi wprost o grzywnie. Stąd znowu wnioskować by należało, że znaczenie karno-prawne „kary pienieżnej" równa się znaczeniu grzywny, w tym charakterze dopuszcza zamianę na inny środek karny — areszt, czyli że kara pieniężna musi być uważana za karę, oraz wszelkie właściwości prawne kary odnoszą się do niej na zasadach ogólnych.

Jeżeli w dalszym ciągu rozważać będziemy ten skutek prawny art. 627 z punktu widzenia sposobu jego stosowania, to spostrzeżemy, że jest on niezależny od inicjatywy i żądania prywatnego. Ściganie karne z art. 624 i nast. w myśl art. 2[1] U. P. K. odbywa się z urzędu, z urzędu również sąd stosuje skutki prawne art. 627. O ile dotyczy to zwrotu drzewa lub jego wartości jest prostą cywilną konsekwencją, zobowiązaniem wynikającem z przestępstwa. Jakkolwiek nie wspominają o takim zwrocie prawemu właścicielowi artykuły dotyczące kradzieży, jednakże zwrot taki nie ulega wątpliwości.

Ściągnięcie podwójnej wartości drzewa nie mieści się w tem ogólnem pojęciu zwrotu prawemu właścicielowi jego własności, nie jest ono zatem prostą konsekwencją cywilno-prawną przestępstwa, a opiera się na szczególnej podstawie prawnej, jaką stanowi art. 627. Sąd z urzędu nakazuje w wyroku ściągnięcie tej podwójnej wartości zabranego drzewa niezależnie od woli i żądania poszkodowanego, a ponieważ nakaz ten wchodzi w treść wyroku karnego, jako jego część integralna, wyłącznie na ustawie karnej, dotyczącej przestępstwa ściganego z urzędu, oparta, ulega on wykonaniu

w drodze zwykłej wykonywania wyroków karnych, przez odpowiednie władze państwowe, bez jakiejkolwiek ingerencji poszkodowanego. Poszkodowany zatem nie może w danym wypadku darować skazanemu należności, nie może zawrzeć z nim w tym przedmiocie układu polubownego, ponieważ byłoby to uchyleniem wyroku sądu karnego przez osoby prywatne w drodze przez prawo nie przewidzianej. Inaczej byłoby oczywiście, gdyby zapłata podwójnej wartości nie miała być karą, a tylko zadośćuczynieniem cywilnem, oczywiście poszkodowany wierzyciel byłby wyłącznym gospodarzem swojej należności.

Motywy do kodeksu karnego wspominają, iż w tej „karze pieniężnej" ma się mieścić odszkodowanie właściciela lasu „za takie straty, których bezpośrednie udowodnienie w procesie cywinym byłoby zbyt uciążliwe". Chodziłoby tu zatem o zasadnicze odszkodowanie za krzywdę niedającą się w procesie cywilnym udowodnić, a wynikającą z przestępstwa. Odszkodowanie takie bynajmniej nie przeczy pojęciu kary, przeciwnie znajdujemy teoretyków kary, którzy uważają element odszkowania za istotną jej część składową.

Art. 33 ust. 2 w rzędzie kar dodatkowych wspomina również o „karze pieniężnej", (dienieżnoje wzyskanie) i zaznacza, że jeśli ustawa inaczej nie stanowi będzie ona ściągnięta na rzecz urządzenia więzień, tak samo jak grzywna, według tekstu rosyjskiego K. K. Jest zatem rzeczą jasną że „kara pieniężna" art. 627 jest właśnie tą karą dodatkową posiadającą w sobie element odszkodowania, który jednak nie pozbawia jej charakteru kary. Zmieniona w tekście polskim redakcja ust. 2 art. 33 wobec uznania tekstu rosyjskiego za podstawowy, i wobec znaczenia jego przy wyjaśnieniu pojęć ustawodawcy, oczywiście na zmianę charakteru „kary pieniężnej" nie wpływa.

Oprócz zatem tej jednej właściwości kary pieniężnej z art. 627, że ma ona być po ściągnięciu w drodze wykonania wyroku karnego przelana nie do kasy państwowej, ale do rąk poszkodowanego właściciela, nadającej karze tej charakter prywatno-prawny, ograniczony jednak ewentualną zamianą na areszt, wszystkie inne cechy jej wskazywałyby na to, że mamy tu do czynienia z karą publiczną, nie różniącą się w zasadzie od grzywny (art. 2) wyraźnie noszącą cechy dodatkowej kary pieniężnej (art. 33 ust 2).

Jednakże ta właściwość niewątpliwie wyróżnia karę pieniężną art. 627 od innych kar publicznych w pewnym przynajmniej zakresie.

Jeżeli amnestja wogóle, a akt amnestji z dnia 8 lutego 1919 roku w szczególności w ostatnim ustępie art. 1 wyłącza od dobrodziejstwa amnestji te kary publiczne, które wymierzane być mają przez sądy wskutek oskarżenia prywatnego, to interpretacja tego postanowienia może być dwojaka: albo literalna — czyli uznanie, że wszelkie kary oprócz wymienionych w ostatnim ustępie art. 1 aktu amnestji, ulegają umorzeniu, zatem ulega umorzeniu i kara z art. 627, ponieważ nie jest ona uzależniona od oskarżenia prywatnego;albo logiczna — czyli uznanie, że wyłączenie kar w przestępstwach prywatno-skargowych od umorzenia przez amnestje wynika z ich charakteru zadośćuczynienia, jaki mają one w stosunku do poszkodowanego oskarżyciela, ponieważ ten charakter zadośćuczynienia lub odszkodowania tkwi również w karze z art. 627 można by przyjąć, że i ta kara, jakkolwiek wymierzana niezależnie od oskarżenia prywatnego, winna być wyłączona z pod działania amnestji, tem bardziej, że ust. a, b, c, d, e, art. 1 amnestji wyliczając kary ulegające umorzeniu lub zmniejszeniu nie wspomina o karach pieniężnych, a tylko o grzywnie, karach pozbawienia wolności, oraz karze śmierci; kary dodatkowe nie zostały objęte przez amnestję.

Na tem stanowisku stanęły również wyroki sądów w tej sprawie.

Powstawała by wątpliwość co do zastępczej kary aresztu.

Sądy pokoju w wyrokach swych nie stosują amnestji i do tej kary za-

stępczej, Ministerstwo Sprawiedliwości stoi na stanowisku, że kara ta została objęta przez amnestję, ponieważ akt amnestji nie czyni różnicy pomiędzy aresztem jako karą zasadniczą, a aresztem, jako karą zastępczą. Stanowisko to jest zapewne słuszne, jednakże cały szereg prawomocnych wyroków sądowych wydanych już po 8 lutego stanowi inaczej, powstaje tedy kwestja w jaki sposób będą postępowały władze wykonywujące wyroki wobec takiej rozbieżności i co zamierza uczynić Ministerstwo Sprawiedliwości w celu wyrównania tej różnicy zdań. Orzeczenia Sądu Najwyższego w tym przedmiocie, definitywnie rozwiązującego sprawę jeszcze niema.

Błędnem natomiast byłoby mniemanie jakoby wobec objęcia przez amnestję (nieustalonego przez orzecznictwo) zastępczej kary aresztu, kara pieniężna miała być obecnie ściągana jedynie tą samą drogą, jaką są ściągane wszystkie należności prywatno prawne.

Taki pogląd nie wynika z żadnej przesłanki ustawowej, przeciwnie darowanie kary zastępczej, nie pozbawia kary zasadniczej cech karnych, nie uchyla wyroku karnego i wyrok karny, jako taki wykonany być winien w zwykłej drodze wykonania wyroków karnych. Inicjatywa tego wykonania nie staje się i nie może się stać zależną od poszkodowanego, sąd nie miał by prawa zaniechać wykonania wydanego przez siebie wyroku nawet w razie oświadczenia poszkodowanego,—który w danym wypadku, w stosunku do kary pieniężnej z art. 627, nie jest stroną w procesie ani jako oskarżyciel prywatny, ani jako powód cywilny,—a tem mniej mógłby oczekiwać z wykonaniem wyroku na jego inicjatywę.

Art. 187 i nast. U. P. K., przystosowane zresztą do innego systemu kar aniżeli przyjęty przez K. K. obecnie obowiązujący, wyraźnie mówią o zwykłem postępowaniu z urzędu przy wykonywaniu wyroków karnych skazujących na „karę pieniężną lub odszkodowania za szkody i straty” i tylko w wypadku nieuiszczenia we właściwym terminie kary pieniężnej lub wynagrodzenia do kasy Sądu Pokoju, który zapisuje wpłaty do specjalnej księgi (art. 188) może być wydany przez sąd tytuł wykonawczy, wykonywany przez władze administracyjne lub komorników; o tem aby tytuły te były wydawane stronom, a tembardziej osobom nie biorącym udziału w sprawie art. 189 nie wspomina.

Na takiem samem stanowisku stała judykatura senatu rosyjskiego w przedmiocie wykonywania wyroków skazujących na karę pieniężną za samowolne poręby leśne (art. 158[1] Ust. o kar.). Wskazując wyraźnie w orzeczeniu № 3 z r. 1900 powziętem na ogólnem zebraniu senatu, że wykonanie wyroków w sprawach tych, skazujących na karę pieniężną, odbywa się z urzędu przez władze sądowe w drodze karnej, jak wykonanie kary, a nie w drodze cywilnej. Wyrok senatu № 31 z r. 1902 pozwolił tylko poszkodowanym właścicielom prosić sąd o wybór drogi wykonania stosownie do art. 189 U. P. C. nie przez władze administracyjne, a przez komornika, jednakże skierowanie tytułu wykonawczego do komornika ma się odbywać wprost przez sąd, a nie za pośrednictwem poszkodowanego.

Zatem wykonanie wyroku odbywać się musi i w tym wypadku przez Sąd Pokoju we właściwej drodze postępowania karnego.

Któż tedy mocen będzie wpłynąć na zaniechanie wykonania prawomocnego wyroku sądowego?

Nie Sąd Pokoju, który wyrok wydał i który w myśl art. 182 U. P. C. winien go natychmiast wykonać.

Nie poszkodowany, nie będący stroną w sprawie, nie mający wpływu na jej przebieg, na wydanie wyroku, ani na jego wykonanie, jakkolwiek przez ten wyrok uprzywilejowany.

Nie władza posiadająca prawo łaski, ponieważ wypowiedziała już w tym względzie wolę swoją w akcie amnestji, a zasadniczo może być rzeczą wąt-

pliwą, czy darowanie kary, posiadającej element prywatno-prawnego zadośćuczynienia powinno być obejmowane aktem łaski ogólnej lub szczególnej.

Wynikałoby zatem, że zasądzenie z art. 627 jest nieodwołalne i przez nikogo w zwykłej drodze prawnej uchylone być nie może.

Taka bezradność ustawy wobec wyroku wydanego na jej podstawie jest oczywistą niekonsekwencją i stwierdzenie takiego stanu bezradności nie może prawnika zadowolnić.

Należy zatem ponownie sprawdzić czy niemoc wszystkich trzech wymienionych czynników jest równie bezwzględną.

Co do niemocy sądu sprawa nie ulega wątpliwości.

Tak samo nie ulega wątpliwości niemoc poszkodowanego. Publiczny charakter ścigania, publiczny charakter kary dodatkowej, publiczny charakter jej wykonania są tak kategoryczne, że przypuszczenie, jakoby właściciel lasu, chociażby nim był zarząd dóbr państwowych, miał w tej mierze cokolwiek do powiedzenia, odpada samo przez się.

Inaczej jednak przy bliższem zbadaniu wygląda sprawa wpływu władzy ułaskawiającej. Wprawdzie art. 72 K. K. został przez przepisy przechodnie uchylony, posiadał on bowiem brzmienie zupełnie dla stosunków polskich nieodpowiednie, mówiąc wyraźnie o prerogatywach samowładnego monarchy, ale akt amnestji 8 lutego 1919 roku, jako pochodzący od władzy naówczas ustawodawczej, nie potrzebował ugruntowania prawnego w ustawie karnej, gdyż sam dla siebie był ustawą. Już po zwołaniu sejmu wobec nieuchwalenia konstytucji, państwo polskie rządzi się właściwie pewnemi nieujętemi w formę ustawową ogólnemi zasadami w zakresie podziału władz, ich wzajemnego stosunku, charakteru i granic ich uprawnień. Prawo łaski w tym stanie rzeczy wprawdzie nie na mocy pozytywnego przepisu ustawy konstytucyjnej lub karnej, ale na mocy zwyczajowo przyjętej zasady należy do władzy Naczelnika Państwa. Obejmuje ono również na zasadzie powszechnie ustalonych zasad prawo uchylenia kary publicznej we wszelkich jej formach i przejawach, prawo uchylenia wszelkich skutków karnych przestępstwa, nie obejmuje jednak tych uprawnień osób prywatnych, które wynikają skutkiem przestępstwa. A więc pretensje cywilno-prawne wynikające z przestępstwa nie mogą być umorzone w drodze łaski, ale też tylko one, natomiast jeżeli wchodzą one w skład kary jako jej składowy element, to aktem łaski mogą być wyodrębnione z tego całokształtu; elementy karno-prawne zostaną uchylone przez akt łaski, elementy cywilno-prawne pozostaną, jako podstawa do dochodzenia na drodze cywilnej zobowiązań *ex delictu*.

W stosunku do art. 627 akt łaski ogólnej lub szczególnej może darować przewidzianą tam „karę pieniężną", jako karę, nie może jej darować, jako należności cywilno-prawnej właściciela lasu.

Skutkiem darowania kary jest uchylenie zarówno jej wykonania jak i wszelkich z karnego jej charakteru wynikających konsekwencji w postaci udziału sądu karnego w jej wymierzaniu i ściąganiu.

Jeżeli uznamy, że akt amnestji darował karę z art. 627, to w stosunku do przestępstw tam przewidzianych postanowienie art. 627 będzie podstawą dostateczną dla poszkodowanego do wytoczenia akcji cywilnej w sądzie cywilnym o nie ulegającą darowaniu należność, stanowiącą odszkodowanie prywatno-prawne, połączone z darowaną karą.

Odpada wtedy oczywiście zamiana na areszt, odpada ściganie z urzędu, odpada wykonanie wyroku w drodze karnej przez sąd, wogóle wszystko to co ma znaczenie materjalnego lub formalnego karnego charakteru represji, ta bowiem została darowana.

Jeżeli zatem amnestja 8 lutego objęła art. 627 to sądy skazujące, lub

wogóle wszczynające postępowanie karne z tego artykułu działają przeciw prawu, wbrew aktowi amnestji.

A e akt amnestji nie wymienił żadnych kar dodatkowych, w szczególności nie wymienił „kary pieniężnej“ z art. 33 ust. 2 i 627, i tutaj, a nie w interpretacji ostatniego ustępu art. 1 aktu amnestji, tkwi powód, dla którego sądy mogą w dalszym ciągu art. 627 stosować i karę w nim przewidzianą wymierzać. Ale nic nie stoi na przeszkodzie aby szczególnym aktem łaski mogły być darowane te skutki karne art. 627, które, należy przypuszczać tylko przez opuszczenie, nie zostały umieszczone w akcie amnestji.

Tu jednak sprawa byłaby bardziej skomplikowana, ściganie karne z urzędu i skazanie na skutki karne z art 627 już się odbyło, zatem szczególny akt łaski dotyczyłby — jeśli uznać, że areszt zastępczy darowała amnestja 8 lutego, tylko tych skutków karnych, które jeszcze nie nastąpiły, t. j. wykonania wyroku już prawomocnego.

Ponieważ zaś wykonanie wyroku w tym wypadku obejmuje ściągnięcie kary na rzecz poszkodowanego, który sam w tej czynności nie ma prawa uczestniczyć, mógłby on uzyskać to prawo tylko w drodze podjęcia dochodzenia cywilnego, powództwa, dla którego wyrok karny miałby znaczenie dowodu ustalającego podstawę pretensji.

W ten sposób pretensje cywilne, wynikające z przestępstwa, nie zostałyby w niczem dotknięte, uprawnienia poszkodowanego mogłyby uzyskać zadośćuczynienie prawne w granicach jego woli i inicjatywy, a skutki karne byłyby darowane przez uprawnioną do tego władzę w granicach praw przez nią posiadanych.

To rozwiązanie wydaje się najprostszem i najkonsekwentniejszem, a przedewszystkiem opiera się na prawie obowiązującem i na ogólnych zasadach prawa karnego.

Przy załatwieniu praktycznem natrafiło ono jednak na trudności z powodu nieustalenia konstytucyjnego podziału władz, oraz orzecznictwa w tym przedmiocie.

Wobec setek podań napływających od skazanych, z których jedni zwracali się bezpośrednio lub za pośrednictwem Ministerstwa Sprawiedliwości do Naczelnika Państwa z prośbą o łaskę, inni zaś do Ministerstwa Rolnictwa, jako reprezentującego państwo w charakterze właściciela lasów państwowych, o darowanie zasądzonej należności rząd musiał powziąć jednolite stanowisko. Ministerstwo Rolnictwa, jako poszkodowany właściciel, nie jest oczywiście władne cokolwiek samodzielnie uczynić w tym przedmiocie, z powodów wyżej wskazanych. Ministerstwo Sprawiedliwości stanęło na stanowisku, że element prywatno-prawny wyrażony w przeznaczeniu kary pieniężnej art. 627 usuwa możliwość zastosowania łaski. Wychodząc z tego stanowiska, aby móc przełamać zaklęte koło, w którem się w ten sposób znajdujemy, pozostaje już tylko droga ustawodawcza. Ustawa może, korzystając z tej przypadkowej okoliczności, że chodzi tu o lasy państwowe, stworzyć podstawę prawną dla władzy wykonawczej do zrzeczenia się pretensji skarbu z tytułu przestępstw lasowych i nadać temu zrzeczeniu się moc decyzji uchylającej w odpowiednim zakresie wykonalność prawomocnych wyroków karnych.

Będzie to jakgdyby delegowane rządowi przez władzę ustawodawczą prawo o dwoistym charakterze: prywatno prawnym, zrzeczenia się pretensji wynikłych ex delictu i przez wyrok sądowy uznanych, oraz karno-prawnym, uchylenia prawomocnego wyroku karnego w drodze podobnej do ułaskawienia, a w każdym razie wyjątkowej, wykraczającej poza normalne drogi uchylenia wyroków.

Takie ustawodawcze załatwienie posiada jak widzimy konstrukcję do pewnego stopnia sztuczną, łącząc w sobie dwie podstawy, ustawodawca

i działająca z jego upoważnienia władza wykonawcza, występować tu będzie w dwoistym charakterze: prawno-prywatnym, jako właściciel poszkodowany, prawno-publicznym, jako władza państwowa darowująca karę. Nadto pozostają w ten sposób nierozstrzygnięte wypadki, w których poszkodowanym właścicielem nie jest państwo i gdzie wyroki musiałyby być pomimo takiej ustawy wykonywane.

Udzielenie ogólnej amnestji w drodze ustawy, napotka na ten sam sprzeciw, jaki przy amnestji przez Naczelnika Państwa może być podnoszony, a mianowicie ustawodawca nie powinien wkraczać w stosunki prywatno-prawne i darowywać prywatno-prawnych należności wstecz, mógłby zmienić tylko na przyszłość podstawy poszukiwania tych należności. Zatem zakres amnestji ustawodawczej musiałby być taki sam, jak wszelkiej amestji t. j. darowywując karę, pozostawić inicjatywie poszkodowanego poszukiwanie zadośćuczynienia na drodze cywilnej.

A w takim razie szukanie ustawodawczego rozwiązania sprawy byłoby zgoła zbędne i nie wskazane, natomiast droga przedstawienia do łaski dałaby możność uchylenia skutków ściśle karnych przestępstwa w całej rozciągłości t. j. w odniesieniu do tej karnej strony kary pieniężnej, nie objętej przez amnestję 8 lutego, a pretensje cywilno-prawne nie doznałyby pokrzywdzenia ani ograniczenia. Zrzeczenie się zaś tych pretensji w razie słusznej do tego podstawy przez państwo, jako właściciela lasów, wyrażone w tem, że państwo nie wszczynałoby kroków niezbędnych w celu dochodzenia i ściągnięcia należności, odbywałoby się wówczas na zwykłych podstawach rozporządzania majątkiem państwowym.

W ten sposób bez uciekania się do środków nadzwyczajnych w postaci nowej ad hoc ustawy sprawa zastosowania łaski do skutków karno-prawnych przewidzianych w art. 627 K. K. oraz umorzenia prywatno-prawnych należności państwowych z tego tytułu byłaby rozwiązana na gruncie wykładni art. 627 w związku z ogólnemi przepisami i zasadami prawa karnego.

P. S. Już po wydrukowaniu niniejszego artykułu ukazał się № 2 Dziennika Ustaw z d. 9 stycznia 1920 roku zawierający m. i. następującą ustawę w przedmiocie darowania odszkodowań i nawiązek za przestępstwa leśne.

Art. 1. Nawiązki w sumie podwójnej wartości samowolnie wyciętego, uszkodzonego lub zabranego drzewa lub materjałów leśnych, które zostały użyte na odbudowę zagród, zniszczonych przez wojnę (art. 627, cz. 1 K. K.), tudzież przewidziana w art. 627 cz. 2 K. K. pojedyncza wartość tychże, są darowane, o ile przestępstwo popełniono w lasach państwowych przed dniem 8 lutego 1919 r.

Art. 2. Ustawa niniejsza nie dotyczy przestępstw leśnych, dokonanych dla celów spekulacyjnych.

Art. 3. Ustawa niniejsza obowiązuje na ziemiach b. zaboru rosyjskiego. Wykonanie tej ustawy należy do Ministra Sprawiedliwości, Rolnictwa i Dóbr Państwowych, tudzież Skarbu.

Sejm wybrał zatem drogę amnestji ustawowej. Art. 2 ustawy stawia tę amnestję w zależności od stwierdzenia pewnego warunku. Oczywiście ponieważ chodzi tu o wyroki prawomocne sądów lub ewentualnie sprawy, toczące się w sądach, sąd będzie musiał w każdym poszczególnym wypadku stwierdzić w wyroku, czy nie zachodzą okoliczności art. 2 i wówczas dopiero zastosować amnestję. Wszystkie sprawy, zarówno już zakończone, jak będące w toku, zarówno te, w których wykonanie wyroku już nastąpiło przez ściągnięcie kary pieniężnej, nazwanej w ustawie „nawiązką“, i wartości zabranego drzewa, jak i te, w których wyroków jeszcze nie wykonano, podlegać muszą ponownemu zbadaniu przez sąd właściwy w granicach art. 2 ustawy. Rola Ministrów Rolnictwa i Dóbr Państwowych oraz Skarbu, którym powierzono obok Ministra Sprawiedliwości sprowadza się oczywiście do zaksięgowania strat i zwrotu ewentualnie ściągniętych kar stosownie do odpowiedniej decyzji sądu.

Bliższem rozważeniem tej ustawy zajmiemy się osobno.

Aleksander Jackowski, adwokat.

KAPITAŁ OBCY A ZATWIERDZANIE SPÓŁEK AKCYJNYCH.

Z chwilą powstania niepodległych Władz polskich zjawiło się zagadnienie o stosunku państwa do prawa akcyjnego, w szczególności zagadnienie o roli państwa, respective jego władz, przy zawiązywaniu spółek akcyjnych. To zagadnienie stało się skomplikowanem nie tylko z tego powodu, iż w różnych dzielnicach polskich rozmaite istniały i istnieją przepisy prawne w zakresie prawa akcyjnego, lecz także i dla tego, iż zasady liberalne, na których były oparte prawodawstwa zachodnio-europejskie, uległy wskutek doświadczeń, zdobytych w czasie wojny, poważnym zastrzeżeniom, i mianowicie przerażono się wpływu obcych kapitałów, które po-przez spółki akcyjne szkodliwe na interesy państwowe ośmieliły się oddziaływać. Obowiązujący na terenie t. zw. Kongresowego Królestwa Polskiego Kodeks Handlowy Francuski w redakcji 1807 roku żąda dla zawiązania spółki akcyjnej zezwolenia rządowego i aprobaty statutu spółki, zaledwie kilka zasad wskazując, które winny znaleźć uwzględnienie w statucie. Byłe władze rządowe rosyjskie zrozumiały ten system po swojemu, to jest za cenę otrzymania zezwolenia na zawiązanie spółki akcyjnej zmuszały do wyraźnego poddania się przepisom rosyjskiego prawa akcyjnego, a także do poddania się innym, czysto politycznym wymaganiom, nie odpowiadającym intencjom petentów (język w biurowości, ograniczenia co do religji, narodowości i inne). Z chwilą opuszczenia kraju przez rosjan pozostaliśmy w tak zwanej Kongresówce z owemi nielicznemi zasadami prawa akcyjnego, zawartemi w Kodeksie Handlowym, t. j. mówiąc lapidarnie bez prawa akcyjnego, lecz tylko z prawem na uznanie, a więc i widzimisię władz administracyjnych (art. 37 Kod. Handl.). To też miejscowa myśl prawnicza, która tę lukę dostrzegła, już za czasów okupacji zaczęła oddawać się studjom nad prawem akcyjnem, zogniskowanym przy Tow. Prawniczem w Warszawie. Rozumiano, że jednem z pierwszych zadań legislatywnych polskich będzie opracowanie systemu powszechnego polskiego prawa akcyjnego. Te studja po zorganizowaniu władz polskich doprowadziły do wyłonienia specjalnej komisji akcyjnej przy Ministerstwie Sprawiedliwości, do której to Komisji oprócz przedstawicieli innych ministerstw weszli i przedstawiciele organizacji społecznych. Oczywiście, że w obu tych poczynaniach musiano dotknąć sprawy stosunku państwa do powstawania spółek akcyjnych i ustalić poglądy i dezyderaty co do roli władzy państwowej i zakresu jej ingerencji przy powstawaniu tych spółek. Tymczasem w przejawach życia została rzecz po dawnemu, a raczej więcej niż po dawnemu. Przez dekret bowiem poz. 78, a później ustawę poz. 282 utrzymano zasadę, że spółki akcyjne, pragnące działać na terenie b. Kongresówki, muszą uzyskać zezwolenie rządowe na ich powstanie. Oczywiście, wobec braku systemu prawa akcyjnego na terenie Kongresówki, innego tymczasowego rozwiązania praktycznego przyjąć nie było można. Zresztą na przyjęcie takiej zasady nie mogły nie oddziaływać odgłosy wystąpień literatury francuskiej i angielskiej przeciwko inwazji obcych kapitałów. Na naradach pracującej w początku roku 1919 przy Ministerstwie Sprawiedliwości Komisji prawa akcyjnego jedni z jej uczestników opowiadali się za systemem swobody zawiązywania spółek w granicach tych czy owych państwowych restrykcji, inni a w szczególności delegaci ministerstw: Skarbu, Przemysłu i Handlu, wypowiedzieli się imieniem rzeczonych ministerstw za systemem koncesji. Oba te ministerstwa, a także i inni ich zwolennicy, gruntowały swe zdanie obawą przed inwazją obcych kapitałów, i powoływały się ogólnikowo na prądy, że, tak powiem,

antyliberalne, które ujawniły się w czasie wojny zarówno we Francji, jak i w Anglji. Element obawy był tak silny, że nie miały siły przekonywającej argumenty, że zezwolenie władz administracyjnych na tworzenie spółek akcyjnych nie są w stanie zatamować napływu do kraju obcych kapitałów, zwłaszcza, jeżeli są dopuszczane spółki o akcjach na okaziciela;—że Polska wskutek wyniszczenia jej zasobów nie jest w stanie obejść się bez obcych kapitałów, nie można bowiem wielkiej ilości obiegających w Polsce banknotów uważać za wielki kapitał w znaczeniu ekonomicznem, gdyż reprezentują one małą wartość nabywczą; że system zezwoleń nie będzie tamował napływu silnych obcych kapitałów, a tylko utrudni formowanie polskich spółek akcyjnych i wprowadzi niezdrową atmosferę zabiegów o zatwierdzenie, natomiast niektóre z obcych kapitałów wskutek międzynarodowych wymuszań usuną konkurencję i zdobędą przywileje.

Tak więc nasze władze, by się asekurować przed obcym, myślę niepożądanym, kapitałem weszły na drogę rosyjsko-austryjacką dawania zezwoleń i to zezwoleń na spółki o akcjach na okaziciela. W ten sposób mamy z akcjami na okaziciela wszystkie podotąd zatwierdzone spółki akcyjne, zaczynając od radiotelegraficznych i kopalnianych, a kończąc na zwyczajnych handlowych. Otóż, zapytać się powinniśmy, jaka to jest kontrola, czy obrona przed inwazją obcego, a, ściślej mówiąc, niepożądanego kapitału? Z chwilą bowiem, gdy założenie zostało dokonane przez obywateli polskich i akcje przez nich rozebrane, rząd, czy władze, które na spółkę zezwoliły, nic a nic nie wiedzą, ani w czyich rękach są akcje, ani na czyj rachunek są one w rękach nawet polskich obywateli. Żeby zilustrować myśl przykładem, pozwolę sobie przypomnieć powszechnie znany fakt, że pewne nasze banki, aczkolwiek ich akcjonarjuszami są obywatele polscy, są właściwie bankami obcemi, gdyż akcje ich stale były zastawiane za granicą. Zatwierdzanie statutów przez władze rządowe i zezwalanie przez nie na powstawanie spółek akcyjnych bynajmniej nie załatwiają zagadnienia o obronie od inwazji obcego kapitału, a raczej zagadnienia o normowaniu przez władze wpływu obcego kapitału na rodzimą wytwórczość, czy przedsiębiorczość, czy wogóle na obieg handlowy, a tembardziej na wytwarzanie takich, czy innych wpływów i posunięć politycznych. Wykonywanie obrony państwowej przed niewłaściwemi dążeniami i wpływami kapitału obcego za pomocą zezwalania na powstawanie spółek akcyjnych, należy do tych pierwotnych sposobów, które obecnie nie osiągają celu, i sama praktyka obecna przypomina łacińskie: dixi et salvavi animam meam, — zbadaliśmy, kto zawiązuje spółkę i mamy czyste sumienie! Tymczasem w praktycznym życiu to nie może wystarczać, a rząd jest od zaradzania praktycznym wymaganiom życia.

Jeżeli tedy zezwalanie na powstawanie spółek akcyjnych nie załatwia zagadnienia o niebezpieczeństwach obcego kapitału, lokującego się w spółkach akcyjnych, owszem nawet jest pokrywką dla takiej lokaty, to wypada nam rozstać się z tym sposobem obrony i zapytać się, jak to zagadnienie, na Zachodzie podniesione, zostało tam rozwiązane, i wyciągnąć należyte wnioski praktyczne. Najdalej w tej samoobronie do połowy roku bieżącego posunęła się Anglja, podczas gdy we Francji do praktycznych wykonań w tym czasie nie doszło. Anglicy dają przykład, jak należy zorganizować rzeczywistą obronę przed obcym kapitałem, w spółkach akcyjnych się lokującym, i jak winna być urządzona praktyczna nad nim kontrola. Sprawy nie pozostawiono li tylko uznaniu biurokracji, lecz rzecz oparto na stosownych przepisach prawa, stale działających, i wciągnięto do tej samoobrony czynnik społeczny w postaci zarządów samych spółek akcyjnych. Na skutek tedy doświadczeń wojny Anglja wprowadziła następujące modyfikacje do swego prawa akcyjnego. Przedewszystkiem z ogółu spółek akcyjnych wyodrębniono te, których zakres działania ma doniosłe znaczenie społecz-

no—i polityczno-gospodarcze. jak spółki kopalniane, morskie, przewozowe, chemiczne i t. p., od których działalności uzależnione są inne wielkie i liczne warsztaty działalności ekonomicznej. Dla takich to spółek kierowniczych, nazwanych kluczami przemysłu, ustanowiono szereg inowacji prawnych. Anglicy wyszli z założenia praktycznego, iż dla państwa i społeczeństwa obojętnem jest, jaki kapitał jest zaangażowany w jakimś drugorzędnym interesie przemysłowym np. fabryce kapeluszy, lub browarze, podczas gdy ważną dla państwa i społeczeństwa jest rzeczą, kto kieruje głównemi arterjami i ośrodkami działalności społeczno-ekonomicznej. Względem tedy tak wyodrębnionej kategorji spółek akcyjnych postanowiono, że wszystkie akcje muszą być imienne. I to jest najważniejsza zasada, która stwarza istotną możliwość kontroli i obrony przed niepożądanym wpływem obcego kapitału, zasada, która u nas, jak to wyżej zaznaczono, nie jest stosowana, i oczywiście stosowaną podotąd nie będzie, dopóki, polskie powszechne prawo akcyjne wydane nie zostanie, bowiem na uznanie władz, którym jest pozostawione zezwalanie na powstawanie spółek akcyjnych, międzynarodowy kapitał obcy znajdzie zawsze stosowne polityczne wpływy, aby przeforsować zezwolenie na spółkę z akcjami na okaziciela, które mogłyby być rozebrane przez takie osoby, jak to z widoków tegoż zagranicznego kapitału wypadnie.

Drugą zasadą kierowniczą inowacji angielskich był zakaz posiadania akcji przez wrogów, przyczem pojęcie wróg zostało przez praktyczny umysł angielski rozszerzone w ten sposób, że objęło ono nie tylko osoby fizyczne, lub prawne (korporacje) do państw z Anglją wojujących przynależne, lecz rozszerzone zostało na osoby fizyczne, lub prawne (korporacje) nie przynależne do państwowości wrogiej, lecz w jaki bądź sposób od nich uzależnione. Nie może więc być akcjonarjuszem osoba fizyczna lub prawna, która jest pełnomocnikiem lub powiernikiem wroga, lub posiada akcje na rachunek wroga, z takiej czy innej z wrogiem umowy, na zasadzie takich czy innych instrukcji i to nietylko bezpośrednio, lecz i pośrednio, więc wskutek uzależnienia nawet od osoby prawnej nie wrogiej, lecz będącej li tylko pod kontrolą wroga. Pojęcie wrogości, które jest przeszkodą do posiadania akcji w rzeczonej kategorji spółkach akcyjnych, rozszerzono do wszystkich posiadaczy, którzyby w jakimkolwiek sposobie byli ograniczeni w swobodzie i zupełnej własności co do posiadanych akcji, słowem wykluczono od udziału w takich spółkach wszelkie osoby podstawione, nawet pośrednio. Wszystkie pod te przepisy podpadające osoby nie mogą akcji ani subskrybować, ani przez cesję nabywać.

Trzecią inowacją angielską są restrykcje dla kapitału obcego nie wrogiego. Te restrykcje bodaj są obecnie najważniejsze, gdyż, jak wiadomo, akcje należące do wrogów zostały w Anglji przymusowo wysprzedane Anglikom, wojna się skończyła, na razie więc będzie do czynienia z kapitałem cudzoziemskim.

Otóż przepisy angielskie stanowią, że kapitał obcy nie może przenosić w rzeczonych spółkach akcyjnych 40%, że cudzoziemcy nie mogą posiadać więcej niż 25% głosów, że 75% osób składających zarząd muszą być obywatelami brytańskimi stale w Anglji zamieszkałymi. Pojęcie cudzoziemskości, tak jak i pojęcie wrogości, zostało przez prawodawstwo angielskie równie dużym promieniem zakreślone. Konsekwencje cudzoziemskości rozszerzone zostały bowiem nie tylko na osoby fizyczne lub prawne, cudzoziemskim prawom podległe, lecz również na wszelkie osoby fizyczne i prawne (korporacje) pośrednio lub bezpośrednio w jakibądź sposób uzależnione od cudzoziemców, cudzoziemskich osób prawnych lub nawet od osób prawnych, będących tylko pod kontrolą cudzoziemską. Prawo angielskie, jak widzimy, sięgnęło do ukrytych podstaw i sprężyn działalności eko-

nomicznej, mianowicie, do tych wpływów, które można wywierać za pomocą szeregu osób podstawionych lub przez instytucje i osoby, których działalność kontrolować i drogą takiej kontroli skierowywać ku pożądanemu celowi i do wszystkich tego rodzaju akcjonarjuszy rozciągnęło moc postanowień o cudzoziemskim kapitale, względnie o kapitale wrogim. Zanim przejdziemy do przedstawienia, jak te ograniczenia prawne technicznie wykonywane być mają, boć każda zasada prawna musi mieć swe techniczne wykonanie, z góry przewidziane, inaczej pozostanie w sferze pożytecznych pragnień, wypada nam zwrócić uwagę na pewną inowację, która przeniesioną została, że tak powiem z zasad klubowych do dziedziny prawa akcyjnego. Inowacja ta polega na tem, że trzy czwarte zgodnych głosów osób, stanowiących zarząd, mogą usunąć z grona członków zarządu wszelkie osoby, co do których przyszliby do przekonania, że z racji podpadania pod wpływy wrogów w szerokim ujęciu tego określenia, pozostawanie tych osób w gronie członków zarządu jest niepożądane. Taka decyzja większości członków zarządu jest bezapelacyjną i z żadnego powodu atakowaną być nie może. Oczywiście, że wobec tego nie potrzebuję wspominać, że zarządcami w spółkach akcyjnych nie mogą być osoby narodowości wrogiej.

Takie oto są przewodnie zasady inowacji angielskich w zakresie obrony przed wpływami wrogiego i obcego kapitału, lokowanego w spółkach akcyjnych. I tu wypada nam poznać, jak się one technicznie realizują. W tym względzie na pierwszym miejscu stoi wymaganie złożenia zarządowi spółki akcyjnej wyczerpującej, deklaracji przez każdego, kto chce zostać akcjonarjuszem czy to przez subskrypcję, czy drogą cesji. W tej deklaracji osoby fizyczne muszą wyjaśnić swą przynależność państwową i wszystkie stosunki, w jakich ze względu na związek z taką czy inną przynależnością państwową się znajdują, lub znajdowały—(zmiana poddaństwa. przysięga, miejsce urodzenia i t. p.) — osoby zaś prawne (korporacje) muszą wyjaśnić, jakiej są narodowości i jakiej ulegają kontroli. Pozatem jedne i drugie osoby muszą wyjaśnić, czy nie zachodzi jaka bądź umowa, lub układ, i jaki mianowicie, na zasadzie którego posiadałyby akcje w charakterze czyichś zaufanych, na rachunek lub z tytułu rachunku z innemi osobami wprost lub bezpośrednio, pod kontrolą lub zgodnie z instrukcjami owych osób, i co to są za osoby, wrogowie lub cudzoziemcy, jeśli osoby prawne, to czy wrogie lub cudzoziemskie, lub będące pod kontrolą wrogów lub cudzoziemców.

Nadto, prócz tych przez prawo żądanych wiadomości, zarząd spółki akcyjnej ma prawo wymagać od aspirantów na akcjonarjuszy i innych wiadomości, jakie uzna za pożądane.

Tak złożone i zebrane wiadomości stanowią podstawę do zadecydowania, czy aspiranta można przyjąć do grona akcjonarjuszy. O tem stanowi zarząd spółki akcyjnej bezapelacyjnie. W wypadku, gdy z deklaracji i zebranych wiadomości wynika, że akcja przeszła w posiadanie wrogów, zarząd musi uznać tranzakcję za nieważną, w razie zaś, gdy wiadomości w deklaracji złożone, okażą się nieprawdziwemi, może również podobną decyzję powziąć. Z chwilą powzięcia tej decyzji osoba, posiadająca akcje, których ta decyzja dotyczy, utraca wszelkie do nich prawa i pozbawiona jest możności poszukiwania sum na akcję wpłaconych. Może też zarząd odmówić przepisania akcji nawet na imię obywatela angielskiego, gdy przyjdzie do przekonania, że osoba, o akcje dobijająca się, ze względu na swe takie lub inne stosunki z wrogami jest dla spółki niepożądaną. — Oto sankcja zakazu, by akcje nie podpadły pod wpływy wrogów Anglji. Inna jest sankcja, gdy akcje mają przejść w posiadanie cudzoziemskich osób fizycznych lub prawnych, lub od cudzoziemców lub cudzoziemskich osób prawnych w jakibądź sposób uzależnionych. Przedewszystkiem zarząd nie może się zgodzić na takie przejście, jeśli przez to więcej niż 40%

kapitału lub 25% głosów stałyby się własnością cudzoziemców, rozumiejąc to pojęcie tak szeroko, jak to wyżej wskazano. Gdy jednak tak się stało, że akcjonarjusz angielski przestał być obywatelem angielskim, umarł, lub wogóle akcje stałyby się własnością takiej osoby, która znalazłaby się w zależności od cudzoziemskich osób fizycznych czy prawnych i wskutek tego ilość akcji cudzoziemskich przekroczyłaby wyż rzeczone normy, w takim razie zarząd może zażądać usunięcia się owych akcjonarjuszy ze spółki. Tacy dymisjonowani akcjonarjusze mają miesiąc czasu na sprzedaż swoich akcji osobie, któraby odpowiadała wymaganiom prawa i mogłaby być na akcjonarjusza przez zarząd przyjęta. Jeśli osoba cesjonarjusza wybranego przez owego dymisjonowanego akcjonarjusza nie została zaakceptowana przez zarząd, wtedy w ciągu trzech miesięcy zarząd ma możność wskazać swego kandydata do nabycia akcji. Cesja winna być dokonana za cenę umówioną między kandydatem a dymisjonowanym akcjonarjuszem, gdy zaś do zgody nie dojdzie, określa się według średniego kursu giełdowego z miesiąca poprzedzającego decyzję o udzieleniu akcjonarjuszowi dymisji, o ile zaś ceny giełdowej by nie było, według oszacowania akcji przez komisję rewizyjną (kontrolerów rachunkowych). Wykonanie takiej przymusowej cesji nie nastręcza żadnych kłopotów. Wyznacza się wprost termin, godzinę i miejsce, gdzie ma być cesja dokonana, i zawiadamia się o tem akcjonarjusza dymisjonowanego listem poleconym. O ile się nie stawi, zarząd odbiera pieniądze od kandydata, wydaje kwit, i zapisuje kandydata na listę akcjonarjuszy, otrzymane zaś pieniądze przechowuje do dyspozycji usuniętego akcjonarjusza. Pomyślano też i o tem, by nieotrzymanie zawiadomienia nie stało na przeszkodzie dokonania owej cesji, postanowiono bowiem, iż uważać się będzie, że list został doręczony w tym terminie, w którym przy normalnem funkcjonowaniu poczty musiałby być doręczonym. Jak widzimy, procedura usunięcia w najdrobniejszych szczegółach została obmyślona. — Ale to jeszcze nie wszystko. Mogłoby się bowiem stać, że oto akcjonarjusz przestał być anglikiem, lub wszedł co do akcji posiadanych w zależność taką, czy inną od cudzoziemców, zarząd zaś by o tem nie wiedział i wskutek tego wymagania prawa pozostałyby martwą literą. Otóż, by do takiego położenia nie dopuścić, został nałożony na aktualnego akcjonarjusza obowiązek meldowania zarządowi o zmianie przynależności państwowej i o wszelkich układach, z którychby wynikało, że co do posiadanych akcji uzależnił się on w jakibądź sposób od cudzoziemskich osób fizycznych, czy prawnych, lub osób prawnych pod kontrolą cudzoziemską się znajdujących. Jeśli akcjonarjusz o tych zmianach zarządowi nie doniesie, może się narazić na to, że zarząd uzna jego akcje za nieważne.

Jak widzimy anglicy stworzyli skomplikowany, że tak rzekę, mechanizm prawny, żeby skutecznie zabezpieczyć się przed niepożądanem uczestnictwem w pewnych spółkach akcyjnych kapitału wrogiego lub kapitału obcego i dużą rolę w tym mechanizmie wyznaczyli czynnikowi społecznemu w postaci zarządów tychże spółek akcyjnych. Mechanizm, jak widzimy, działać ma automatycznie poniekąd, pod grozą unieważnienia akcji w razie obejścia prawa lub zahamowania czy opóźnienia jego zastosowania. Automatyczność zastosowania mechanizmu ustaje tylko wtedy, gdy osoba, która niepowinnaby być akcjonarjuszem uzyska przedtem piśmienne zezwolenie na uczestnictwo od Ministerstwa Handlu.

Taki mechanizm pozwala wiedzieć, gdzie i w jakiej ilości obcy kapitał się znajduje. Zdaje mi się, że nasz rząd powinienby pomyśleć o szybkiem wprowadzeniu u nas w życie przykładu danego przez Anglję. W tym celu należałoby co prędzej opracować powszechny dla wszystkich dzielnic system prawa akcyjnego, wprowadzić doń w takim czy innym zakresie inowacje

angielskie w przedmiocie obrony czy kontroli kapitału obcego i rozstać się z obecnem pracowitem marnowaniem sił i czasu na korygowanie statutów, przedkładanych na zatwierdzenie, pozostawiając tę pracę notarjuszom i wydziałom sądowym do rejestracji spółek, obecny bowiem system zatwierdzania statutów, jak wykazano wyżej, nie osiąga zamierzonego celu.

Wydanie powszechnego polskiego prawa akcyjnego jest przedsięwzięciem prawnem, które stosunkowo szybko i łatwo dałoby się uskutecznić i miałoby i tę dobrą a ważną zaletę, że byłoby etapem do unifikacji prawnej, bo nie należy nam zapominać, że niemcy rozpoczęli swe zjednoczenie od ujednostajnienia praw handlowych, do których zakresu prawo akcyjne przecież należy.

Janusz Jamontt.

ODCZYTYWANIE PODCZAS PRZEWODU SĄDOWEGO ZEZNAŃ OSKARŻONEGO, ZŁOŻONYCH W TOKU ŚLEDZTWA WSTĘPNEGO.

Zeznaniem oskarżonego w szerokiem znaczeniu tego słowa nazywamy wszelkie wyjaśnienie, złożone przez niego we wszczętej przeciwko niemu sprawie karnej, bez względu na to, czy się do winy przyznaje, czy też się nie przyznaje.

Słusznie jednak literatura procesualna odróżnia te 2 wypadki, zaliczając do środków dowodowych tylko przyznanie się oskarżonego do winy; co się zaś tyczy zeznań oskarżonego nie przyznającego się do winy, to te ostatnie najczęściej całkiem pomija przy klasyfikacji dowodów.

Nie oznacza to, oczywiście, by w rozumieniu dzisiejszych procesualistów to lub inne tłomaczenie się oskarżonego, usiłującego usprawiedliwić się od zarzutu inkryminowanego mu przestępstwa, nie miało dla sądu żadnego znaczenia.

Prawo karne, wyrażając się słowami prof. Makarewicza, odbywa pochód w kierunku subjektywizmu, interesując się coraz bardziej osobą sprawcy przestępstwa. Tłomaczenie się więc oskarżonego nie może być dla sędziów karnych obojętne, chociażby ze względu na to, że rzuca pewne światło na jego osobę.

Sąd dzisiejszy wyrokuje na mocy wewnętrznego przekonania. Nie tylko więc to, co oskarżony mówi, ale i sposób mówienia, i zachowanie się jego, a czasem nawet i powierzchowność, mogą wywrzeć wpływ, nieuchwytny nieraz, na urobienie tego wewnętrznego przekonania.

Nie chodzi tu jednak o ten wpływ subjektywny, psychologiczny, ale o objektywną wartość tłomaczenia się oskarżonego, gdyż prawo wymaga, by wewnętrzne przekonanie sędziów nie było tylko wrażeniowe, impresjonistyczne, ale by się opierało i na danych objektywnych.

Otóż objektywna wartość dowodowa zeznań oskarżonych, co się do winy nie przyznają jest na ogół niezbyt wielka.

Zeznania takie mogą conajwyżej oświetlić ten lub inny dowód winy czy niewinności, uwypuklić tą lub inną poszlakę i nic ponadto. Samodzielnego dowodu nie stanowią i stanowić nie mogą.

Na zeznania takie należy przedewszystkiem zapatrywać się jako na sposób obrony, wybrany przez oskarżonego. Zeznanie jego niezaprzeczenie ma na celu uwolnienie się od odpowiedzialności. To też może być ono nieraz zgodne z prawdą, może być (i bardzo często bywa) od początku do końca zmyślone, w każdym jednak razie, będąc przedewszystkiem sposobem obrony, stanowi raczej tezę, którą należy poprzeć lub obalić dowodami, niż dowód w ścisłem znaczeniu.

Strzedz się trzeba owego błędu logicznego, zwanego „petitio principii", polegającego na tem, że się przyjmuje jako dowód to, co ma być udowodnione.

Zdawałoby się napozór, że w jednym wypadku zeznanie oskarżonego, nie przyznającego się do winy, może być uważane jako dowód winy jego— mianowicie, gdy zeznanie to jest oczywiście kłamliwe.

Czytamy nieraz w wyrokach motywowanych: „gdyby oskarżony był niewinny, to nie miałby potrzeby uciekać się aż do takiego kłamstwa". „Człowiek niewinny kłamać nie będzie". Otóż dziś zarówno teorja, jak i praktyka sądowa presumcję tą obalają. Strach przed karą i wrodzony

każdej istocie żyjącej instynkt zachowawczy pobudza ją do ratowania za wszelką cenę zagrożonej czci, wolności, a czasem i życia. To też kłamią nieraz i ludzie całkiem niewinni.

Widząc nagromadzone przeciwko sobie dowody, a czasem i fatalny dla nich zbieg okoliczności, pod wpływem przestrachu tracą równowagę i, chcąc się ratować, nie tylko kłamią jak najęci, ale nawet fałszują dowody, chociaż są niewinni. Pozwolę sobie powołać się na przykład bardzo popularny w angielskiej literaturze procesualnej. Sędzia angielski—Edward Cook opowiada: pewien wuj dał w skórę swojej wychowanicy—siostrzenicy, po której miał prawo do spadku. Sąsiedzi słyszeli krzyki: „wujaszku, nie zabijaj mnie". Poczem ślad tej siostrzenicy zaginął. Pociągnięty do odpowiedzialności o zabójstwo, ów wuj przyprowadził do sądu jakąś inną dziewczynkę, twierdząc, że to jest właśnie ta jego siostrzenica, którą miał zabić. Fałsz z łatwością wykryto i wuja skazano na śmierć. W jakiś czas jednak po wykonaniu wyroku śmierci owa rzekomo zamordowana siostrzenica zgłosiła się po spadek.

Presumcja zatem, że człowiek niewinny oszukiwać sądu nie będzie, zawiodła i doprowadziła do strasznej omyłki sądowej. „Gdyby mnie oskarżono, powiada pewien pisarz francuski, o to, żem ukradł wieżę Eifel, schowawszy ją w kieszeni od kamizelki, tobym przedewszystkiem probował uciec, a gdyby mi się to nie udało, tobym się starał za wszelką cenę udowodnić swoje alibi".

A zatem kłamią nie tylko winowajcy, ale i ci, co są oskarżeni niewinnie. I kłamstwo takie dziś, gdy minęły czasy inkwizycji, każdy prawnik uważa nie za dowód winy, lecz za całkiem zrozumiały akt samoobrony, chociażby źle pojętej.

Wobec tego powstaje pytanie: jaki może być cel odczytywania podczas przewodu sądowego zeznania złożonego na śledztwie wstępnem przez takiego oskarżonego, co ani na śledztwie wstępnem, ani na przewodzie sądowym nie przyznał się do winy? Odpowiedź może być tylko jedna: jeżeli chodzi nie o subjektywne wrażenie, lecz o znalezienie objektywnego dowodu winy oskarżonego, to odczytanie takie jest przeważnie bezcelowe. Stwierdzi ono tylko, że oskarżony skłamał albo na śledztwie wstępnem, albo podczas przewodu sądowego i na tem koniec. Takie jednak stwierdzenie ani na krok nas nie przybliży do wykrycia prawdy objektywnej. Powiedzmy to sobie otwarcie: tu chodzi nie tyle o wykrycie prawdy, ile o co innego. Chodzi o to, by po odczytaniu odmiennego zeznania oskarżonego zadać oskarżonemu kłamstwo w oczy, przycisnąć go do muru, zaplątać w zeznaniach, zbić z tropu i ostatecznie zdyskredytować przed sędziami, zwłaszcza sędziami przysięgłymi.

Jest to jednak tortura moralna, jest to indagacja inkwizycji niezgodna z duchem obowiązującej procedury karnej. Dzisiejszy proces kontradyktoryjny, zrywający nietylko z torturą moralną, ale i z metodą inkwizycyjnej indagacji, tak dalece wzdryga się przed dyskredytowaniem oskarżonego przed sądem, że (w Anglji np.) nie pozwalał oskarżycielowi na dowodzenie, że oskarżony ma złą opinję, lub że poprzednio był już karany. Chyba, że sam oskarżony powołuje się na swoją nieskazitelność, lub jest poprostu oskarżony o recydywę.

Słowem, jeżeli chodzi o oskarżonego, co się do winy ani na śledztwie wstępnem, ani na przewodzie sądowym nie przyznał, to odczytanie podczas przewodu sądowego zeznania jego, złożonego w toku śledztwa wstępnego, objektywnie bardzo mało przyczynia się do wykrycia prawdy, subjektywnie stanowi coś w rodzaju tortury moralnej, zasadniczo zaś sprzeciwia się dążeniom dzisiejszego procesu kontradyktoryjnego, zmierzającego do

wykrywania prawdy poza zeznaniem i bez zeznania oskarżonego, który w takim procesie jest tylko stroną, a nie objektem indagacji.

Nieco inaczej rzecz się przedstawia, gdy chodzi o odczytanie zeznań takiego oskarżonego, co w toku śledztwa wstępnego przyznał się do winy, a na rozprawie głównej przyznanie to cofnął.

Aczkolwiek dawne zapatrywania na przyznanie się oskarżonego do winy, jako na dowód absolutny, uległy dużej zmianie, jednakże i dziś przyznanie się oskarżonego, o ile odpowiada pewnym warunkom, uchodzi za dowód najlepszy „regina probationum". I dziś opieramy się na przypuszczeniu, w wielu wypadkach słusznem, że byłoby czemś nienaturalnem, by oskarżony, będąc niewinnym, przyznawał się do tego, czego nie popełnił i za co czeka go kara. Sam instynkt zachowawczy, powiadają, pobudza człowieka do walki z oskarżeniem wszelkimi sposobami, skoro zaś dobrowolnie zrzeka się tej walki, to widocznie czuje, że oskarżenie jest zasadne, a walka z niem niemożliwa. Pomimo to jednak, jak wiemy, zdarzają się wypadki, że przyznają się do winy ludzie niewinni, to też dziś najkategoryczniejsze nawet przyznanie się oceniane jest krytycznie; w każdym jednak razie nie ulega wątpliwości, że przyznanie się zgodne z okolicznościami sprawy stanowi dowód bardzo poważny. Nic więc dziwnego, że skoro na śledztwie wstępnem uzyskano przyznanie się oskarżonego i zbudowano na niem cały gmach oskarżenia, a gdy doszło do rozprawy głównej oskarżony przyznanie swoje cofnął, wówczas zjawia się silna pokusa do odczytania tego przyznania się z aktów śledztwa, by tą drogą uratować walące się oskarżenie. Tu przecież chodzi nie o odtworzenie tego lub innego, wątpliwej wartości dowodowej, tłomaczenia się oskarżonego, dążącego do uniewinnienia się za wszelką cenę, lecz chodzi o odtworzenie przyznania się do winy, a więc najkapitalniejszego dowodu, nieraz, niestety, jedynego dowodu w sprawie. Bez niego sąd bywa czasem zmuszony uniewinnić notorycznego przestępcę.

Otóż jedynie ów wzgląd oportunistyczny przyczynił się do tego, że na zachodzie pozwalają przeważnie na odczytywanie podczas przewodu sądowego protokułu przyznania się oskarżonego na śledztwie wstępnem. Na tem samem stanowisku stoją dwaj procesualiści rosyjscy—Słuczewski i Fojnicki. Bolejąc nad tem, że procedura karna rosyjska zeznań oskarżonych odczytywać zabrania, Słuczewski i Fojnicki powiadają: „wszystko, co prowadzi do wykrycia prawdy, powinno być dopuszczalne". Innego argumentu nie przytaczają. Argument ten jednak jest nieco ryzykowny. Przecież w wielu wypadkach tortury przyczyniły się do wykrycia prawdy, a i dziś zresztą policja za pomocą bicia wykrywa nieraz z powodzeniem całe gniazda bandyckie. A jednak żaden chyba prawnik tego rodzaju drogi „do wykrycia prawdy" bronić nie będzie! Czy jednak poza względami oportunistycznymi, niema innych argumentów przemawiających za odtworzeniem przyznania się złożonego w toku śledztwa wstępnego, a cofniętego następnie w przewodzie sądowym?

Zdaje się, że nie...

Pamiętać przecież należy, że nie każde przyznanie się do winy posiada charakter „królowej dowodów". Przyznanie się musi być przedewszystkiem wolne i niewymuszone „free and voluntary", jak się wyraził Stephen. Procedura nasza wymaga ponadto, by było ono jeszcze i „sądowe", gdyż tylko w tym wypadku wolno nie sprawdzać innych dowodów, a wprost przystąpić do wysłuchania głosów stron (art. 681 U. P. K.).

Otóż jeżeli oskarżony cofnął przed sądem przyznanie się swoje, złożone u sędziego śledczego, to po odczytaniu jego przyznania się może nastąpić jedno z dwojga: albo oskarżony utrzymywać będzie nadal, że jest

niewinny, albo też, przyparty do muru poprzedniem przyznaniem się i czując się zgubionym—przestanie się bronić i przyznanie to potwierdzi.

W pierwszym przypadku sąd będzie miał do czynienia z przyznaniem poza sądowem, które nie pozwala sądowi bez sprawdzenia innych dowodów przejść do wysłuchania głosów stron. W drugim zaś wypadku, gdy oskarżony przyparty do muru odczytanem mu zeznaniem, zbity z tropu i skompromitowany w oczach sędziów przysięgłych—skapituluje i przyznanie swoje potwierdzi, to jest rzeczą wątpliwą, czy tego rodzaju przyznanie będzie miało charakter dobrowolnego i niewymuszonego (free and voluntary).

W obydwóch zatem wypadkach otrzymamy tylko surogat przyznania się, na którym, w braku innych dowodów, trudno opierać wyrok skazujący.

Wzgląd powyższy znacznie osłabia ów argument praktyczny, przytaczany przez zwolenników odczytywania podczas przewodu sądowego zeznań oskarżonych w toku śledztwa wstępnego.

Jeżeli jednak chodzi tylko o względy praktyczne, to względom tym można przeciwstawić inne, o charakterze również praktycznym, przemawiające jednak przeciwko takiemu odczytywaniu. Mam tu na myśli podniesienie poziomu śledztwa wstępnego. Sędzia śledczy, wiedząc o tem, że przyznanie się oskarżonego na śledztwie wstępnem w żadnym wypadku na rozprawie głównej odczytane nie będzie, nie zadowolni się, jak obecnie, takiem przyznaniem się, a z konieczności oglądać się będzie za innymi dowodami winy, na wypadek jeżeli przyznanie się będzie cofnięte. Przez to śledztwo wstępne pogłębi się i samo przyznanie się oskarżonego nabierze charakteru dowodu rzeczywiście doskonałego, bo przecież zarówno teorja, jak i procedury obowiązujące wymagają, by przyznanie się oskarżonego było zgodne z okolicznościami sprawy, gdyż tylko takie przyznanie nie wzbudza żadnych wątpliwości. Przyznanie się oskarżonego niczem nie potwierdzone, powiada prof. Władimirow, samo przez się nie jest jeszcze ani plusem, ani minusem w sprawie. Stanowi ono tylko hipotezę, którą sędzia śledczy winien sprawdzić i udowodnić. A inny procesualista, Gross, dodaje: „w ważnych wypadkach sędzia śledczy powinien prowadzić śledztwo tak, jak gdyby przyznanie się oskarżonego wcale nie istniało“. Otóż tak właśnie sędzia śledczy zmuszony będzie prowadzić śledztwo, gdy sądy nasze uznają, że przyznanie się złożone na śledztwie w żadnym wypadku nie zostanie odczytane w sądzie.

W wypadku przeciwnym, t. j. gdy praktyka sądowa odczytywanie takie wprowadzi, sędzia śledczy, zawalony zazwyczaj robotą, będzie miał wielką pokusę zadowolnić się przyznaniem się oskarżonego i na tem śledztwo zakończyć. Co więcej, dla ułatwienia sobie zmudnej pracy—wyszukiwania dowodów, obejdzie nieraz art. 405 U. P. K., zabraniający domagania się od oskarżonego przyznania się „za pomocą obietnic, wybiegów, gróźb lub innych środków“ i zacznie wprost zdobywać przyznanie się, jako dowód nieodwołalny, zwłaszcza, że pojęcia „obietnic, wybiegów i innych środków“ są bardzo elastyczne. Postawiony będzie pierwszy krok do wznowienia tortur moralnych, nie tak dawno jeszcze usuniętych ze śledztwa.

Z powyższych względów sądziłbym, że odczytywanie podczas przewodu sądowego zeznań oskarżonego złożonych u sędziego śledczego, jako niezgodne z duchem procedury naszej, jest niedopuszczalne, nawet i w tym wypadku, gdy oskarżeni na śledztwie wstępnem przyznali się do winy.

Skromne ramki pracy niniejszej nie pozwalają na stawianie w kwestji powyższej wniosków „de lege ferenda”. Wymagałoby to opracowania specjalnego. Wnioski takie zresztą byłyby w chwili obecnej bezcelowe, gdyż nie ustalono dotąd typu przyszłej naszej procedury nawet w ogólnych zarysach; to też po kilku uwagach ogólno-teoretycznych przechodzimy

wprost do analizy odnośnych artykułów tymczasowo obowiązującej u nas Ustawy Postępowania Karnego i praktyki b. Senatu.

Zacznijmy od artykułu 625 orzekającego, co na rozprawie głównej odczytywać wolno, a czego niewolno, gdyż tu jedynie znaleźć możemy odpowiedź na pytanie czy na rozprawie tej wolno odczytywać zeznania oskarżonego, złożone na śledztwie wstępnem.

Otóż artykuł 625 U. P. K. powiada wyraźnie: „rozprawa główna odbywa się ustnie. Od tej zasady mogą być dopuszczone tylko wyjątki wymienione w artykułach następujących”. Zwróćmy uwagę na wyraz „tylko”. Prawodawca nie ogranicza się orzeczeniem, że mogą być dopuszczone wyszczególnione przez niego wyjątki, ale wyraźnie podkreśla, że mogą być dopuszczone tylko te wyjątki, nie zaś żadne inne. Tym sposobem prawodawca zaznacza, że wyszczególnione wyjątki mają charakter wyczerpujący i nie podlegają żadnej rozciągłej wykładni, a tembardziej analogji.

Wyjątki te, wymienione w art. 626, 627, 628, 629 i 687 U. P. K., jak wiemy, są następujące: 1) zeznania świadków nieobecnych z powodu choroby, śmierci lub wyjazdu na daleką odległość; 2) pomocnicze notatki, któremi świadek pomaga swojej pamięci; 3) listy, dokumenty i przeróżne protokuły (oględzin, rewizji, sekwestracji i t. d.) i 4) wreszcie zeznania świadka w razie ujawnionej sprzeczności pomiędzy zeznaniem jego w toku śledztwa wstępnego i podczas przewodu sądowego.

Te tylko, jedynie te tylko wyjątki dopuszcza prawodawca. Jak widzimy, niema tu wcale zeznań oskarżonych, a zatem nie może być wątpliwości, że zeznań tych odczytywać niewolno. Artykuł 625 kwestję tą kategorycznie rozstrzyga. Umieszczony w pomienionym artykule wyraz „tylko” usuwa raz nazawsze możność stosowania tu jakiejkolwiek analogji.

Ale, gdyby nawet tego wyrazu „tylko” nie było, to i tak nie dałoby się tu przeprowadzić żadnej analogji. Przecież nie może być mowy o analogji pomiędzy zeznaniem oskarżonego w toku śledztwa wstępnego, a „pomocniczemi notatkami”, „dokumentami”, lub „protokułami rewizji, oględzin lub sekwestracji”. Niema chyba również żadnej analogji pomiędzy zeznaniem oskarżonego wobec sądu, a zeznaniem świadka nieobecnego wskutek choroby, śmierci lub wyjazdu, czyli z zeznaniem, którego już ustnie odtworzyć nie można. Oskarżony nie umarł, nie wyjechał, cieszy się dobrem zdrowiem, jest obecny na sali i w każdej chwili zeznanie swe ustnie złożyć może. Pozostaje więc tylko kwestja, czy jest logicznie dopuszczalną analogja pomiędzy świadkiem zeznającym inaczej na śledztwie wstępnem i inaczej na rozprawie głównej, a oskarżonym, którego zeznania złożone u sędziego śledczego nie zgadzają się z zeznaniami w sądzie. Innemi słowy, czy można przeprowadzić analogję pomiędzy świadkiem, a oskarżonym zeznającym w swojej własnej sprawie.

Odpowiedź może być tylko jedna: jeżeli zeznanie oskarżonego dotyczy jego własnej osoby, a nie innych oskarżonych, to nie tylko nie zachodzi tu żadna analogja, ale nawet niema podobieństwa. W procesie kontradyktoryjnym oskarżony jest stroną, świadek — dowodem Oskarżony może nie odpowiadać na pytania, a więc może nie odpowiadać i na pytanie, zmierzające do wyjaśnienia sprzeczności pomiędzy zeznaniem jego w toku śledztwa i w przewodzie sądowym. Świadek na zadawane mu pytania odpowiadać musi i sprzeczność z poprzedniem swojem zeznaniem obowiązany jest wyjaśnić. Oskarżony nie odpowiada karnie za zeznanie nieprawdy, świadek za fałszywe zeznanie podlega karze. Zeznanie świadka — to obowiązek obywatelski, od którego za małymi wyjątkami, uchylić się niewolno, to pomoc okazywana wymiarowi sprawiedliwości. Oskarżony, przeciwnie, ma zawsze prawo uchylić się od zeznań, a gdy zeznaje, to najczęściej

z wymiarem sprawiedliwości walczy i w błąd go wprowadzać usiłuje, mając na względzie ratowanie siebie.

Tak zapatrują się na zeznania świadków i oskarżonych prawie wszystkie procedury europejskie, nie wyłączając naszej U. P. K.

Coprawda, w roku 1898, Anglja uczyniła u siebie, w „Evidence Act", spory wyłom w zapatrywaniach powyższych. Jak wiadomo akt ten, pomiędzy innemi, powiada, że oskarżony, o ile zechce, może wystąpić jako świadek w swojej własnej sprawie. Wówczas wprowadzają go do loży świadków, zaprzysięgają i badają tak, jak zwykłego świadka, w razie zaś fałszywości zeznań, — pociągają do odpowiedzialności za krzywoprzysięstwo.

Evidence Act, w tym punkcie, spotkał się, jednak z bardzo ostrą krytyką, niepozbawioną słuszności. Ów paradoks prawny wprost kusi i prowokuje oskarżonego do krzywoprzysięstwa, a gdy ten ostatni skusi się, zeznając jako świadek i skłamie na swoją korzyść, chcąc głowę uratować, wówczas karzą go, karzą go za to, że nie zdobył się na heroizm oskarżania samego siebie, wbrew kapitalnej zasadzie: „nemo tenetur accusare se ipsum".

U nas jednak Evidence Act nie obowiązuje i procedura nasza pod żadnym pozorem nie pozwala oskarżonemu występować w charakterze świadka w swojej własnej sprawie, a zatem u nas nie może być mowy o analogji pomiędzy zeznaniem oskarżonego, a zeznaniem świadków.

Gdyby więc nawet prawodawca, mówiąc o wyjątkach od zasady ustanawiającej rozprawę ustną, nie zamknął drogi do wszelkiej analogji wyrazem „tylko", to i tak żadnej analogji nie dałoby się przeprowadzić; skoro jednak prawodawca wyrazem „tylko" podkreślił, że innych wyjątków prócz tych, które wyszczególnił, nie dopuszcza (in genere przynajmniej), a wśród wyszczególnionych wyjątków zeznań oskarżonych nie umieścił, to wniosek stąd, że zeznań tych do wyjątków nie zaliczył i odczytywać ich nie pozwolił.

Stwierdzić również należy, że wybitniejsi procesualiści rosyjscy, jak Fojnicki, Słuczewski, Duchowski, Władimirow, jednogłośnie uznają, że procedura karna rosyjska nie pozwala na odczytywanie podczas rozprawy głównej, bez zgody oskarżonego, złożonych przez tego ostatniego w toku śledztwa wstępnego zeznań, o ile zeznania te dotyczą jego własnej osoby. Nawet zwolennicy takiego odczytywania, jak Fojnicki i Słuczewski, z bólem serca stwierdzają, że procedura rosyjska nie daje do tego prawa.

Na tem samem stanowisku stał również i Senat rosyjski przez lat z górą 40.

Początkowo w roku 1867 Senat zabraniał odczytywania nawet takich zeznań oskarżonego, które jego nie dotyczyły, gdyż, powiada Senat, trudno w zeznaniu oskarżonego wydzielić to, co dotyczy jego własnej osoby od tego, co dotyczy innych współoskarżonych (wyrok № 67/283).

Ortodoksalność Senatu pod tym względem poszła tak daleko, że w całym szeregu wyroków (68/39711, 71/17641. 75/575) wypowiedział się nawet przeciwko odczytywaniu protokułów oględzin lub sekwestracji, jeżeli w nich wypadkowo zaplątało się to lub inne zeznanie oskarżonego.

Zakaz czytania zeznań oskarżonego, powiada Senat, ustanowiony został w interesie samego oskarżonego, o ile więc oskarżony sam dobrowolnie zgodzi się na odczytanie zeznań swoich, to oczywiście, odczytać je wolno (69/298, 70/1228, 85/5); gdyby jednak sąd nie uwzględnił prośby oskarżonego i zeznań jego nie odczytał, to tego rodzaju nieuwzględnienie, zdaniem Senatu, nie stanowiłoby powodu kasacyjnego, gdyż „odmowa sądu jest zgodną z art. 626 U. P. K." (70/648).

Senat wyjaśnił dalej, że nie tylko zeznanie, ale nawet żadna deklaracja, którą oskarżony na śledztwie wstępnem złożył, o ile dotyczy meri-

tum sprawy, nie może być, bez wyraźnej zgody jego, odczytana na rozprawie głównej (85/281, 74/400).

Wreszcie Senat zaznaczył niejednokrotnie, że nawet poszczególne pytania zadane oskarżonemu, w celu usunięcia sprzeczności pomiędzy zeznaniem jego w sądzie i u sędziego śledczego, są całkiem niedopuszczalne (71/26, 73/843), zwłaszcza zwrócenie uwagi oskarżonego, że u sędziego śledczego zeznawał inaczej (71/184).

A zatem stanowisko Senatu w kwestji przez nas omawianej było całkiem konsekwentne. Żadnych gzygzaków w linji wytycznej, żadnych uchyleń, tak często spotykanych w innych kwestjach.

Pokusa jednak do odczytywania zeznań oskarżonych okazała się zbyt silną, zwłaszcza gdy rozmnożyły się procesy polityczne. Coraz częściej zdarzały się wypadki, że cała praca żandarmów i ad hoc delegowanych sędziów śledczych szła na marne. Oskarżony podczas rozprawy sądowej cofał swoje przyznanie się, mozolnie nieraz od niego wydobyte i sąd go uniewinniał. Pokusa odczytania protokułu takiego przyznania się wciąż wzrastała w miarę wzrostu spraw o zabarwieniu politycznem, chociaż zjawiała się nieraz i w sprawach zwykłych.

Pod wpływem tej pokusy wieloletnie niewzruszone stanowisko Senatu chwiać się zaczęło.

Za zgodą Senatu (1876/1001, 1894/27) zaczęto wciągać w akty oskarżenia początkowo pewne urywki z zeznań oskarżonych, a z czasem wciągano i całe ich zeznanie od deski do deski. Oczywiście, zeznanie, ujawnione w akcie oskarżenia, przestawało być tajemnicą i stawało się przedmiotem rozpraw sądowych. A chociaż Senat nie miał jeszcze odwagi orzec, że zeznanie, wciągnięte do aktu oskarżenia, wolno odczytać w oryginale i uważał w dalszym ciągu odczytanie takie za uchybienie proceduralne, jednak uchybienie to uznał za nieistotne (70/89).

Z czasem Senat cofnął się również ze swego krańcowo ortodoksalnego stanowiska, zajętego w roku 1867 (67/289) i pozwolił odczytywać zeznania oskarżonego w tym wypadku, gdy oskarżony jest nieobecny i gdy zeznanie dotyczy nie jego własnej osoby, a innych współoskarżonych (85/28).

Widzimy zatem, że Senat, chociaż się z czasem zgodził na pewne ustępstwa, wciąż jednak stał na stanowisku, że niewolno odczytywać zeznań oskarżonych obecnych na rozprawie głównej bez ich zgody, o ile zeznania te dotyczą nie innych współoskarżonych, a samych zeznających.

Tak sprawa stała aż do 1908 roku. Reakcja w państwie rosyjskiem porwała za sobą i senat. Poziom jego zaczął się stopniowo obniżać. Etatyzm i oportunizm ostatecznie wzięły górę nad prawem.

Częste uniewinniające werdykty sędziów przysięgłych, a przedewszystkiem procesy polityczne, skłoniły Senat rosyjski do wydania rzadko spotykanego w sądach kasacyjnych sofizmatu, jakim jest wyrok № 2 z r. 1908.

Nie mając jeszcze i tym razem odwagi wypowiedzenia się otwarcie za odczytywaniem zeznań oskarżonych, Senat w omawianym wyroku orzeka, że zeznań tych odczytywać niewolno, wolno jednak wezwać w charakterze świadka sędziego śledczego, który dane zeznanie odbierał i zażądać od niego by je odtworzył z pamięci, gdyż świadkiem może być i sędzia śledczy, a świadka wolno pytać i o zachowaniu się oskarżonego, i o wszystko, co ten ostatni mówił.

Innemi słowy: nie wolno odczytać zeznania zapisanego dosłownie, które sam oskarżony podpisał, a nawet i własnoręcznie napisał, wolno natomiast wysłuchać te same zeznanie w ustnej relacji sędziego śledczego, mającego dość czasu, by niejedno zapomnieć i niejedno poplątać.

Po tym wyroku cóż pozostawało Senatowi? Oto kapitulować na wszystkich punktach i otwarcie nareszcie pozwolić na odczytywanie zeznań

oskarżonych, bo przecież taki nonsens jak wyrok № 2 z r. 1908 ostać się nie mógł. Jakto! Niewolno przeczytać tego, co ja sam podyktowałem, lub napisałem, ale wolno to samo opowiedzieć nieściśle i z przekręceniami!

To też Senat w końcu kapitulował, ale uczynił to w formie niedopuszczalnej, bez zachowania nawet pozorów prawa.

Kapitulacja ta nastąpiła w wyroku № 1 z roku 1911. Ciekawy wyrok! Senat tym razem nie zdaje sobie nawet fatygi uciekania się do sofizmatów, a wprost, zamiast na kodeks, powołuje się na swój poprzedni wyrok i względy praktyczne. Oto są słowa Senatu: „po wyroku № 2 z roku 1908 zabranianie odczytywania zeznań oskarżonych straciło wszelką rację bytu i wobec tego jest rzeczą bardziej celową uznać, że prawo nie zabrania odczytywania zeznań oskarżonych“. Czy jednak prawo rzeczywiście tego nie zabrania, nad tem Senat nawet się nie zastanawia i powiada dalej: „Senat Rządzący uważa za rzecz konieczną natychmiast w tym sensie rozstrzygnąć daną kwestję, a to dlatego, by zapobiedz ustawicznemu powoływaniu sędziów śledczych na świadków i odrywaniu ich od roboty“. Literalnie ani słowa o prawie, o procedurze, o ratio legis, o woli prawodawcy:—tak wygodnie, więc w tym sensie rozstrzygam kwestję!

Sądzę, że ze wszystkich dowodów, przytaczanych przeciwko odczytywaniu na rozprawie głównej protokułów zeznań oskarżonego, złożonych w toku śledztwa wstępnego, najbardziej chyba przekonywającym jest ów wyrok Senatu № 1 z roku 1911.

Instytucja taka, jak b. Senat, złożona niezaprzeczenie z najwybitniejszych prawników w państwie, na uzasadnienie wniosku przeciwnego nie potrafiła przytoczyć ani jednego argumentu prawnego, przez lat zaś z górą 40 zajmowała stanowisko wręcz odmienne i zawsze silnie umotywowane! Trudno chyba o lepszy argument!

Wyrok ten, przyznać trzeba, w ostatnich latach istnienia b. cesarstwa rosyjskiego był skwapliwie stosowany, gdyż w sądownictwie rosyjskiem wyroki Senatu były alfą i omegą w kwestjach prawnych.

U nas jednak wyroki b. Senatu mają znaczenie jedynie jako wykładnia prawa podana przez dobrych prawników, a więc obowiązująca tylko „auctoritate rationis“ nigdy zaś „ratione auctoritatis“!

To też nikt chyba nie będzie się liczył z wyrokiem, który się powołuje tylko na „auctoritas“, o żadną zaś „ratio“ wcale się nie troszczy.

Orzeczenie w tej kwestji naszego Sądu Najwyższego niedługo zapewne każe na siebie czekać.

J. Bekerman.

KILKA SŁÓW O KONKLUZJACH ALTERNATYWNYCH LUB EWENTUALNYCH W SKARGACH POWODOWYCH.

Zdarza się często, a w ostatnich czasach coraz częściej, że skargi powodowe zawierają szereg konkluzji alternatywnych lub ewentualnych. Naprzykład powód żąda, ażeby sąd uznał, że dany akt sprzedaży zawarty między ojcem a synem zawiera w sobie pokrzywdzenie więcej niż na $^{1}/_{4}$, lub też ukrywa darowiznę, albo w innym wypadku, że takiż akt nieważny jest, ponieważ ukrywa działy za życia lub ewentualnie, że zawiera ukrytą albo czasami, w dodatku jeszcze, uboczną darowiznę, albo też, że dany akt ukrywa działy za życia i sporządzony został z pokrzywdzeniem więcej niż o $^{1}/_{4}$ lub że zawiera ukrytą i uboczną darowiznę i t. p.

Otóż zachodzi pytanie, czy z punktu widzenia procedury obowiązującej tego rodzaju stawianie żądań alternatywnych lub ewentualnych jest dopuszczalne. Kwestja ta nie jest widocznie nową, skoro już w końcu XVIII wieku powoływano się na specjalną o tem pracę Boehmera: „Dissertatie de libellis alternativis". Żałuję, że na prowincji, odcięty od Biblioteki Uniwersyteckiej, pracy tej odszukać i korzystać z niej nie mogę — wypada mi posiłkować się materjałami, które mam pod ręką, a będzie to niewiele — ale może wzbudzi u prawników, mieszkających w Warszawie chęć pogłębienia tematu i sprostowania wniosków, do których dojdę.

W orzecznictwie Kasacyjnego Cywilnego Departamentu znajdujemy stanowczy zakaz stawiania żądań alternatywnych. Miarodajnym jest pod tym względem wyrok 1911/82. „Petitum" — powiada Senat w tym wyroku— nie może zawierać żądania alternatywnego. Wyjątki z tego ogólnego prawidła wskazane są ściśle w prawie: poszukując określonego przedmiotu lub też, zwracając się do sądu z prośbą o zobowiązanie pozwanego do uskutecznienia pewnych działań, powód na wypadek utraty lub sprzedaży przez pozwanego poszukiwanego przedmiotu, lub też na wypadek odmowy wykonania żądanych czynności, ma prawo postawić alternatywne żądanie o zasądzenie mu wartości utraconego majątku lub też o upoważnienie go do uskutecznienia określonych czynności na rachunek pozwanego (art. 333 i 934 U. P. C.); w tych obydwóch wypadkach, jako wyjątek od ogólnej zasady, prawo dopuszcza zameldowanie takich alternatywnych żądań jedynie przez wzgląd na konieczność, ponieważ pozbawienie powoda takiego prawa postawiłoby go w niemożliwości, w razie nastąpienia oznaczonych wypadków, zrealizowania przyznanego mu przez sąd prawa (Gordon, Ustawa Post. Cyw., 1914, str. 298).

Dodajmy zaraz dla dokładności, że wyżej przytoczony art. 934 U. P. C. przewiduje właściwie wypadek, gdy w toku postępowania egzekucyjnego dłużnik nie wykona w terminie wskazanych mu przez sąd czynności lub robót i wówczas wierzyciel ma się zwrócić do sądu o wydanie odnośnego zezwolenia na wykonanie robót przez wierzyciela. Dopiero Kas. Cyw. Departament wyjaśnił, że sentencja wyroku może obejmować i skutki niewykonania robót w terminie (1902/111).

U nas przy rozstrzygnięciu kwestji żądań alternatywnych niepodobna pominąć przepisów prawa materjalnego — i wówczas okaże się, że zakres tych żądań nie może się ograniczyć jedynie art. 333 i 934 U. P. C., lecz musi być rozszerzonym i na inne wypadki. Najczęstsze zastosowanie znajduje tutaj art. 1184 K. C., który daje stronie względem której zobowiązanie nie zostało wykonane prawo wyboru: albo zmuszenia drugiej strony do wyko-

nania umowy, albo do żądania rozwiązania umowy i wynagrodzenia szkód i strat. Pomijam kontrewersę, która żywo zajmowała prawników przedkodeksowych: czy powód, wybierając jedną z powyższych dróg, nie zrzeka się milcząco możności korzystania z drugiej, w myśl zasady: „electa una via nen datur recursus ad alteram“; pogląd o milczącem zrzeczeniu się, a mianowicie, że przy zbiegu kilku akcji wybór jednej z nich pochłania inne, którego najjaskrawszym przedstawicielem był prezydent Favre — uznać należy za porzucony. Miarodajni z nowszych komentatorów nie mają co do tego wątpliwości, że powód, obrawszy jeden z wyżej wymienionych sposobów obrony swoich interesów, nie traci przez to możności korzystania później z drugiej, gdyby pierwsza droga nie doprowadziła do rezultatu (Baudry-Lacantinerie et Barde, XII, 917, 918). Nam jednak chodzi jeszcze o co innego: czy w tej samej skardze powodowej powód może w tym sensie postawić alternatywne „petita“: zobowiązać pozwanego do wydania rzeczy, a w razie nieuczynienia tego w określonym terminie uznać umowę za rozwiązaną z winy pozwanego i zasądzić szkody i straty, lub też: zobowiązać pozwanego do wykonania umówionej roboty, a w razie niewykonania tejże w terminie, uznać umowę za rozwiązaną z winy pozwanego, zasądzić wynagrodzenie za szkody i straty, lub też ewentualnie upoważnić powoda do uskutecznienia robót na koszt pozwanego. Twierdząca odpowiedź na to pytanie jest niewątpliwą: oddawna utarła się w sądach naszych taka praktyka, praktyka ta jest dobra i pożyteczna, uwalnia powoda od wytaczania licznych procesów, oszczędza mu koszta i czas — i znajduje wreszcie oparcie w komentatorze, który powiada, że do wyroku, nakazującego wykonanie zobowiązania, może być dodane dodatkowo (subsidiairement) zasądzenie szkód i strat (ibidem, n. 431).

Alternatywne żądania mogą być usprawiedliwione jeszcze w innych wypadkach. Naprzykład przy tz. „actie Serviana“ i „actie quasi-Serviana“ („actie hypothecaria“) wierzycielowi przysługuje przeciwko dłużnikowi skarga o zapłatę lub wydanie zastawu.

Czasami, wprawdzie dość rzadko, i przy czynnościach proceduralnych zdarzyć się może potrzeba uciekania się do formuł alternatywnych. Np. powód melduje ekscepcję, a w razie odrzucenia tejże, zachowuje sobie prawo do wytoczenia akcji wzajemnej. Jest to rzecz konieczna i przeciwko takiej alternatywie (ewentualnej) nic mieć nie można.

Może być, że zachodzą jeszcze inne wypadki, gdzie wskazanem jest postawienie konkluzji alternatywnych. W każdym jednak razie winny one wypływać z przepisów prawa materjalnego lub procedury. Ponieważ mają one kryterjum w przepisach prawa, nazwalibyśmy je objektywnemi.

Formuły te jednak nie mają nic wspólnego z temi, których przykłady przytoczyliśmy na wstępie. Tam idzie zupełnie o co innego. Powód waha się, nie jest pewnym, jaką drogę ma wybrać, nie wie, jakie wnioski sąd wysnuje z przedstawionego faktycznego materjału, chce sobie powód na wszystkie strony zarezerwować furtki, nie uda się jedno, to uda się drugie. Wspaniałomyślnie ofiaruje powód sądowi wiązankę konkluzji — wybieraj sobie, co ci do gustu przypada. Powód sam sobie jasnej drogi nie wytknął; ma to za niego uczynić sąd. Ztąd takie monstrualne alternatywy: laesie enormis ewentualnie ukryta darowizna, wykluczające się co do treści i co do trybu postępowania „Petita“ takie niczem nie są wytłumaczone, nie znajdują oparcia w prawie, wprowadzają chaos i zamięszanie tam, gdzie panować powinna bezwzględna jasność i precyzja, mają charakter zupełnej dowolności — nazwalibyśmy je przeto „subjektywnemi”.

Ten rodzaj konkluzji jest bezwzględnie niedopuszczalny i nie powinien być tolerowany. Z tych nagromadzonych ewentualnych punktów jakie ma

sąd przedewszystkiem wybrać, co ma robić z resztą? Prawdopodobnie w myśl powoda było, że sąd postępować będzie według kolejnego następstwa, póki się na czemś ostatecznie nie zatrzyma.

Jakiż los ma spotkać resztę ewentualnych żądań, przyjąwszy, że sąd jedno żądanie zasądził? Mają być odrzucone? W takim razie wyrok składać się będzie z jednej części zasądzającej i innych oddalających powoda— notabene oddalających ewentualnie. Co będzie z repartycją kosztów sporu?

A następnie — i to nie jest bynajmniej rzeczą małej wagi — jak wyglądać będzie taki wyrok, wobec art. 1351 K. C. i 895 U. P. C.? Jakaż część wyroku podpadać będzie pod powagę rzeczy osądzonej? Jednem słowem, na każdym kroku ciemności i zagadki, wywołane niezachowaniem elementarnych wymagań techniki procesowej.

PRZEGLĄD ORZECZNICTWA.

B. P.

ORZECZNICTWO IZBY PIERWSZEJ SĄDU NAJWYŻSZGO W PEŁNYM SKŁADZIE

(1-sze półrocze 1919 r.).

1) Ustawa tymczasowa o ochronie lokatorów z d. 4 września 1918 r. (D. P. № 10 poz. 21) urządza stosunki między właścicielami domów, a lokatorami mieszkań, w ustawie wymienionych, od daty 1 lipca 1918 r.; w myśl art. 4 i 5 rzeczonej ustawy, od dnia 1 lipca 1918 r. eksmisja lokatora, na podstawie wypowiedzenia najmu przez właściciela domu nie może być nakazana (*№ 16/1919 r. i № 87/1919 r.*)

2) Eksmisja lokatora, z powodu ekspiracji umowy najmu z terminem określonym, od d. 1 lipca 1918 r. nie może być wyrzeczona (*№ 34/1919 r. i 84/1919 r.*).

Wśród pytań prawnych, jakie się wyłoniły przy stosowaniu ustawy tymczasowej o ochronie lokatorów z d. 4 września 1918 r., szczególnego ze względów praktycznych nabrały znaczenia dwie kwestje: czy ustawa dotyczyła eksmisji, żądanych od d. 1 lipca 1918 r., lecz w chwili wejścia w życie noweli, jeszcze prawomocnie nie wyrzeczonych, oraz czy do dobrodziejstwa nowego prawa mógł się odwoływać lokator, w przypadku najmu z terminem oznaczonym.

Rozstrzygnięcie pierwszego z zagadnień powyższych nastręczyło wątpliwości z tego powodu, że ustawa z d. 2 kwietnia 1918 r. nie zawiera postanowienia o nadaniu jej mocy wstecznej. Zgodnie z art. 2 K. C. P., należałoby zatem uważać, iż nie ma ona zastosowania do sytuacji wytworzonych i stosunków prawnych powstałych przed jej ogłoszeniem, ale takie tłumaczenie w niemałym stopniu czyniło ustawę bezsilną w walce z tem złem, które odwrócić miała, a przytem art. 4 nowego prawa wskazywał na to, iż nie jest ono mocy wstecznej pozbawione.

Izba Pierwsza Sądu Najwyższego, w pełnym składzie, na posiedzeniu 3 i 10 kwietnia 1919 r. orzekła, że od 1 lipca 1918 r. wyrugowanie lokatora, na podstawie wymówienia najmu przez właściciela nieruchomości, nie może być nakazane.

W uzasadnieniu powyższego rozstrzygnięcia, Sąd Najwyższy powołał się przedewszystkiem na art. 4 ustawy, która dozwala lokatorowi żądać obniżki komornego, nawet zapłaconego, od d. 1 lipca 1918 r.; z tego przepisu — czytamy w motywach — wypływa, że ustawa z d. 4 września 1918 r. reguluje stosunki pomiędzy właścicielami domów a lokatorami mieszkań, w ustawie wymienionych, od daty 1 lipca 1918 r.; skoro zaś od tego dnia własciciel domu nie może ani podwyższyć komornego, ani wymówić mieszkania—wymówienie ma zazwyczaj na celu skłonienie lokatora do zezwolenia na podwyższenie komornego, albo jest następstwem niezgodzenia się lokatora na podwyżkę—„to i eksmisja po tejże dacie wyrzeczona być nie mogła“. Dodaje Sąd Najwyższy, że wniosek ten znajduje potwierdzenie w ustawach z d. 15 lipca i 9 sierpnia 1918 r. (D. P. № 8 i 9) w przedmiocie wstrzymania wykonania wyroków, nakazujących eksmisję lokatorów; ustawy powyższe, „wydane prowizorycznie na czas wejścia w życie ustawy z d. 4 września 1918 r., najdosadniej ilustrują za-

mierzenie tej ustawy co do nadania wstecznej mocy zakazowi wymawiania lokali".

Drugie z zaznaczonych pytań prawnych, mianowicie, czy ustawa o ochronie lokatorów zabrania eksmisji najmującego i w tym razie, gdy ekspirowała umowa najmu terminowego, również nie znajduje odpowiedzi w tekscie noweli. Art. 5 ustawy stanowi, iż lokatorom, o których mowa w poprzednich artykułach, właściciel domu nie może wymówić mieszkania. Quid juris, gdy z umowy art. 1737 K. C. wypowiedzenie jest niepotrzebne, a najem ustaje samem prawem z upływem terminu oznaczonego?

Sąd Najwyższy (posiedzenie 3 i 10 kwietnia 1919 r.) uznał, iż zakaz rugowania lokatorów dotyczy i mieszkań, wynajętych na mocy umowy z terminem określonym. Zaznaczając, iż ustawa nie rozróżnia umowy piśmiennej, respective terminowej, i ustnej, względnie bezterminowej, wskazuje Sąd Najwyższy, że ratis legis w obu przypadkach jest jedna i ta sama, mianowicie ochrona pewnej grupy lokatorów, zajmujących mieszkania mniejsze; że jeśli art. 5 wspomina o wypowiedzeniu mieszkań, to przyczynę tego należy widzieć w tej okoliczności, iż mieszkania mniejsze przeważnie są wynajmowane bez umów na piśmie, ustawa więc zawiera postanowienie co do przypadków, które stanowią zjawisko powszechne, przyczem nie wspomina o wyjątkach; że nadto ustawy w d. 15 lipca i 9 sierpnia 1918 r., będące w związku z ustawą z d. 4 września tegoż roku i przez nią zastąpione, a zatem mogące służyć do jej wyjaśnienia, zażądały natychmiastowe wstrzymanie eksmisji lokatorów z aktów z klauzulą egzekucyjną, czyli z umów nie tylko piśmiennych, ale i urzędowych.

W jednem z orzeczeń, powyższej kwestji poświęconych, znajdujemy i wyczerpujące uzasadnienie poglądu, że w myśl ustawy o ochronie lokatorów, eksmisja jest niedopuszczalna już od 1 lipca 1918 r. (№ 84/1919 r.). Sąd Najwyższy uzupełnia tutaj argumentację, przytoczoną w orzeczeniach, wydanych w sprawach № 16/1919 r. i 87/1919 r., powołaniem się na okoliczności, które uchwalenie ustawy wywołały, oraz wykazaniem, że odrzucenie daty 1 lipca 1918 r., jako terminu od którego ustawa zyskała moc obowiązującą, miałoby ten skutek, iż cel nowelli nie byłby osiągnięty.

Trafność zapatrywania, że ustawa o ochronie lokatorów urządza stosunki pomiędzy właścicielami domów a lokatorami, począwszy od d. 1 lipca 1918 r., tudzież że nie daje podstawy do czynienia różnicy, w zasadzie przynajmniej, między najmem bezterminowem i najmem na czas oznaczony, nie może podlegać wątpieniu.

Nasuwałyby się pewne uwagi, z powodu wyrażonego przez Sąd Najwyższy poglądu, że od rzeczonej daty wyrugowanie lokatora, uwarunkowane ukończeniem się najmu, nie może być postanowione.

Przedewszystkiem, trudno przypuścić, aby Sąd Najwyższy chciał powiedzieć, iż po dniu 1 lipca 1918 r. wogóle żadna eksmisja, z powodu ekspiracji najmu, nie może być nakazana. W sprawach, w których omawiane orzeczenia zapadły, chodziło o usunięcie lokatorów z dniem 1—8 lipca 1918 r. (wyjątkowo w sprawie № 83 1919 r.—z dniem 1 października 1918 r.), i Sąd Najwyższy uznał, że tych eksmisji ustawa o ochronie lokatorów nie dopuszcza. Czyżby jednak po 1 lipca 1918 r. nie mógł być skazany na wyrugowanie lokator, którego najem ekspirował np. w dniu 1 kwietnia lub 1 czerwca 1918 r.? Wydaje się więc, że zapatrywanie Sądu Najwyższego nie zostało sformułowane dosyć ściśle.

Pozatem, jeżeli nawet uznać, że moc wsteczna ustawy o ochronie lokatorów sięga dnia 1 lipca 1918 r., to z tego wcale jeszcze nie wypływa, iż wzmiankowana ustawa uniemożliwiła eksmisje, przypadające w dacie powyższej.

Rugowanie lokatorów, związane z terminem 1 lipca 1918, mają przyczynę, oczywiście, w zdarzeniach rzeczoną datę poprzedzających, a więc argument, że po 1 lipca eksmisja nie może być wyrzeczona, ponieważ od d. 1 lipca nie wolno podwyższyć czynszu, ani wymówić najmu, nie jest przekonywujący. I jeżeli stosunek prawny stron, wynikły z umowy najmu, ustał, czy to wskutek wypowiedzenia, czy wyjścia terminu, z nastąpieniem dnia 1 lipca 1918 r., inaczej mówiąc, z upływem dnia 30 czerwca 1918 r. (d. 1—8 lipca to tylko czas rumacji, a więc okres przeznaczony na likwidację stosunku), a działanie wsteczne ustawy o ochronie lokatorów nie może być rozciągane poza datę 1 lipca 1918 r., to w owej chwili, kiedy zaczęła się moc obowiązująca nowelli, niema już tego stanu rzeczy, z jakim łączy ona skutki prawne i najem już nie istnieje, osoba, zajmująca mieszkanie, wprawdzie była lokatorem, lecz już być nim przestała. Gdzie niema najmu i lokatora, tam i ustawa o ochronie lokatorów nie ma zastosowania. Oczywiście, inne byłoby położenie, gdyby ustalone zostało wyraźne lub nawet milczące najmu przedłużenie (art. 1738 i 1759 K. C.).

Mniemamy, że tylko takie rozumowanie znajduje oparcie w tekście ustawy z d. 4 września 1918 r. że rozciągnięcie ochrony prawnej na tych wszystkich najmujących, którzy byli obowiązani usunąć się z najmowanych lokali z dniem 1—8 lipca 1918 r., osnową nowelli usprawiedliwić się nie da. Jednakowoż najzupełniej godzimy się na rozwiązanie, dane przez Sąd Najwyższy. Jeżeli uwzględnić okoliczności, które w r. 1918 zniewoliły Radę Stanu do zapewnienia lokatorom, a przynajmniej pewnej ich kategorji, szczególniej opieki prawa (w Lublinie, Warszawie i wielu innych miastach b. królestwa, na tle „głodu mieszkaniowego", nadmierne podwyżki komornego, masowe wymawianie najmu etc.), a nadto mieć w pamięci ustawy z d. 15 lipca i 9 sierpnia 1918 r. o wstrzymaniu eksmisji lokatorów, niepodobna wątpić o tem, że bynajmniej nie było zamiarem ustawodawcy pozbawić ochrony prawnej tej licznej rzeszy lokatorów, którym groziła eksmisja w dniu 1-ym lipca 1918 r. — eksmisja wstrzymana ustawami prowizorycznemi! Ochrona lokatorów, uchwalona w pierwszych dniach września 1918 r. po owych ustawach prowizorycznych i mająca obowiązywać najdalej do dnia 1 lipca 1919 r.*), byłaby zaiste ułudną ochroną, gdyby nie obejmowała tych może najliczniejszych w naszej dzielnicy najmobiorców, dla których dniem krytycznym był 1 lipca r. 1918.

Tekst ustawy dawał mniej, niż prawodawca dać chciał, niż to było konieczne ze względu na ład i spokój społeczny. Sąd Najwyższy, interpelując ustawę niedokładnie zredagowaną, ścisłość jurydyczną złożył w ofierze celowi nowego prawa.

Ustawa tymczasowa z d. 4 września 1918 r., jak wiadomo, już nie obowiązuje. Niemniej, orzeczenia powyższe, jako ustalające datę, od jakiej istnieje u nas ochrona lokatorów, mogą mieć znaczenie i przy stosowaniu późniejszych aktów prawodawczych w tym przedmiocie, t. j. dekretu z dn. 16 stycznia 1919 r. (D. P. № 8 poz. 116) i ustawy z dn. 28 czerwca 1919 r. (D. P. № 52 poz. 335).

3) Stosownie do art. 37 Przep. przech. do U. P. C., skarga kasacyjna do Sądu Najwyższego na wyrok b. sądu odwoławczego przy c. i k. wojskowem generał-gubernatorstwie w Lublinie niedopuszczalne *(№ 97/1919 r.)*.

Sąd Najwyższy nie przyjął pod rozpoznanie skargi kasacyjnej na wyrok b. sądu odwoławczego w Lublinie, opierając się na § 13 rozporządzenia

---

*) Rada Ministrów została upoważniona do uchylenia ustawy bądź wogóle, bądź też dla poszczególnych miejscowości kraju przed powyższym terminem (art. 12).

b. naczelnego wodza armji z dn. 9 maja 1916 r. (Dz. Rozp. № 58), oraz na art. 37 Przep. przech. do U. P. C. Według wspomnianego § 13, wyrok sądu odwoławczego był prawomocny, zgodnie zaś z art. 37 Przep. przech., ulegały zaskarżeniu do sądów polskich tylko nieprawomocne wyroki i postanowienia sądów okupacyjnych. Nadzwyczajny sposób zaskarżenia wyroku, przewidziany w § 10 powyższego rozporządzenia, nic w tym względzie zmienić nie może; prawo generał - gubernatorstwa wstrzymania wyroku, w drodze nadzoru służbowego nad sądownictwem, nie osłabiło — jak powiada Sąd Najwyższy—mocy prawnej wyroku w stosunku między procesującemi się stronami; niewyzyskanie tego środka w czasie użytecznym, t. j. przed 1 września 1917 r., nie może stwarzać dla strony prawa do podania skargi kasacyjnej, którego jej odmawiają przepisy przechodnie do ustawy postępowania cywilnego (posiedzenie d. 2 czerwca 1919 r.).

4) Rezerwista armji rosyjskiej, który opuścił armję, powrócił do miejsca swego zamieszkania i sam broni swych praw, nie może żądać opierając się na ukazie z d. 13/26 września 1914 r., wstrzymania wytoczonej przeciwko niemu sprawy o komorne (*№ 101/1919 r.*).

Orzeczenie te (posiedzenie d. 2 czerwca 1919 r.) utraciło znaczenie, wobec uregulowania kwestji w drodze prawodawczej, mianowicie przez art. 24 ustawy o ochronie lokatorów w d. 28 czerwca 1919 r. (D. P. № 52 poz. 335).

S. P.

ORZECZNICTWO IZBY DRUGIEJ SĄDU NAJWYŻSZEGO.

Wykładnia art. 27 U. P. K.

Warunki wyjątkowe, towarzyszące zmartwychwstaniu państwowości polskiej, sprawiły, że tymczasowo dla otrzymania ładu społeczno państwowego, zachowały moc obowiązującą w dziedzinie prawa karnego ustawy obce, nic wspólnego z duchem i obyczajami narodu nie mające, często nawet im przeciwne. I oto przed najwyższą naszą instytucją sądową stanęło zadanie wielkie: skoordynować przepisy i normy praw obcych z potrzebami życia narodowego, nie łamiąc ich, nagiąć do wymagań czasu, wskazań teorji i praktyki zachodu, tchnąć w nie nowego ducha; praca to twórcza, wymagająca z jednej strony głębokiego wczucia się w ducha narodu, z drugiej zaś gruntownego przygotowania teoretycznego w dziedzinie prawa i dużego doświadczenia praktycznego.

Trudnemu temu zadaniu nasz Sąd. Najwyższy całkowicie sprostać jest w stanie, posiadając w swem łonie szereg wybitnych znawców prawa i doświadczonych praktyków. Pierwszym krokiem ku jego wypełnieniu była silnie zaznaczona w dotychczasowych orzeczeniach Sądu Najwyższego tendencja ku zerwaniu z tradycjami praktyki kasacyjnej rosyjskiej i postawienie mocnej stopy na gruncie teorji i praktyki zachodniej.

Jednym z charakterystycznych przykładów tego rodzaju poczynań Sądu Najwyższego w dziedzinie prawa karnego było orzeczenie Ogólnego Zgromadzenia Sądu Najwyższego z dnia 6 maja 1919 r. w sprawie Mikołaja Poręby, dotyczące przedsądu cywilnego w sprawach karnych.

Kwestja powyższa objęta jest artykułem 27 Ustawy postępowania karnego, tymczasowo u nas obowiązującej. Artykuł ten przewiduje trzy ściśle określone przypadki, w których postępowanie karne nie może być wszczęte,

wszczęte zaś ulega zawieszeniu aż do czasu rozstrzygnięcia przedmiotu spornego przez sąd cywilny; są to mianowicie przypadki, w których ocena karygodności czynu zależna jest od uprzedniego ustalenia w sposób przepisany: 1) praw stanu, 2) własności majątku ruchomego i 3) charakteru upadłości oskarżonego. Trzy te przypadki prawodawca określił ściśle i kategorycznie, ustalając ich wyjątkowy w stosunku do odmiennej reguły charakter.

Praktyka kasacyjna rosyjska wykroczyła daleko po za te ściśle określone przez ustawodawcę granice, włączając do kwestji przedsądowych cały szereg innych zagadnień, które Memorjał do projektu nowej redakcji Ustawy Postępowania karnego ujmuje w siedem grup następujących: 1) spory z rozrachunku, 2) spory w przedmiocie waluty, 3) spory co do umów pożyczki i zastawu ruchomości, 4) spory we względzie powtórnego żądania zapłaty, 5) spory co do umowy składu, 6) spory o zakres pełnomocnictwa i 7) spory w przedmiocie nadużyć opiekunów, kuratorów i wykonawców testamentu. Dodać należy, iż, rozszerzywszy tak znacznie ramy, zakreślone ustawą dla kwestji przedsądowych, orzecznictwo senatu rosyjskiego było chwiejne i zmienne i wprowadziło do judykatury rosyjskiej, zamiast niezbędnej jednolitości, niepożądaną rozbieżność. Takie niezdecydowane stanowisko senatu rosyjskiego napotkało na surową krytykę ze strony teoretyków rosyjskich. Jaskrawym jej przykładem jest ocena praktyki kasacyjnej rosyjskiej w kwestjach przedsądowych przez N. Niekludowa w jego „Podręczniku dla sędziów pokoju". „Senat — pisze wspomniany autor — rozciągnął artykuł 27 U. P. K. wbrew ścisłemu jego brzmieniu, na takie sprawy i przedmioty, które wprost wyłącza jego tekst, jasny i ścisły w najwyższym stopniu; orzeczenia senatu są nieprawdopodobnie sprzeczne, tak iż sam on nie jest w stanie prawidłowo stosować swoich własnych wniosków i co chwila wywraca je do góry nogami; mechanika tego rodzaju niezgodna jest z jednolitością, ścisłością i niewzruszalnością wymiaru sprawiedliwości i usilnie domaga się rewizji i zmiany poglądu senatu na tę kwestję: utrzymanie dotychczasowego stanowiska senatu może mieć, mówiąc słowami senatu, bardzo zgubne skutki dla wymiaru sprawiedliwości; jedynem, prawidłowem stanowiskiem będzie ograniczenie artykułu 27 do wypadków, ściśle w niej wyliczonych t. j. do spraw o prawach stanu, charakterze upadłości i prawie własności do majątku nieruchomego.

Niemniej surowo ocenia tę praktykę komisja, powołana do przejrzenia ustaw sądowych w Memorjale do projektu nowej redakcji U. P. K., stwierdzając, iż orzecznictwo senatu w tej dziedzinie utrudniło wymiar sprawiedliwości przez wprowadzenie czynnika dowolności w uznawaniu przez sądy tych lub innych kwestji za przedsądowe, tudzież osłabienie represji karnej, a niekiedy nawet całkowite jej uniemożliwienie. Komisja stanęła na stanowisku ściślej wykładni artykułu 27 U. P. K.

Do tego samego wniosku doszedł w orzeczeniu omawianem Sąd Najwyższy. Wychodzi on z założenia, iż artykuł 27 jest przepisem wyjątkowym, zgodnie zatem z zasadą ogólną procesu karnego, nie dopuszczającą wykładni rozciągłej wyjątków, winien on jako taki ulegać wykładni ścisłej i nie dopuszczającej żadnych innych przypadków przedsądu cywilnego w postępowaniu karnem, oprócz trzech, wyraźnie w rzeczonym przepisie wskazanych.

Powyższy pogląd swój Sąd Najwyższy opiera na orzecznictwie zachodnio-europejskim, głównie francuskiem, belgijskiem i włoskiem. System przedsądu cywilnego w postępowaniu karnem występuje po raz pierwszy we francuskiej praktyce kasacyjnej i w jurysprudencji w początkach zeszłego stulecia pod wpływem braku zaufania do sposobu rozstrzygania przez sąd karny zagadnień prawa cywilnego. W ustawodawstwie francuskiem ówczę-

snem przedsąd cywilny stosowany był jedynie w kwestjach, dotyczących praw stanu przy oskarżeniu o ukrycie tych praw (supression d'état — 326; 327 § Code Civil). Po za tem przy oskarżeniu o podstępne bankructwo wymagane było uprzednie stwierdzenie przez trybunał cywilny niewypłacalności dłużnika (art. 585, 586 i 591 Code de Commerce). Te wskazania ustawodawcze były podstawą, na której francuski sąd kasacyjny opracował w orzeczeniach swoich dość złożony system przedsądu. Szczegółowe wyjaśnienie tego systemu odnajdujemy w orzeczeniu francuskiego sądu kasacyjnego z dnia 5 listopada 1813 r., którego istotę wyłożył w słynnem swem wyjaśnieniu ("note") prezes owego sądu Barris.

Jurysprudencja francuska rozróżnia dwa odłamy kwestji przedsądnych: dla wszczęcia postępowania karnego (questions préjudicielles à l'action publique) i dla wyrokowania karnego (questions préjudicielles au jugement). Przed rozstrzygnięciem pierwszych przez sąd właściwy, dochodzenie karne nie może być wszczęte, wszczęte zaś przed rozpoznaniem tych kwestji podlega umorzeniu. Kwestje przedsądowe zaś drugiej kategorji nie stanowią przeszkody do wszczęcia dochodzenia karnego, które atoli zawierzone być musi do czasu rozstrzygnięcia wspomnianych kwestji w trybie określonym. Kwestje przedsądowe pierwszej grupy podnosi sam oskarżony w postaci excepcji (feci, sed inre feci), przedsąd zaś drugiego typu obowiązkowy jest dla sądu karnego, bez względu na wnioski stron.

Wspomniane orzeczenia francuskiego sądu kasacyjnego dotyka głównie kwestji przedsądnych, stojących na przeszkodzie wyrokowaniu. „W dniu 5 listopada 1813 r. — opiewa orzeczenie — rozważyliśmy i zdecydowaliśmy jednogłośnie następujące zagadnienia, dotyczące własności sądów karnych, poprawnych i policyjnych:

1) Jedynie sądy cywilne mogą decydować o istnieniu i wykonaniu umów, których pogwałcenie wywołuje skutki tylko cywilne;

2) Sądy karne mogą i winny stanowić o umowach, których pogwałcenie wkracza w dziedzinę zastosowania artykułu 408 Code penal. Gdy strona ścigana za pogwałcenie takie, neguje istnienie samej umowy, sądy karne winny rozstrzygnąć kwestję przedsądową o istnieniu i ważności umowy, niezależnie od tego, czy poszkodowany składa akty czy też początek dowodu piśmiennego; zasadą jest, że każdy sędzia, właściwy do rozstrzygnięcia danej sprawy, tem samem uprawniony jest do rozstrzygania wszystkich kwestji, które wypadkowo powstają w tym procesie, chociażby one, podniesione oddzielnie, przekraczały jego kompetencję. Jedynie formalny przepis prawa może zasadę tę zawiesić, ponieważ dowodów przestępstwa oddzielać nie można od dowodów umowy; właściwość w stosunku do przestępstwa, stanowiącego akcję główną, pociąga z konieczności właściwość w stosunku do umowy, której negacja nie jest niczem innem, jak sprzeciwem względem tej akcji. Sądy karne mają obowiązek decydowania o interesach cywilnych stron, winny mieć możność rozważenia umowy, z którą związane są te interesy. Właściwość sądu nie może być zależna od form, ustanowionych przez prawo, dla dowodu powództwa: Gdy umowa nie przekracza 150 franków, sąd karny oczywiście uciec się może do zeznań świadków, ponieważ w tym razie za dowód służyć mogą zeznania świadków; tenże sąd winien być również właściwy i w tym wypadku, gdy na skutek wyższej sumy, w umowie określonej, zeznania świadków nie są dopuszczalne; sąd kasacyjny stale wyjaśniał, że sądy poprawcze są właściwe do rozstrzygania kwestji istnienia umowy negowanej, o ile przedstawiony zostanie początek dowodu piśmiennego; uznał on, że sądy mają prawo stanowić, czy złożony jest dowód piśmienny; musi więc też uznać, że mają one prawo rozstrzygać, że złożony akt stanowi całkowity dowód istnienia danej umowy. By jednak zdecydować, czy negowana umowa istniała, czy jest

dowód piśmienny, czy wreszcie dopuszczalne są zeznania świadków, sądy poprawcze stosować się muszą do przepisów, zawartych w art. 1341 i 1347 kodeksu cywilnego. Przepisy te, dotyczące dowodów, mają zastosowanie nie tylko w sądach cywilnych; sądy karne winny też stosować się do nich. Przepisy te są ogólną zasadą dla sądów. Niewątpliwie przestępstwa dopuszczają wszelkiego rodzaju dowody, lecz przestępstwo mieści się nie w umowie, której pogwałcenie jest przedmiotem dochodzenia, tkwi ono w tem pogwałceniu. Umowa, stanowiąca układ cywilny, stwierdzona być może, w razie zarzutu, jedynie według przepisów dla umów wogóle. Sądy poprawcze winny stanowić o interesach cywilnych; strona zainteresowana winna otrzymać od nich to tylko, co otrzymałaby w sądach cywilnych, nie inaczej pozatem, jak za pomocą dowodów, któremiby się posiłkowała w tamtych sądach. Mogłaby ona dowodzić pogwałcenia umowy w sądach cywilnych zgodnie z art. 1348 kodeksu cywilnego, lecz istnienie umowy zakwestjonowanej stwierdzićby mogła tylko w trybie artykułów 1341 i 1347 tegoż kodeksu. Gdy w sądzie poprawczym—mówi dalej francuski sąd kasacyjny — oskarżony broni się prawem własności, które stanowi przedsąd w dochodzeniu karnem, to należy wstrzymać postępowanie, i kwestję o prawie własności przekazać sądowi cywilnemu. Francuska praktyka kasacyjna uważa zatem przedsąd cywilny za okoliczność wyłączną, stanowiącą wyjątek z zasady ogólnej, że sądzia, rozważający akcję jest jednocześnie sądzią zarzutów przeciwko tej akcji.

Drugą cechą charakterystyczną stanowiska francuskiej praktyki kasacyjnej stanowi to, że przyjąwszy za zasadę ogólną, że sąd karny ma prawo rozpoznawania kwestji prawa cywilnego, sąd kasacyjny żąda stosowania przytem przepisów o dowodach, wskazanych w prawie cywilnem.

Do kwestji przedsądowych, zawieszających wyrokowanie należą zagadnienia o prawie własności lub o prawie rzeczowem do majątku nieruchomego w tych razach, gdy warunkują one karygodność czynu. Ustalony przez praktykę kasacyjną przedsąd powyższy, pozyskał sankcję ustawodawczą dopiero w r. 1827 w specjalnej ustawie leśnej (art. 182 Code forestier).

Według wykładni sądu kasacyjnego, konieczne są cztery warunki, by kwestje, dotyczące majątku nieruchomego, stały się przedsądowemi: 1) oskarżony musi zgłosić formalny sprzeciw w tej materji, w myśl zasady ultra petita non est iudicandrem; zgłoszenie takie przyjmowane jest o tyle, o ile ma pewną podstawę, 2) sprzeciw winien niweczyć karygodność czynu i 4) oparty być musi na samoistnem prawie oskarżonego, nie zaś na prawie, wypływającem z praw innych osób lub z braku praw poszkodowanego. Przy istnieniu warunków wymienionych, sąd zawiesza postępowanie karne, wyznaczając stronie, która zgłosiła sprzeciw, określony czas, w ciągu którego winna ona uzyskać i przedstawić orzeczenie ostateczne sądu cywilnego. W razie, gdy strona na określony termin wyroku takiego nie przedstawi, sprawa karna się wznawia, jak gdyby sprzeciwu nie było. Orzeczenie zaś sądu cywilnego obowiązuje sąd karny przy wyrokowaniu.

Dodać należy, że francuska praktyka kasacyjna obowiązek wystąpienia z powództwem w sądzie cywilnym wkłada zawsze na oskarżonego. Tłomaczy to się tem, iż oskarżyciel w większości wypadków stwierdzać by musiał fakt negatywny, gdy tymczasem reus excipiendo fit actor.

Oczywiście, wszelkie spory, dotyczące praw do rzeczy ruchomych i praw, wypływających z umów i kontraktów, rozstrzygane są przez sądy karne. Do kategorji drugiej kwestji przedsądowych praktyka sądowa francuska zalicza także kwestje ważności małżeństwa przy oskarżeniu o dwużeństwo.

Ustalone przez praktykę kasacyjną francuską zasady odnajdujemy w przepisach belgijskie Ustawy postępowania karnego, dotyczących przedsądu cywilnego w sprawach karnych (art. 15—19). Zaznaczyć należy,

iż przepisy te stanowią harmonijny i najbardziej wykończony system przedsądu ze wszystkich ustawodawstw zachodnich.

Przechodząc do prawodawstw środkowo-europejskich, zaznaczyć należy, iż w kwestji przedsądu cywilnego różnią się one całkowicie od wyżej wyłuszczonych zasad francuskich.

Ustawa procesowa austrjacka z r. 1813, tymczasowo obowiązująca w dzielnicy Małopolskiej i na Śląsku Cieszyńskim bardziej zacieśnia zakres przedsądu cywilnego w procesie karnym. Artykuł 5 rzeczonej ustawy uznaje za konieczne uprzednie rozstrzygnięcie przez sąd cywilny tylko kwestji ważności małżeństwa.

Niemiecka ustawa postępowania karnego w art. 261 rozstrzyga kwestję przedsądu cywilnego w sposób następujący: jeżeli przestępny charakter czynu zależny jest od rozważenia cywilnego stosunku prawnego, to sąd karny rozstrzyga także i ten ostatni, według przepisów postępowania karnego. Atoli sąd może zawiesić postępowanie karne i wyznaczyć jednej ze stron termin do wytoczenia powództwa cywilnego. Przepis ten sprowadza się do tego, że sąd karny mocen jest każdorazowo rozstrzygać kwestję konieczności przedsądu cywilnego, co oczywiście wytwarzać musi w praktyce sądowej chwiejność i dowolność przy określaniu przypadków przedsądu cywilnego. Podobne stanowiska zajmują ustawy węgierska i norweska.

Zestawiając orzeczenie Sądu Nawyższego z zasadami, przyjętemi przez poszczególne ustawodawstwa, przyjść należy do wniosku, że stanowisko Sądu Najwyższego najbardziej zbliża się do zasad, ustalonych, przez praktykę kasacyjną francuską i belgijską. I tu i tam ścisłe określenie przez ustawę kwestji, wymagających w postępowaniu karnem uprzedniego rozstrzygnięcia przez sąd cywilny, i tu i tam mocne podkreślenie wyjątkowego charakteru przypadków, w których ocena karygodności czynu zależy od uprzedniego przedsądu cywilnego. Przy tem zestawieniu atoli dwóch orzeczeń francuskiego i polskiego, tem jaskrawiej zaznacza się w orzeczeniu naszem brak wszelkich wskazań co do tego, jakiemi normami kierować się winny sądy karne przy rozpoznawaniu kwestji prawa cywilnego, szczególnie w dziedzinie dowodów ustawowych. W orzeczeniu francuskiem kwestja ta przedstawiona jest jasno i kategorycznie. Nie czyni ono żadnych różnic między sądem cywilnym i karnym co do rozstrzygania kwestji prawno-cywilnych, stawia atoli za warunek konieczny ścisłe stosowanie w tej dziedzinie przepisów prawa cywilnego.

Z argumentacji orzeczenia polskiego należałoby wyciągnąć wniosek odwrotny. Wysuwając jako jedyną rękojmię i gwarancję dowodową groźbę represji karnej, która ma być puklerzem, chroniącym osoby interesowane przed wierzytelnością i złą wolą świadków, orzeczenie jakgdyby zamykało oddrzwia sądu karnego przed ustawą cywilną, zapominając, iż miecz odpowiedzialności karnej wisi ponad głową wierzytelnych świadków zarówno w sądzie karnym, jak i cywilnym.

BIBLIOGRAFJA.

Dr. A. Mogilnicki i dr. E. S. Rappaport:

„Tezy z orzeczeń kasacyjnych Sądu Najwyższego z r. 1918, stanowiących wykładnię ustaw karnych, tymczasowo obowiązujących w b. Królestwie Kongresowem".

J. Kuczyński i T. Zylber:

„Tezy z orzeczeń Izby Drugiej (Karnej) Sądu Najwyższego z roku 1918".

Wielki brak w Warszawie podręczników w zakresie nauk prawniczych, oraz komentarzy do Ustaw Karnych, obowiązujących w największej dzielnicy Polskiej — byłym zaborze rosyjskim, w połączeniu z niemożnością korzystania z orzecznictwa Sądu Najwyższego, dotychczas nie opublikowanego, utrudnia w sposób niesłychany pracę naszych sądów. Nasi sędziowie i prokuratorzy, często młodzi i niedoświadczeni, pracując w zupełnem nieraz osamotnieniu, zmuszeni są rozstrzygać nanowo własnemi siłami najzawilsze kwestje prawne, na rozstrzygnięcie których składała się w przeciągu dziesięcioleci zbiorowa praca najlepszych sił prawniczych.

Ten dotkliwy głód jurisprudencyjny poniekąd zaspakajają niedawno wydane powyżej wymienione broszury.

Pomimo tożsamości opracowanego przedmiotu, między broszurami temi zachodzą znaczne różnice. Kiedy pierwsza podaje orzecznictwo Izby Karnej Sądu Najwyższego z r. 1918 w tezach, nawiązanych do poszczególnych artykułów Kodeksu Karnego, Ustawy Postępowania Karnego, oraz przepisów przechodnich do tych ustaw, i zszeregowanych w kolejności wymienianych artykułów, druga broszura streszcza toż samo orzecznictwo w tezach, nawiązanych do poszczególnych zagadnień, których orzeczenia dotyczą i które zostały zszeregowane w porządku alfabetycznym (nprz. dokument, domniemanie, dowody i t. d.).

Każdy z powyższych systemów ma swoją rację bytu. System p. p. Mogilnickiego i Rappaporta znakomicie ułatwia umiejscowienie orzeczeń i, co zatem idzie, ich odszukanie; system zaś p. p. Kuczyńskiego i Zylbera, czyniąc również zadość powyższej potrzebie za pomocą skorowidzu artykułowego, daje prócz tego możność objęcia i tych orzeczeń, które dotyczą innych dziedzin prawa, sięgając poza zakres prawa i procesu karnego.

Obie prace charakteryzuje wielka sumienność w wykonaniu. Widać, iż autorzy, sami pracując w sądownictwie polskiem, odczuwali palącą potrzebę swoich kolegów, urzędujących w mniej szczęśliwych warunkach, i szczerze chcieli przyjść im z pomocą. Widać, iż pracę wykonywano con amore. Należy się za to autorom wdzięczność, tembardziej, że żadnej innej korzyści, prócz moralnej, autorzy ze swego dzieła chyba nie odniosą, wobec wielce umiarkowanej ceny ich prac, szczególnie broszury pp. Kuczyńskiego i Zylbera, wydanej przez Ministerstwo Sprawiedliwości (4 m.).

Byłoby bardzo pożądanem, iżby ciż sami autorzy, naśladując przykłady cudzoziemskie, zajęli się wydaniem naszych ustaw karnych, zaopatrzonych komentarzem, ułożonym na podstawie nie tylko orzecznictwa naszej instancji kasacyjnej, lecz i literatury prawniczej, do której zaliczamy także bogate orzecznictwo senatu rosyjskiego. Taka praca byłaby dla sądownictwa polskiego prawdziwem dobrodziejstwem.

S. W.

SPRAWOZDANIA.

T. Zylber.

Z TOWARZYSTWA PRAWNICZEGO W WARSZAWIE.

Sekcja Karna Towarzystwa Prawniczego wykazała w ubiegłym roku znaczną ruchliwość. Odbył się szereg referatów, w których poruszono kwestje wagi pierwszorzędnej, tem aktualniejsze w chwili obecnej ze względu na rozpoczęte prace Komisji Kodyfikacyjnej.

Pierwszy z kolei referat wygłosił mecenas Henryk Ettinger „O ściganiu lichwy wojennej“. Referent zastanawiał się nad brakami Dekretu z dn. 5 grudnia r. 1918, za jeden z głównych braków uważał tę okoliczność, że sprawy o lichwę nie ulegają rozpoznaniu w drodze kasacji, sądy przeto pozbawione są miarodajnej wykładni, pojęcia zaś, jak np. „artykuły pierwszej potrzeby“, „gromadzenie towarów” są zupełnie nowe, trudne do zdefiniowania, i przez każdy poszczególny sąd mogą być inaczej rozumiane. Największy zaś chaos w ściganiu lichwy wojennej wywołał Dekret z d. 11 stycznia r. 1919, który, nie uchyliwszy Dekretu z d. 5 grudnia r. 1918, „walkę z wszelkiemi przejawami lichwy i wszelkiego rodzaju spekulacją artykułami pierwszej potrzeby” przekazał Urzędowi do walki z lichwą i spekulacją. Wytworzyła się sytuacja, że zarówno sądy, jak i władze administracyjne władne są do ścigania i karania za te same czyny, bez rozgraniczenia wzajemnej kompetencji, powstał w ten sposób szereg sporów o właściwość, który nader ujemnie odbić się musi na samem ściganiu lichwy.

Major Ganczarski wygłosił referat, w którym zaznajomił zebranych z treścią nowego projektu postępowania przed sądami wojskowemi. Z referatu wynika, iż autorzy projektu starali się wprowadzić do projektu podstawowe zasady ustawy postępowania karnego, obowiązującej przed sądami jurysdykcji cywilnej. Odchylenia wynikają z odrębnej organizacji sądów, dla których ustawa ta jest przeznaczona, i konieczności poszanowania dyscypliny wojskowej.

Sędzia Jamontt w referacie „Odczytywanie podczas przewodu sądowego zeznań oskarżonych, złożonych na śledztwie”, wypowiedział się, jako stanowczy przeciwnik takiego odczytywania. Obowiązująca ustawa postępowania karnego wylicza w art. 626 i nast. te wypadki, gdy dane śledztwa wstępnego mogą być odczytywane w czasie przewodu sądowego, i wyliczenie to uznać należy za wyczerpujące. Na tem samem stanowisku stał i b. Senat rosyjski przez zgórą lat 40 i dopiero względy natury politycznej skłoniły go do zmiany swego stanowiska przez zezwolenie badania sędziego śledczego w charakterze świadka. Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja, w której przyjmowali udział minister Sobolewski, prezes Sądu Najwyższego Nowodworski, mec. Henryk Ettinger i wielu innych. Mówcy podzielili się na dwie grupy jedni byli zdania, że dla względów praktycznych zeznania oskarżonego mogą być odczytywane bez szkody dla procesu, większość jednak przyłączyła się do wywodów referenta.

Nader doniosłą i niesłychanej wagi kwestję przedsądu cywilnego w sprawach karnych poruszył w swym referacie „Wykładnia art. 27 i 29 U. P. K.” podprokurator Sądu Najwyższego, Stanisław Wituński. Referent stanowczo się wypowiedział za ścisłą wykładnią art. 27 U. P. K., ograniczającą konieczność przedsądu cywilnego do wypadków, wyliczonych w art. 27; w tym względzie referent podzielił pogląd Sądu Najwyższego, wyrażony w orzeczeniu w sprawie Poręby. Za znacznie trudniejszą do rozwiązania uważa referent kwestję dowodów, które winien stosować sąd karny przy rozstrzyganiu sporów prawno-cywilnych. Referent rozróżnia tu dwa przypadki.

Pierwszy, gdy forma ma znaczenie istotne dla powstania samego prawa, które powstaje tylko w formie przepisanej, n. p. prawo rzeczowe do nieruchomości, prawo wekslowe i t. p., w tych warunkach przepisy prawa cywilnego obowiązują sąd karny. Natomiast we wszelkich innych przypadkach, gdy forma pisemna nie warunkuje powstania samego prawa, tylko je stwierdza, sąd karny nie jest obowiązany stosować się do przepisów prawa cywilnego. Wynika to z samej istoty procesu karnego, którego zadaniem jest wyłowienie szkodnika państwowego, i państwo musi mieć w tym kierunku zupełną swobodę dla zrealizowania swego prawa, zbierania dowodów. Dowody te zaś nie mogą być przygotowane zgóry, jak dowody pisemne, które powstają, jako wyraz woli stron. Przy przestępstwie dowodami mogą być tylko zmiany, powstałe w świecie zewnętrznym, zeznania świadków i dowody rzeczowe. Nadto należy położyć nacisk na tę okoliczność, że przepisy prawa cywilnego o dowodach dotyczą wyłącznie osób, między któremi powstał stosunek prawno cywilny, nie mają zaś zastosowania do osób trzecich. A właśnie państwo lub reprezentujący go w sprawie karnej urząd publiczny, jest ową osobą trzecią, której przepisy formalne, wiążące strony, krępować w żadnym razie nie mogą. Płonną może być obawa, że strony będą się udawały na drogę karną i w ten sposób będą obchodziły przepisy prawa cywilnego, albo bowiem sąd karny uniewinni oskarżonego, wtedy strona nic nie zyska, a nawet w razie skazania nie może być mowy o żadnej sprzeczności, gdyż pretensja oskarżyciela będzie zadośćuczyniona nie na mocy umowy, lecz na skutek dokonanego nad nim przestępstwa, a więc ze zgoła innego tytułu. Co się tyczy zaś wykładni art. 29 U. P. K., to winien on być komentowany ściśle, i wyrok sądu cywilnego sądu karnego nie obowiązuje, z wyjątkiem wypadków, przewidzianych w art. 27 U. P. K. Skutkiem spóźnionej pory dyskusja była dość krótką, przemawiali sędzia Bujak, podprokurator Sądu Najwyższego Kuczyński i inni.

Zupełnie nową a nader ciekawą kwestję cywilnie pozwanych w procesie karnym poruszył adwokat Mieczysław Ettinger. Referent wypowiada się stanowczo za rozszerzeniem powództwa cywilnego w procesie karnym. Zyskują na tem po pierwsze osoby trzecie cywilnie pozwane, gdyż w przeciwnym razie sąd cywilny będzie się liczył z wyrokiem sądu karnego, który zapadł jednak bez udziału osób trzecich. Zyskuje i powód cywilny, który dochodzi strat nie od samego oskarżonego, a od osób za niego cywilnie odpowiedzialnych. Pogarsza się wprawdzie położenie oskarżonego, który jest jednocześnie pozwanym cywilnie, lecz wszak przestępca nie może być zrównany w prawach z osobą, która pogwałciła przepisy prawa cywilnego. Jeśli zaś zważyć zalety powództwa cywilnego, jak ekonomja pracy i szybkość wymiaru sprawiedliwości, to za małej wagi uznać należy zarzut teorji, że dopuszczenie w szerokich rozmiarach powództwa cywilnego spaczy czystą linję procesu karnego. Obowiązujące u nas ustawy dopuszczają pozwanych cywilnie do udziału w procesie karnym. Wynika to niewątpliwie z art. 15 U. P. K. Odpowiedź zaś na pytanie, o jakich wypadkach, przewidzianych w ustawie, mówi ten przepis, daje nam Kodeks Cywilny w art. 1384, który obejmuje i wszelkiego rodzaju czyny przestępne. O cywilnie pozwanych w procesie karnym stanowią też wyraźnie art. 18 i 860 U. P. K. Nieuregulowanem pozostaje tylko położenie procesowe osób cywilnie pozwanych w procesie karnym; b Senat rosyjski w całym szeregu orzeczeń zrównał cywilnie pozwanych pod względem procesowym z powodami cywilnymi, luka ta jednak wymaga stanowczego wypełnienia, i wydanie odnośnych przepisów jest kwestją palącą. Koncepcja p. Ettingera wywołała jednak obawę u szeregu słuchaczy (p. Stanisław Wituński, profesor Miklaszewski i inni), by sąd karny nie został w ten sposób przeciążony

rozpoznawaniem kwestji prawno-cywilnych. Byli oni zdania, iż interwenjenta należy dopuścić zawsze, o ile chodzi o kwestję winy lub niewinności oskarżonego, natomiast co się tyczy kwestji majątkowych, to sądowi należy pozostawić swobodę w tym kierunku i dać mu możność uchylenia się od rozstrzygnięcia sporu cywilnego, odsyłając strony przed sąd cywilny.

Odbyło się również jedno posiedzenie połączonych sekcji prawa cywilnego i karnego, na którem p. Stanisław Posner poruszył nader żywotną kwestję „Współudziału Towarzystwa Prawniczego w pracach Komisji Kodyfikacyjnej". Referent uważa współpracę taką za konieczną, obowiązek ten ciąży specjalnie na Towarzystwie Prawniczem w Warszawie, jako największem i najpoważniejszem. W Towarzystwie Prawniczem należy, zdaniem referenta, utworzyć sekcję Kodyfikacyjną, która zajmie się przygotowaniem materjałów, tłomaczeniem ustaw cudzoziemskich, a nawet wygotowaniem poszczególnych referatów, nadewszystko zaś Towarzystwo Prawnicze winno dawać swe opinje o pracach już przygotowanych przez Komisję. Tylko przy współudziale całego społeczeństwa, a specjalnie prawników z całej Polski, prace Komisji Kodyfikacyjnej mogą owocnie posuwać się naprzód, tylko wytężona praca wszystkich sił fachowych może sprostać temu ogromowi zadań, jaki został włożony na Komisję. Sądząc z dyskusji, w której zabierali głos pp. profesor Petrażycki, mec. Konic, Kuratowski, Domański i inni, projekt referenta spotkał się z żywym aplauzem zebranych, a o ile nam wiadomo, jest on i zgodny z zamierzeniami Komisji Kodyfikacyjnej, żałować wypada, iż dotychczas nie wyszedł on poza sferę projektów, a słusznie referent zauważył, że periculum in mora.

KRONIKA.

KOMUNIKAT KOMISJI KODYFIKACYJNEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

W dniu 3 czerwca 1919 r. została wydana ustawa, powołująca do życia Komisję Kodyfikacyjną (Dz. Praw № 44 z d. 6 czerwca 1919 r. poz. 315).

Jak już w swoim czasie podano w dziennikach do wiadomości publicznej, w dniu 30 września i 1 października r. b. odbyły się w Krakowie posiedzenia Prezydjum Komisji, poprzedzone obradami informacyjnemi członków Komisji, odbytemi na życzenie Prezydenta w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu.

Na posiedzeniach Prezydjum opracowano program prac pierwszych posiedzeń Komisji oraz projekt regulaminu.

W dniu 10 listopada w pałacu Rzeczypospolitej w Warszawie odbyło się posiedzenie inauguracyjne, na którem przemawiali: Prezydent Komisji Kodyfikacyjnej prof. Fierich, Marszałek Sejmu Trąmpczyński, Minister Sprawiedliwości Sobolewski, w imieniu Sądownictwa Prezes Sądu Najwyższego Nowodworski, w imieniu Uniwersytetu Warszawskiego Dziekan wydziału prawnego prof. Cybichowski, w imieniu Rady Miejskiej m. st. Warszawy prezes tejże Rady Baliński, w imieniu T-wa Prawniczego w Warszawie prof. Lutostański, w imieniu Naczelnej Rady Adwokackiej prezes tejże Rady adw. Ponikowski, następnie prof. Parczewski odczytał adres Uniwersytetu Stefana

Batorego w Wilnie. Posiedzenie zakończył odczyt Prezydenta prof. Fiericha p. t. „Rzut oka na najważniejsze zadanie prac kodyfikacyjnych“ *).

W dniach 11, 12 i 13 listopada odbyły się zebrania ogólne, na których przedyskutowano i uchwalono regulamin, podzielono członków Komisji na dwa wydziały cywilny i karny i wybrano na sekretarza członka Komisji dra Aleksandra Mogilnickiego. Biuro Główne Komisji pod zarządem tegoż sekretarza postanowiono utworzyć w Warszawie, a ponadto w Krakowie — biuro prezydjalne przy Prezydencie Komisji.

Uchwalono, że zebrania ogólne będą się odbywały przynajmniej dwa razy do roku w Warszawie, zebrania zaś wydziałów, względnie sekcji, na które wydziały się podzielą, będą się odbywały w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu za każdorazową uchwałą wydziału względnie sekcji.

W dniu 12, 13 i 14 listopada odbyły się posiedzenia Wydziałowe i Sekcyjne. Wydział Cywilny podzielił się na trzy sekcje: prawa cywilnego, prawa handlowego i procedury cywilnej. Prezesem Wydziału obrano adw. Henryka Konica, wiceprezesem prof. Fryderyka Zolla, sekretarzem prof. Karola Lutostańskiego. Prezesem sekcji prawa cywilnego wybrano prof. Władysława Leopolda Jaworskiego, wiceprezesem prof. Ignacego Łyskowskiego, sekretarzem d-ra Stanisława Gołąba; prezesem sekcji prawa handlowego — prof. Aleksandra Dolińskiego, wiceprezesem prof. Stanisława Wróblewskiego, sekretarzem d-ra Jana Sławskiego; prezesem sekcji procedury cywilnej — Prezydenta komisji prof. Franciszka Ksawerego Fiericha, wiceprezesem adw. Jana Jakóba Litauera, sekretarzem d-ra Stanisława Sławskiego.

Wydział karny nie podzielił się narazie na sekcje, odraczając to do czasu, kiedy zostaną ustalone ogólne zasady zarówno prawa materjalnego jak procesowego. Prezesem wydziału karnego wybrano Prezesa Sądu Najwyższego Franciszka Nowodworskiego, wiceprezesem prof. Juljana Makarewicza, sekretarzem sędziego d-ra Aleksandra Mogilnickiego.

Wydział karny oraz sekcja procedury cywilnej postanowiły przed przystąpieniem do właściwych prac nad prawem procesowem opracować wspolnie zasady ustroju sądownictwa cywilnego i karnego i w tym celu wybrały specjalnych referentów i koreferentów z Krakowa i Warszawy.

Ponadto członkowie obu wydziałów podzielili pomiędzy siebie referaty z poszczególnych działów prawa. Będą opracowane kwestjonarjusze, na mocy których wydział względnie sekcja uchwali zasady ogolne, poczem dopiero referent przystąpi do opracowania projektu artykułowanego.

Uchwalono, że projekt, opracowany przez sekcję, będzie następnie wniesiony do aprobaty wydziału, poczem ostateczną sankcję nada mu Zebranie Ogólne Komisji Kodyfikacyjnej.

Zgodnie z art. 3 ustawy z d. 3 czerwca 1919 r. projekty ustaw, opracowane przez komisję, wniesie do Sejmu Minister Sprawiedliwości.

Jeszcze przed rozpoczęciem prac komisji ubyli z jej grona dwaj członkowie: ś. p. prof. Władysław Holewiński, zmarły w dniu 8 października 1919 r. oraz adw. Kazimierz Ćwikliński z Poznania, który zrzekł się mandatu ze względu na stan zdrowia. Prezydjum uchwaliło na wakujące miejsca przedstawić Naczelnikowi Państwa dwóch kandydatów.

Komisja Kodyfikacyjna pragnie prace swe wykonywać jawnie i w tym celu będzie ogłaszała w pismach komunikaty, zawierające streszczenie jej prac; szczegółowe zaś protokuły posiedzeń Komisji, jej referaty i projekty będą drukowane *in extenso* w „Kwartalniku Prawa Cywilnego i Karnego“, odbitki zaś będą do nabycia w biurach Komisji i w księgarniach.

---

*) Odczyt ten *in extenso* został wydrukowany w niniejszym numerze *Dziennika* (p. dział nieurzędowy str. 11).

Komisja nie wątpi, że w trudnej i odpowiedzialnej pracy, jaką jej powierzył Sejm Rzeczypospolitej, znajdzie życzliwą pomoc ze strony całego kraju, a w szczególności prawnictwa polskiego. Wszelkiego rodzaju uwagi, referaty, projekty oraz zgłoszenia nadsyłać należy do Biura Głównego Komisji Kodyfikacyjnej Warszawa, Plac Krasińskich 5.

Warszawa, dnia 10 grudnia 1919 r.

Członek-Sekretarz Komisji Kodyfikacyjnej:
A. Mogilnicki

Angerman.

PRAKTYCZNY PRZYPADEK ZASTOSOWANIA § 281 l. 5 P. K.

NIECO Z MEDYCYNY SĄDOWEJ.

Wedle brzmienia aktu oskarżenia urodziła K. M. w Dźwiniaczu górnym 14 lutego 1917 żywe dziecię płci żeńskiej a F. M., matka położnicy, obecna przy połogu, nie podwiązawszy pępowiny dziecka, ułożyła je najpierw na łóżku, a następnie w kąpieli, zaś w zamiarze pozbawienia życia dziecka włożyła w krtań tegoż dławik sporządzony z kawałka ciasno złożonego płótna, wskutek czego dziecię żyć przestało. W nieżywym stanie z kąpieli wyjęte, leżało przez noc na ławie szmatą przykryte, zaś następnego dnia zakopała je F. M. skrycie na miejscowym cmentarzu.

Ze względu na przebieg procesu doniosłe ma znaczenie wywód oględzin jedynego dnia 21 lutego 1917 obdukcję zwłok przeprowadzającego lekarza jako sądowego znawcy. I tak wynosiła długość noworodka 48 cm., tenże był dobrze odżywiony i zbudowany; pępowina 35 cm. długa nie była podwiązaną; ciemne plamy pośmiertne były widoczne. Jama ustna była otwartą, język dziecka z ust wywieszony, zaś głęboko w jamie ustnej znalazł znawca ciasno zwinięty dławik sporządzony z płótna. Oględziny wewnętrzne miały ten wynik, że tak czaszka, jak i opony mózgowe nie były zmienione a arterje zawierały krew płynną, mózg znajdował się w stanie normalnym. Przełyk i krtań bez zmian widocznych; położenie płodu było normalne, worki opłucne zawierały małą ilość cieczy, same płuca zawierały powietrze, nacięte nie zdradzały stanu anormalnego, „próba płucna wypadła pozytywnie“, zaś worek sercowy wolny, bez zmian i bez wybroczyn krwawych. Resztę organów wewnętrznych znaleziono bez zmian.

Lekarz obdukujący orzekł, że dziecię nowo narodzone żyło i zdolne było do życia, a śmierć tegoż nastąpiła przez uduszenie spowodowane gwałtownem wetknięciem dławika w krtań tegoż.

F. M. przyznała 21 lutego 1917, iż była obecna przy porodzie córki K., iż dziecię bez pomocy obcej żywe na świat wyszło, że nie podwiązawszy pępowiny ułożyła je obok córki, napełniła szaflik w części letnią wodą, włożyła weń dziecię żyjące, sporządziła ze szmaty dławik (knebel), otworzyła dziecięciu usta i wetknęła tenże w jamę ustną dziecięcia. Po chwili dziecię żyć przestało i jedyny raz krzyknęło, gdy się dusiło.

Oskarżona zeznała „że Bóg ją opuścił, a dziecię udusiła, aby uchylić hańbę od córki, której mąż od trzech lat bawi w Ameryce”.

Następnego dnia i 3/III 1917 przesłuchana pozostała przy treści swych pierwotnych zeznań co do wykonania czynu.

Również i obwiniona K. M. zeznała, że dziecię nowo narodzone żyło jeszcze gdy je jej matka, kąpałą, a kiedy znajdowało się w kąpieli powiedziała jej matka, że już żyć przestało, bo się udusiło.

Podczas rozprawy głównej przed Samborskim sądem wzmocnionym tłumaczyła się oskarżona F. M. w ten sposób, że dziecię jedynym ruchem nóżki po urodzeniu zdradziło życie i nie przypomina sobie by je zadławiła. Na pytanie, z jakiego powodu w śledztwie czyn przyznała, oznajmiła, iż tego nie wie; nie umiała też wyjaśnić powodu, dla którego dziecię tajemnie pochowała, ani też okoliczności, kto pępowinę przerwał. Dnia 3 marca 1917 przesłuchano dwóch innych lekarzy znawców, którzy, polegając na wywodzie oględzin lekarza obdukującego, orzekli, że dziecię nowo narodzone K. M. było donoszone, że żyło i zmarło śmiercią gwałtowną, na co wskazuje próba płucna i krew płynna, że wkrótce po urodzeniu zmarło, o czem przekonywuje próżność żołądka i jelit. Jako prawdopodobną przyczynę śmierci dziecięcia podali tegoż rozmyślne uduszenie przez zamknięcie dróg oddechowych, na co wskazuje znalezienie dławika, krtań dziecka całkiem wypełniającego i zauważyli, że w protokóle obdukcyjnym brak wprawdzie bezpośrednich dowodów śmierci wskutek uduszenia, brak w szczególności wybroczyn krwawych. Dziecię zmarło gwałtownie i nielogicznie byłoby przypuścić, ażeby ktoś nieżyjącemu już dziecku wetknął dławik w tchawicę Przypuścić należy, iż śmierć tegoż nastąpiła przez rozmyślne zakneblowanie dróg oddechowych.

Ciż sami dwaj lekarze sądowi przy rozprawie głównej przesłuchani powtórzyli swe orzeczenie i zaznaczyli, że w wypadkach śmierci przez uduszenie dają się zwykle stwierdzić wybroczyny krwi t. j. występowanie punkcików krwi na opłucnej i worku osierdziowym. Brak tychże nie stanowi jednakże dowodu przeciw przypuszczeniu, iż śmierć nastąpiła wskutek uduszenia, gdyż znanemi są niewątpliwe wypadki uduszenia, wśród których takich wybroczyn nie znaleziono.

Śmierć dziecka wskutek zakrwawienia spowodowanego przez brak podwiązania pępowiny należy wykluczyć, gdyż w żyłach nowo narodzonego dziecięcia znaleziono wedle treści protokułu obdukcji krew płynną. Orzekli w końcu, iż na wypadek gdyby dławik z jamy ustnej dziecka wyjęto i takowego przy obdukcji tamże nie znaleziono, rzeczoznawcy orzec by mogli tylko, że dziecię zmarło śmiercią gwałtowną, gdyż w żyłach tegoż płynną krew znaleziono.

Po przeprowadzeniu rozprawy wydał Trybunał wzmocniony sądu obwodowego w Samborze wyrok uwalniający oskarżoną F. M. po myśli § 259 ust. 3 p. k. od oskarżenia o zbrodnię morderstwa z § § 134, 135 ust. u. k. przy następującem uzasadnieniu. „Przy orzeczeniu, czyli zachodzi wina oskarżonej odpowiedzieć należało na dwa pytania, a mianowicie: co stanowiło przyczynę śmierci dziecka, tudzież kto ją wywołał. Podstawę dla odpowiedzi na pierwsze pytanie stanowi bezprzecznie orzeczenie lekarzy znawców. Nie jest jednakże takowe tak stanowcze, żeby na jego podstawie bez wątpliwości przyjąć należało, że śmierć dziecka nowo narodzonego tylko z powodu uduszenia przez zamknięcie przewodów oddechowych, a nie z jakichś innych powodów nastąpiła, jak np. z powodu udaru sercowego lub z innej przyczyny od woli osób trzecich nie zależnej. Wedle orzeczenia rzeczoznawców należą do objawów śmierci przez uduszenie z reguły wybroczyny krwi t. zw. małe punkty krwi na opłucnej i na worku osierdziowym. Takich na zwłokach nie znaleziono.

Wedle zdania rzeczoznawców zdarzają się wprawdzie przypadki uduszenia, przy których nie dadzą się stwierdzić podobne wybroczyny krwi, przypadki te atoli rzadko kiedy się zdarzają i tworzą wyjątki od ogólnej reguły. Wobec dalszego twierdzenia rzeczoznawców, iż na wypadek gdyby w jamie ustnej dziecięcia nie byli znaleźli dławika opisanego, orzeczenie swe jeno w tym tylko kierunku oddać by mogli, że dziecię nagłą śmiercią zmarło, a nie koniecznie wskutek uduszenia, wątpliwą jest rzeczą, czyli też

w danym wypadku nie nastąpiła śmierć gwałtowna nie przez uduszenie spowodowana. Jakkolwiek ów dławik w jamie ustnej dziecka znaleziono, nie mniej przeto nie jest wykluczonem, że sprawca wtedy dopiero ów przedmiot w usta dziecka wtłoczył, gdy dziecię już nie żyło.

Abstrahując od powyższej wątpliwości jest też i drugie pytanie kto dziecięciu życie odebrał wątpliwe".

Powyższy wyrok zaczepiła Samborska prokuratura zażaleniem nieważności opartem między innemi na cyfrze 5 § 281 p. u. Z wywodu zażalenia tego zwrócić należy szczególną uwagę na następujące punkta tu przytoczone:

„Ustalenia wyroku pozostają w sprzeczności z orzeczeniem rzeczoznawców. Ciż orzekli, że dziecię nagłą śmiercią przez zakneblowanie dróg oddechowych zmarło, tudzież że obdukcja zwłok nie wykazała żadnych zmian chorobowych, któreby śmierć spowodowały. Konkluzja sądu wysnuta ze zdania lekarzy, iż na wypadek gdyby dławika nie byli znaleźli, jedynie orzecby mogli, iż dziecię nagle umarło, ale nie koniecznie z powodu uduszenia, byłoby uzasadnionem gdyby wywód oględzin nastręczał powód do przyjęcia jakiejś innej przyczyny śmierci dziecka. Wywód jednak powodu takiego nie zawiera, a lekarze orzekli, że wobec wyników obdukcji zwłok, dziecię zmarło gwałtowną śmiercią wskutek uduszenia przez zadławienie, a brak wybroczyn krwawych nie przemawia przeciw zaszłej śmierci przez uduszenie, gdyż zdarzają się wypadki gwałtownej śmierci przez uduszenie z zamiarem dokonane, wśród których podobne wybroczyny stwierdzić się nie dają.

Wyrok jest też niezupełnym, gdyż nie ustalono i nie podano w nim powodów, dla których wyrzeczono, iż śmierć dziecka nastąpiła wskutek udaru serca lub innego zdarzenia od woli trzecich osób nie zależnego, a byłoby wyrzeczenie takie konieczne, jeżeli Trybunał był zdania, iż w danym razie śmierć dziecka nastąpiła niezależnie od czynu oskarżonej, tudzież jeżeli pominął, bo niezużytkował wcale orzeczenia lekarzy rzeczoznawców".

Inne ustępy wywodu zażalenia oparte również na cyf. 5 jak i na cyf. 4 § 281 p. k. pomija się tu, jako bądź mniej ważne, bądź też nie trafne.

Sąd Najwyższy uwzględnił przeprowadziwszy publiczną rozprawę kasacyjną powyższe zażalenie prokuratorji państwa, zniósł wyrok i przekazał rzecz do nowej rozprawy i ponownego orzeczenia sądowi Samborskiemu.

Z powodów decyzji Najw. Trybunału przytaczam co następuje „Słusznie zaczepia prokuratura wyrok z powołaniem się na cyfrę 5 § 281 p. k., gdyż pomiędzy przytoczeniami wyroku o treści orzeczenia lekarzy rzeczoznawców, a istotną treścią ich orzeczenia zachodzi sprzeczność, gdyż nadto powody wyroku są niezupełne.

Do obdukcji dziecka powołano na dzień 20/II 1917 z konieczności jednego tylko lekarza co zresztą przepisowi § 118 ust. 2 p. k. odpowiada. Tenże jednak sporządził wywód oględzin zawierający usterki i braki. I tak co do braku wybroczyn krwawych znajduje się li tylko wzmianka w punkcie 5 wywodu oględzin wewnętrznych, „iż worek osierdziowy znaleziono bez zmian, bez wybroczyn krwawych". Zresztą nie ma wcale wzmianki o braku wybroczyn (Echymoz) i dwaj inni lekarze rzeczoznawcy, którzy tak w toku śledztwa, jak i podczas rozprawy głównej w swem uzasadnionem orzeczeniu jako przyczyny śmierci dziecka podali tegoż uduszenie wskutek zadławienia i wspomnieli tylko nawiasowo, że w oględzinach zewnętrznych brak dowodów zaszłej śmierci wskutek uduszenia, brak bowiem charakterystycznych oznak wybroczyn krwawych, dodali jednak, iż brak podobnych wybroczyn nie stanowi dowodu przeciw przypuszczeniu, iż śmierć nastąpiła wskutek zadławienia. Zdarzają się bowiem przypadki uduszenia, wśród których nie znalezio-

no takich wybroczyn zaś przypuszczenie, iż ktoś dziecięciu już martwemu wetknął dławik w tchawicę jest nielogicznem. Trybunał zatem nie uwzględnił okoliczności, iż wywód oględzin nie wykluczył wprost, by wybroczyn krwawych nie było, gdyż wybroczyny przedewszystkiem na płucach bywają widoczne, lecz także i na innych miejscach się okazują, podczas gdy wywód oględzin nie daje na to wyjaśnienia.

Trybunał nie przytoczył też dokładnie treści orzeczenia rzeczoznawców. Powody wyroku stoją co do treści wywodu oględzin i orzeczenia w sprzeczności z odnośnemi miejscami protokółu, są też niezupełnemi, gdyż pomijają istotne okoliczności.

Wywód oględzin był zresztą też co do przepisanej próby płucnej niedokładnym, skoro w punkcie 4 li tylko słowa zamieszczono: „próba płucna pozytywna“, gdy zatem nie odpowiedziano wymaganiom rozp. z 28 stycznia 1855 № 26 Dz. u. p. (§§ 112—129, 131). Gdyby sąd miał wątpliwości co do trafności orzeczenia rzeczoznawców, winienby był spowodować przesłuchanie owego lekarza, który obdukcję przeprowadził, na okoliczność, czy istotnie nie było wybroczyn krwawych, jaki też rezultat miała przedsięwzięta próba płuc.

Gdy zatem zachodzą powołane przez prokuraturję punkty nieważności, należało uwzględnić jej zażalenie nieważności, znieść wyrok zaczepiony i przekazać sprawę po myśli § 288 ust. 3 p. k. temu samemu sądowi pierwszej instancji do ponownej rozprawy i rozstrzygnienia“.

Tłoczono w Drukarni Państwowej z polecenia Ministra Sprawiedliwości. № 7942.